



23

11

11

Egz. archiwalny IBL

Winnicki



DZIEŁO: PLUTARCHA.

SŁAWNYCH
LUDZI.



SŁAWNI LUDZIE

I ONYCH PORÓWNANIA.

PLUTARCHA. DZIEŁO.

HISTORYCZNE. MORALNE. I FILOZOFICZNE;
przekładania.

X. G O L A N S K I E G O.

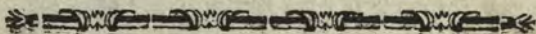
Scholarum Piarum.

Profesora Literatury w Szkole Głównej Litewskiej.



In antiquam virtutem, animosque viriles

Virgilius.



T O M II.

S O L O N. } PUBLIKOLA.

TEMISTOKLES. } KAMILLUS.



Za pozwoleniem Cenzury Wileńskiej.

w W I L N I E

w Drukarni XX. Scholarum Piarum.

<http://rcin.org.pl>
Rok 1802.

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

**00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68--**

23.904

<http://rcin.org.pl>



*P*o umieszczonych w tomie pierwszym zbyt odległych, a raczey dawno zapadłych wiekach, następuią dowodnieysze poznieyszych świadectwa i dzieie.

Pierwsi starożytnych miast i narodow założyciele i prawodawcy, nieinaczey się dziś wydaia; tylko iak owe wielkie i okazałe, lecz dalekiego widoku reszty wystawnych gmachów: do których zblizka przystępu nie ma.

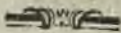
Ci co teraz idą, i w dalszych tomach przychodzić będą, aczkolwiek równie iak i tamci z głębi

~~XXXXXXXXXX~~

starożytności wydobyci; mają atoli
gruntowniejszą dla siebie posadę.
Weszli już w porządek nie tak zmie-
szanych czasów. Znaleźli prawdziw-
szych świadków czynów swoich.

Juz nie samo ustne o nich po-
danie i domysłowe znaki, wątpli-
wą iak o tamtych ile niedoczy szczo-
ną, a może i niedocieczoną prawdę
skazują. Dowodnieyszą się odtąd
w szczegółach swoich zaczyna ludzi
i narodów historia: skoro ią w wię-
gach pamięci ludzkiego rodu, nigdy
nadto nie uwielbiony wynalazek pi-
sma, po różnych krajach, nie icdno-
krotnie zapisywał.

Znaiomsze dziś i pewnieysze.
nietylko w Atenach i dawnéy Gre-



cyi ; lecz na całym świecie, u my-
ślących ludzi, rozum i ustawy So-
lona . Swietnieysze są dzieła i
przypadki oryginalnego Temisto-
klesa ; nad wszystkie razem wzięte
i zniesione Tezeusza wyprawy .

Gdy widzę przed sobą czciciela
ludzi, godny poważenia charakter ,
że się w náytrudnieyszych przygo-
dach, umie Publikola z honorem i
cnotą znaleźć : a nad przepaścią sta-
wiony, nie wpada w niego z drugimi,
strzymuje silnie siebie i Rzymia-
ny od kroku niebezpiecznego : gdy
patrzę, iak nie mściwy na nie-
wdzięczne rodaki wygnaniec Kamil-
lus, mimo powszechney rozpaczy
ziomków, dla oczywistej i nieuchron-

~~XXXXXXXXXX~~

ney zagłady, w srod takiego trzasku,
zwaliska i gruzów obalonęycyzny,
pogląda ieszcze z ufnością, i czcią
obywatelską szanuje acz na kawa-
le tylko skaty sam ieden oparty,
ale iuz pochyle do upadu wiszący
kapitol, czyliż ta niezrównana
wielkiego meza w ostatniem nie-
szczęściu stałość, nie bardzięyc mnie
i káždego zniewala, a niżeli zdumie-
wało niegdyś w Rzymie, pod ku-
pą popiotów, krzywego kiiia Romu-
la znalezienie?

Stawny zbawca i wskrzesiciel
zgubionego narodu, nierównie wię-
cęyc zawsze interesuje, niź założy-
ciel onego,



S O L O N

| | | |
|---------------------------------|---|-------|
| <i>Zył około roku świata</i> | - | 3350. |
| <i>Olimpiady 45. roku</i> | - | 1. |
| <i>Po założeniu Rzymu około</i> | - | 150. |
| <i>Przed erą Chrześcijańską</i> | - | 590. |

Gramatyk Dydymus w odpowiedzi Afklepiadowi o prawach Solona, przytacza wyjątek z niejakiego Filoklesa, gdzie oyciec Solona, zwany jest Euforyonem. Przeciw powszechnemu mniemaniu wszystkich pisa-rzów, którzy go mają za syna Exe-cestydesa: miernego wprawdzie ma-iatku i wziętości w obywatelstwie; ale sławnego domu w Atenach. Bo

po oycu pochodził od Kodra. Matka zaś jego wedle świadectwa Heraklida z Pontu, była cioteczną siostrą matki Pizystrata. Zrazu między Solonem i Pizystratem, tak dla krwi związku, iako też dla dowcipu i urody, zachodziła wielką przyjaźń aż do miłości. Owszem niektórzy wyraźnie dodają, że się Solon kochał w Pizystracie. Stąd poszło, że gdy się potem nader w zdaniach rządowych rozróżnili; w niczem atoli jeden przeciwko drugiemu, nie postąpił ostro i gwałtownie. Oba resztę wzajemną do siebie skłonności zachowali: iak iskierkę od ognia pozostałą. Solon albowiem nie był dla piękności obojętnym. Ani mężnym rycerzem naprzeciw miłości. Co łatwo z jego poezyi wnosić. A iefzcze łatwiej z tęg

ustawy, którą zakazał niewolnikom namaszczać się i kochać młodzieńców. Jakóż takięj skłonności, za naganną nie sądził. Owszém zdawał się nieiako do nięj pociągać: gdy tego innym zabronił; czego wartym szacunku pozwolił. (a) Mówią tęż że się i Pizystrat podobnie kochał w Charmisie, i w ogrodzie Akademii, blisko ółtarza, gdzie zwykle zapalają pochodnie w uroczystości publicznych gonitw, wystawił posąg miłości.

A 2

Swiad-

(a) Nie chwali Plutarch sromotnego uczynku; ale mało mu przyganił. Zaraza obyczajów społeczności przystoynęj, więkšej nierównie hańby iest warta. Zdrowy rozum i oświecenie, dla zupełności swoięj, i wolą do dobrego nakłania. Namiętność wyuzdana, rozum hańbi.

Swiadczy Hermippus, że gdy oyciec Solona wielką część majątku swego dla przysługi drugich utracił; Solon od młodości, do handlu się udał. Lubo ofiarowane miał dla siebie wsparcie. Ale potomek tego domu, który zwykł rozdawać, a nie przyjmować; miał sobie za wstyd, na cudzey dobroczynności przestawać. Są iednak Autorowie, którzy twierdzą, że raczey dla przeżyrenia się i oświecenia; a nizeli dla handlu i zysku, przedsięwziął podróż do obcych kraiów. Bo to pewną, że się naukom poświęcił. — Sám o sobie w starości nawet zwykł mawiać — *starzeię się, ale się ucze.* Bogactwami się nie uwodził: iak się pokazuje z jednéy iego elegii, — „ ten „ który ma obszérne włósci, wiele

„ złota i srebra, wielkie stada mu-
 „ łów i koni, nie jest bogatszym od
 „ tego; który się ma czém wyżywić,
 „ w czém chodzić, i czém się o-
 „ dziać. A gdy má do tego przy-
 „ iáciołkę młodą i piękną, od któ-
 „ réy jest kochanym; to zupełność
 „ szczęścia. „ (b) Nie zapomniá a-
 „ toli

(b) Szczęście nie jest, ani byđź może dla tych, którzy ie sobie chcą zapewnić przez zły uczynek. Jakkolwiek rozwolnione obyczaje i gorsząca rozwiozłość, uniewinniać się zechce; w oczach rozumu, (nie tykaiąc wyższych pobudek) i w cnotliwém przekonaniu, nigdy bez winy nie będzie. Tu ieszcze sentyment prawodawcy Solona, wyraźnie przeciwi się iego samego ustawie—*na rozpustnych*. O czém niżey. Nie z takiego zdania, Solon był mądrym. On w téy mierze był słabym i pospolitym człowiekiem. Inne są mądrości iego dowody.

toli w jnném mieyscu przydadź.
*Lubię bogactwa; ale nie lubię nie-
 sprawiedliwie nabytych. Bo zemstę
 Bozką, prędzey lub poznięy ściągają.*
 Jakóż nic nie przefzkadzá, żeby po-
 czciwy człowiek i dobry na czele
 rządu obywatel, nie miał zachować
 środka, między chciwością aż do
 zbytku, a pogardą opatrzenia swych
 potrzeb i wygod życia. Dla tego
 w tamtych wiekach, za świadectwem
 Hezyoda, ani práca rąk hańby nie
 czyniła; ani ludzi między sobą kun-
 szta i rzemiosła różniły. Handel
 zwłaszcza we czci bywał. Bo z po-
 stronnemi narodami obcowanie otwie-
 ra, rękoymią iest przyiázní i zwią-
 zków pomiędzy królmi, o wielu na-
 der rzeczach wiadomości pomnażá,
 któreby bez handlu zniáme nie by-
 ły.

ły. Nawet z pomiędzy kupców, tacy się znaydują; co założyli wielkie miasta: iakoto Protus, który zyskawszy sobie przyiaźń i szacunek Galłów, wzdłuż Rodanu mieszkających, założył Marsylią. Spominają téż o handlu mędrca Talesa i Matematyka Hipokratesa. Lecz i sám Plato, podróży swéy do Egiptu, przedazą tamże oliwy, koszta opatrzył.

Ze Solon nie oszczędzał zbytecznych wydatków, na życie miękkie i delikatne, a w swoich wiérzjach tłumaczył się wolniéy a niżeli na Filozofa przystało; zdaie się to bydz skutkiem stanu kupieckiego. Bo kupiec podlégaiąc wielkim niebezpieczeństwom, gdy ich uniknie; lubi sobie za trudy i niewczasy nagrodzić. Wszelako Solon miał się

raczćy w rżędzie ubogich; a niżeli bogatych: podług tego wyjątku z jego więrszów.— „Wielu złych zosta- „ie bogatymi, a wielu poczciwych „żyie w ubóstwie. Alebyśmy nie „chcieli mięniać naszćy cnoty, na „ich bogactwa. Cnota zawsze trwa. „Bogactwa zawsze odmięniaią pa- „na. „ — Bawił się poezją naprzd dla rozrywki, z wolnego czasu korzystaiąc, ani myśląc o waźnieyfszych zamiarach. Lecz potćm wykładał więrszem zdania moralne i filozoficzne, w obięciu wielu rżądowych uwag. Nie w sposobie dzieła iakiego; ale żeby się Ateńczykom z sprawowania poruczonego sobie rżądu wytłumaczył. Niemało on tam zdrowych rad i przestrog, a niekiedy mocne przygany do nich stosuie.

Przedsięwziął następnie, prawa swoje wiérszem opisać, którego taki początek — *Oby Bóg nieba użyczył tym prawom nayspomysłnieyszego skutku i sławy niesmiertelney!*

Przykładem owego wieku mędrców, zatrudniał się i Filozofią: a zwłaszcza tą iéy częścią, która o moralności i rządzie traktuje. Fizyki nie zgłębił: co się stąd pokazuje, że mówi—*snieg i grad rodzi się z chmury, piorun z błyskawicy, morze wiatry wzruszają; inaczey byłoby nayspokoinieyszym żywiołem.* Ze wszystkich mędrców, ieden Tales wznosił swoje widoki nad popolity zwyczaj. Wszyscy zaś insi przez znaomość nauki rządowéy, nabyl sławy mądrości.

Jest .

Jest podanie, że wszyscy mędrzy, znáydowali się raz w Delfach, drugi raz w Koryncie: dokąd ich Peryander na sławną ucztę zaprosił. Ale im nic tyle chwały nie ziednało; iak skromność, dla którój się złotym trzynogiem obesłali: co stąd poszło. Niektórzy Miletanie do wyspy Kos przybywszy, zakupili od rybaków morski połów. W wyciągniętym niewodzie, znaleziono trzynog złoty: który tam dla spełnienia iakiegoś wyroku, Helena z Troi powracając, w morze rzuciła. Powstała zaraz nieskończoną sprzeczka między kupcami, i rybakami. Miasta uieły się za swemi ziomkami, i do krwawej wojny przychodziło; gdyby był wyrok Apollina, złotego połowu *dla naymędrszego* nie prze-

znaczył. Naprzód go tedy Talesowi Miletańskiemu ofiarowano. Czego więc Kosanie zbroyną ręką Miletanom bronili; chętnie ustępowali iednemu z nich prywatnemu obywatelowi. A ten Biiasowi go posłał: uznając iego mędrszym od siebie. Biias także innemu, z téy saméy przyczyny: tak dalece, że ów trzy-nog od iednego do drugiego posyłany, obzedłszy wszystkich; znowu do Talesa powrócił. Nakoniec w Tebach Apollinowi Jzmeńskiemu poświęconym został. Teofrast o tém zdarzeniu świadczy, że naprzód posłany był do Biiasa z Pryenu, potem do Talesa z Miletu, skąd od iédnego do drugiego przechodząc, powtórnie do Biiasa powrócił. Aż nakoniec, dostał się do Delfów. Tá-

ka

kã powieść jest powfzecznieyfza. Wyjawfzy, że zamiast trzynoga, wzmiankuiã czarę od Krezusa do Delfów poslanã, albo puhar Batyklesa.

W szczególności, sławna jest rozmowa Solona z Anacharsem, a potém z Talesem. Anacharsys przybywfzy do Aten, udãł się do domu Solona mówiąc, że *przychodzi zabierać z nim przyiaźn, i zaczynać wzajemne prawo gošcinności.* Na to Solon — *lepiej w swoim kraju przyiaźni szukać, a niżeli tak daleko.* Poniewaź tak, odpowie Anacharsys, *wiec podług twoiego zdania, będąc w swym kraju, zabieray ze mnã przyiaźn.* — Zdziwiony Solon nad żywością tøy odpowiedzi, z chęcią go przyiał. i kilka dni u siebie zatrzymał. Juź tēż natenczas, zaczy-

niając bydź przy styrze rządu, około nowych ustaw pracował. O czem gdy się Anacharsys dowiedział; począł żartować z takiego zamysłu, że Solon opisem prawa, przedsiębierze powściągnąć łakomstwo i niesprawiedliwość swych ziomków. *Prawa mówił podobne są do paieczyny, przez którą bąk się przebie, mucha uwięźnie.* Na przeciw temu wyraził Solon — *Przecież ludzie dopelniaią postanowionę między sobą ugody: kiedy w jęj zerwaniu, żadną stroną pożytku nie upatruie. Toż rozumiem o moich prawach: które tak miarkuie, stosownie do pożytku moich ziomków; że się im onych lepiej nierównie będzie trzymać, a niżeli ie gwałcić.* — Czas atoli dowiódł, że nadzieia Solona, nie była skuteczną. Anacharsa po-

równanie sprawiedliwfsze. Jeszcze on przypatrzywszy się obradom Ateńskim, rzekł do Solona, że się nie może wydziwić ich obradom, *na których mądrzy radzą, głupi stanowią.*

Solon będąc w Milecie u Talesa, od tego zaczął, że się mu bardzo dziwiwie, dla czego nigdy nie chciał mieć żony i dzieci. Tales nie tłumaczył się z tego podówczas. Ale w kilka dni potem, namówił iednego cudzoziemca, który się udał, iakoby z Aten przed 10. dniami wyiechał. Tego Solon zapytał, czy się tam nie trafiło co nowego, gdy stamtąd wyjeżdżał. Ow dobrze nau czony odpowiada, że nic innego nie słyfzał, tylko o śmierci pewnego młodziana, którego pogrzeb cało mia-

sto zgromadził, że niebofzczyk miał
bydź synem wielkiego męża, i bar-
dzo zacnego obywatela, a ten się już
oddawna nie znajdował w oyczyźnie.

Tu przerywá Solon — *iakże się zwáł
nieszczęśliwy ten oyciec? Słyszatem
często iego nazwisko, powiedział nie-
znaiomy, ale mi wypadło z pamie-
ci. To tylko pamiętám, że bardzo
mówiono o iego mądrości i sprawie-
dliwości.* Solon na káźde słowo, po-
mnażając w sobie boiaźń, i mocno
zmiészany, podsunął swoje imię, py-
tając się *czy ów młodzieniec nie był
synem Solona?* Tak a nie inaczey
rzekł nieznaiomy. Wtedy Solon bi-
jąc się w głowę, mówił i czynił,
co czuł w náygwałtownieyszey żało-
ści. Tales wziąwszy go za rękę,
*otóż dla czego ia się nie zenilem z u-
śmie-*

śmiechem rzecze: *i nie chciałem mieć dzieci: żeby mi się nie trafiło, iak tobie teraz, lubo iesteś mężem statym. Ale się nie frasuy. Nie ma w tém náywnieyszey prawdy cós słyszal.* Hermippus doddaie, że cała ta historia słowo w słowo, znáyduie się u Pateka, który się chlubił, że ma dufzę Ezopa.

Jednakże to błąd rozumu, i niedostatek światła oznacza, wyrzekać się dobra, z boiazni utraty iego. Z téy bowiem przyczyny, nie trzebaby się starać ani o majątek, ani o sławę, ani o rozum. Bo náyzacownieyszey skarb zdrowie i życie, można przez chorobę i trucziznę utracić. Oprócz tego Tales bezżeństwem swoim, nie mógł sobie trosków umnieyszyc; chybaby za-

pomniał, o krewnych, przyjaciółach i Ojczyźnie. Ale bynajmniey. Bo sobie Cybista siostrzeńca za syna przybrał. Jakóż gdy się w człowieku znayduie wrodzoná skłonność do iakiegoś przywiązania się; ta mu nie mniéy iest wrodzona, iak myślenie, czucie i pamięć. Przetoż ci, którzy blisko siebie nie mają, do kogoby się przywiązali; obcych szukają. A ci swém przymileniem zniewalają ich serce, wchodzą w jego obięcie, iak do pozostałego domu, albo gruntu, bez prącego dziedzica: i upewniwszy sobie przywiązanie, sprawują miłującym troskliwość i boiazń utraty polubionych. Widzimy nawet, że i ci, co z uprzedzenia o małżeństwie i dzieciach mówią; gdy im syn z niewolnicy,

Tom II. <http://rcin.org.pl> albo

albo nałożnicy umrze, lub zachoruje, smucą się i trapią, aż do narzekania, siebie niegodnego. Owzém utrata psów i koni, wielu srodze trapiła; że sobie aż śmierci życzyli. Tym czasem insi po stracie, dobrych nawet dzieci, nie pogrążali się niebacznie w smutku. A refztę swojego życia, z umiarkowaniem i stałością przepędzili. Bo nie miłość, ale słabość te nie utulone żale, i nieodżałowane smutki sprawuie: napełniając ludzi boiaznią, których rozum nie dosyć na przygody losu obwarował. Albo którzy dla tego nie chcą używać obecnego szczęścia; że ich przyzłość miésza i trwoży, aby kiedy tego, co lubią pozbawieni nie byli. Ale na co sobie obierać ubóstwo przez boiazń nastąpić mogącący

utraty

utrąty majątku? Albo bezżeństwo i nieczułość, aby nie mieć żalu po stracie dzieci i przyjaciół? Czyliż nie należy użyć rozumu, iako tarczy, przeciwko wszelkim przygodom zdarzonego losu? Aleśmy się może już nadto rozszerzyli w téj mierze.

Ateńczykowie zmordowani długą i uporczywą wojną, którą prowadzili z Megarenami o wyspę Salaminę; zakazali nakoniec pod karą śmierci, żeby się nikt odzyskania onéj nie ważył ani pismem, ani zabranym głosem doradzać. Nie mogąc téj hańby znieść Solon, widząc zaś, że wielu młodzianów, pory tylko czekało rozpoczęcia wojny, ale dla wspomnionego zakazu, nie śmieli się ze swoją chęcią wyjawić; umyślił pomiészanie udawać. Rozgłosił naprzód

przez domowych, iakoby w rzeczy samey dostał pomiészania zmysłów. Tymczasem piękny wiersh układał, którego się na pamięć nauczył. Tak przygotowany, niespodzianie z domu na rynek wypada, z głową podług zwyczaju chorych nakrytą. Wśród licznego tam zgromadzenia, wstąpiwszy na kamień, z którego wozni uchwały ludowi ogłaszałi; zaczął od tego swoje elegię— *przychodzę z rokoszney Salaminy, z wierszem dla tego zgromadzenia*. Ta elegia nazwana Salamina, składa się ze stu najpiękniejszych wierszy. Jeszcze ich Solon nie dokończył; gdy poczęli go wszyscy głośno chwalić. Pizystrat nawet zachęcał ziomków, i upominał aby mu wierzyli, i tak zręcznie rzecz kierował, że

ustawa uchyloną, wojna przedsięwzięta. Solon wodzem obrany. Udał się on na tę wyprawę z Fizystratem, do przylądku zwanego Koliada, gdzie się Atenki na roczne ofiary Cerery zebrały. Skoro tam przybył; natychmiast do Salaminy wyprowadził zaufanego, któryby się udał za zbiega, i Megarenom utrzymującym się przy dzierżeniu wyspy oznajmił, że jeżeliby chcieli przednieysze Atenki poymać, niechby z nim jak najszybciej do przylądku Koliady pospieszali. Megarenowie uwierzyli, i wysłali zaraz żołnierzy. Solon z wieżchołka góry postrzegłszy odbiiające okręty z portu Salaminy; wyprawuie zaraz nazad Atenki. W jch odzienie każe się najmłodszym ze swoich żołnierzy przebrać, i pod

sukniami broń ukryć. Tak przebrany, rozkazuje tańczyć na brzegu morskim, póki się nieprzyjaciele do niego nie zbliżą, i okręt już nie będzie mógł cofnąć. To gdy się stało, Megarenowie zwiedzeni zdalka pozorem, wysiedli na ląd, niczego się nie obawiając. Ale tak zręcznie przyęci byli; że żaden z nich nie uszedł. Ateńczykowie zatem bez żadnej już trudności, wyspę opánowali. Jnni o iéy zdobyciu, inaczéy piszą, toiest: że Solon odebrałszy wyrok Appolina.— *Jdź, u-
spokby ofiarami dusze rycérzów,
którzy byli naczelnikami swoiéy Oy-
czyzny, i pogrzebieni są niedaleko
rzeki Asopa ku zachodowi*— wypra-
wił się w nocy do Salaminy, uczynił ofiary na grobowcu bohaterów

Peryfema, i Cychreafza. Ateńczykowie zaś dali mu 500. ochotników, którym przez uchwałę przyrzekli rząd wyspy; skoroby ją zdobyli. Wsiadł tedy Solon na rybackie statki. Nadchodził za niemi okręt o 30. wiosłach, i zasadził kotwicę nie daleko Salaminy, z téy strony, która jest ku Eubei. Megareńczykowie będący w Salaminie na straży, lubo nie wiedzieli wszystkiego o téy wyprawie; mając iednak podeyżrzenie, wzięli się do broni. Ale gwałtownie i bez porządku. Naprzód wysłali na dotarcie prawdy, okręt przed sobą: który iak się zbliżył ku Ateńczykom; zaraz był od nich złapany. Solon przesadził z niego Megareńczyków; a na ich miejsce náyodważniejszym Ateńczykom

dał

dał rozkaz rufzania pod miasto, ze wszelką ostrożnością, żeby poznaniemi nie byli. Sám z refztą wojska, szedł lądem przeciwko Megareńczykom. W czasie utarczki z nimi, ci którzy na okręcie byli, opuściwszy nawę, miasto zaięli. Zda się tę powieść dawny obrządek utwierdzać. Corocznie bowiem z Aten wysyłany był cicho i potajemnie ku Salaminie okręt, na przeciw ktoremu wychodzili z hałasem bez porządku. A ieden zbrojny Ateńczyk wyskakiwał na ląd z orężem, i dążył z wielkiem wołaniem na przeciw zebranéy gromadzie ku przylądku *Suriada*: gdzie podziś dzień iest kościół Marsa, od Solona wystawiony. Ponieważ tam zbił Megareńczyków. Którzy w boiu nie

zginęli; wolno puszczeni, warunki pokoju od zwycięzcy przyjęli.

Lecz mimo te ugody, Megareńcykowie upiérali się koniecznie przy wyspie utrzymać. Nakoniec gdy obie strony wiele wyciérpiały; zgodziły się na rozsądzenie Lacedemończyków. Rozumieią niektórzy, iż do rozstrzygnięcia tego sporu, powaga Homerowá dobrze Solonowi posłużyła. Bo Solon przytoczył wiersze z Iliady: gdzie Homer licząc okręty, i powiedziawszy że *Aiax* przyprowadził dwanaście naw z *Salaminy* — podsunął swój wiersz — i uszykował ie tam, gdzie była flotta *Ateńská*. — Wszakże Ateńcykowie sprzeciwiali się tój powieści. Owszém dowodzili że Solon oczywiście przedłożył, wyznaczonym na to Sędziom

iż Fileufz i Eurysaces synowie Aja-
 xa, przyiąwszy obywatelstwo Ateń-
 skie, dali w nagrodę Ateńczykom
 tę wyspę: sami w Attyce we dwu
 miasteczkach osiedli. Jeden w Brau-
 ron, drugi w Melicie. Mięskali
 tam w powiecie, który się dotąd
 nazywa imieniem od pierwszego *Fi-*
leufza—Fileides. Tam się rodził Pi-
 zystrat. A dla mocniejszego prze-
 konania Megarenów, dowodził cho-
 waniem umarłych, że Salamina do
 Aten należała. Bo tak w Salaminie
 chowano, iak i w Atenach: nie
 tak, iak w Megarze, gdzie na wfchod
 słońca kładli umarłych. W Sala-
 minie zaś iak i w Atenach, obra-
 cali na zachód. Jednak Hereasz
 Megareńczyk przeczy temu twier-
 dząc, że i w Megarze twarzą ku za-

chodowi obróconą grzebiono, i prawo Megareńskie, mocniéy niż Solon wywodzi. Okazuje bowiem, że w Atenach, káżdego umarłego osobno grzebiono. W Salaminie, tak iak i w Megarze, po kilku razem trupów kładziono. Atoli przytoczone niektóre od Solona Pityyskie wyroki, pomogły mu do wygrania sprawy: którą sądziło 5. Spartanów—Krytolaidas, Amomfaret, Hypsechidas, Anaxylas, i Kleomenes. Wygrana ta wiele Solonowi sławy i powagi sprawiła.

Ztémwzfzystkiém więcéy sobie szacunku i wziętości u Greków ziednał; że doradził, iż nie należało zaniedbywać téy krzywdy, którą Cyrenowie kościołowi Delfickiemu wy-

rzę-

rządziłi. Bo tak dobrze wywiódł A-
 teńczykom, że idzie o ich sławę, po-
 mágać Delfom i nie opuszczając téy
 świątnicy, i tak mocno im wyłożył
 powinność spiefzenia Bogu na po-
 moc; iż Amfiktyonowie przekonani,
 wypowiedzieli wojnę Cyrrenom: za
 świadectwem wielu autorów, miano-
 wicie Arystotelesa w dziele o igrzy-
 skach Pityyskich, gdzie wyraźnie
 tę uchwałę przypisuje Solonowi.
 Jednakże Solon nie był wodzem na
 téy wojnie: lubo Hermippus świad-
 czy, iakoby tak Ewantes z Samos
 napisał. Eschines nawet tego nie
 wyraża, a w pamiętnikach Delfickich,
 Alkmeon za wodza wyprawy poło-
 żony. Tymczasem był w Atenach
 rozruch dawniëy ieszcze wszczęty

za

za winą Cylona: (c) co stąd po-
szło.

(c) Cylon wielkiego znaczenia obywatel, zasłubiwszy sobie córkę tyrana to jest samowładcy Megareńskiego, postanowił u siebie takim byź w Atenach; i jakim teść był w Megarze. W przedsięwzięciu swoim, wprzód się radził Apollina Delfickiego. Odpowiedź obojętną odebrał: że się inaczej jego zamysł nie uda; tylko kiedy w święto największego Jowisza, zamek Ateński opamię. Rozumiciąc tedy, że największym świętem Jowisza w Grecyi, są igrzyska olimpijskie; użył téy pory do samowładztwa. Gdy tymczasem inne w Atenach były święta, ku czci Jowisza. Z tego iednak bardziej powodu, obrął Cylon olimpijskie igrzyska, że na nie, wielu obywatelów z Aten powyieźdżało. A on z pozostałą resztą, łatwiej mógł swego dokazać. Cóżkolwiek bądź, obleżony w zamku ze stronnikami, i do ostateczności przyprowadzony, poddać się musiał. Ateńczykowie czuli na zniewagę rządu swoje-

szło. Megakles Archont, spiskowym Cylona, którzy się do kościoła Bogini uciekli, doradził, żeby się przed sądem stawili. Ci tedy winowaycy wzięwszy się sznurka od świątyni Bogini rozciągnionego, wychodzili z kościoła. Ale się ów sznurek zerwał na przeciw kościoła *Jędz*. Wtém Megakles z towarzyszami rzucili się na winowayców: mieniąc to za znak, iakoby im Bogini wyraźnie iuż opieki swojej odmówiła. Wszystkich kamieniami i mieczem pobili: i tym nawet, co się ieszcze
w ko-

go, przesladowali i wytępilli winowayców. Lecz że winowaycy ochrony swojej pod opieką bóstwa szukali, a zapaleniu mściciele, nie chcieli im dać pokoju; Bogowie swoją pomstą Ateńczyków dotknęli.

w kościele i koło posągu Minerwy zostali, bynajmnię nie przebaczyli. Wyiawfzy tych, którzy wezwali żon ich litości. Odtąd pomięnieni zabóycy, za zbrodniów miani, żyli w nienawiści publiczney, iako wyklęci. Pozostali Cylona przyiáciele, z czasem do sił przyzedłszy, na-przeciwko spółnikom Megaklesa powstali. Partya ich wzmocniona, gdy lud Ateński na dwie strony zerwała; Solon więtość u obywatelów maiący, udawszy się z przednieyszemi obywatelami ku rozrózno-nym, do tego rzecz doprowadził, a-by ci co byli winnymi, zdali się na sąd z trzechset zacnych obywatelów złożony. Za obżałowaniem Milona Flieńskiego, taki był wyrok tego sądu: że wszyscy wyklęci, ska-

zani na wygnanie. Tych którzy już poumierali, wydobyte z ziemi kości, za granice Attyckie wywieziono.

W czasie tych rozruchów, Ateńczykowie od Megarenów naiechani, utracili Nisę, i Salaminę. Trwożyło się też miasto dla zjawionych widziadeł i zabobonów. Do tego wieńczczkowie z ofiar ogłosili, że miasto ieszcze zbrodniami skalane, oczyszczać się powinno. Z tych przyczyn, wezwany był do Aten Epimenides, którego w liczbie siedmiu mędrców umieszczają niektórzy, co w niej Peryandra nie kładą. Ten miał sławę miłego Bogom człowieka i umiejętności w rzeczach Bożych, i téy mądrości, która z natężnienia i oczyszczań pochodzi.

Przetoż tamtego wieku ludzie, poczylali go za syna Nimfy Baltes, i nowym Kuretem mianowali. Epi-
 menides przybywszy do Aten, za-
 przyiąznil się z Solonem, w wielu
 mu rzeczach pomagał, i drogę do
 prawodawstwa przetorował. Ateń-
 czyków zaś przygotował do przyię-
 cia praw nowych. Bo ich przyzwy-
 czail do unikania od zbytniey wy-
 stawności w obrządkach religii: u-
 mnieyszył ofiarami w żałobie smu-
 tków, i barbarzyńskiego okrucień-
 stwa niewiastom. Naywięcey zaś
 błagalnemi ofiarami, i przywiązaniem
 do czci Bożey, stawieniem ołtarzów
 i świątnic, tak dobrze oczyścił i po-
 święcił miasto; że w niem obywate-
 le stali się do sprawiedliwości skło-

Tom II.

C

nie-

nieni, i byli bliższymi zgody i iedności.

Spominaią o nim, że widząc port Attycki *Munichią*, długo się weń wpatrzywszy, z tém się nakoniec do przytomnych odezwał — *Ożak ludzie nie przewiđuią na przyszłość! Gdyby Ateńczykowie znali te nieszczęścia, które im to miejsce ma sprawić, własnemiby je zębami rozszarpali.* (d) Tales miał też podobne przeczucie : kazawszy się pogrzść na ustroniu Miletańskim. Ale dodał, że to miejsce będzie kiedyś placem publicznym, tego miasta. Ateńczykowie już zniewoleni

cno.

(d) Ateńczykowie przewagę w Grecyi utraciwszy, załogę Macedońską w swoje twiędze przyiąć musieli.

enotą i mądrością Epimenida, chcieli go znacznemi darami i czcią obdarzyć. Lecz on niczego, prócz oliwney rószczki, z poświęconego drzewa nie przyjąwszy, nazad do swego kraju powrócił.

Uwolnwszy się Ateńczykowie od przeklęstwa Cylońskiego, ukarawszy i wygnawszy winowayców; znowu do dawnieyszych roztyrków powrócili. Rzeczpospolita na tyle się części podzieliła; ile było w Attyce interesowanych obywatelów. Ponieważ mieszkańcy gór, chcieli gminowładztwa, mieszkańcy w polach, życzli moźnowładztwa dla niektórych. Ci zaś co po nad morzem osiedli; utrzymywali średni iakiś rząd między dwoma pierwfzemi. Jednym i drugim przeciwni, za-

C₂

dnéy

dney stronie przeważać nie dozwolali. Wszakże już dla wielkiej nierówności, między bogatymi i ubogimi, tak daleko niebezpieczeństwo się wzmagalo; że chyba samowładztwem przywrócony mógł być pokój. Lud bardzo był dłużny możniejszym. Ani mógł z długu wynisnąć. Musiał corocznie szóstą część rocznego swego dochodu albo owoców, możniejszym w długu dawać. Albo odrabiać własną osobą wierzycielom: którzy tak sobie ich przywłaszczali, iak niewolników. Nawet ich w obcej ziemi przedawali. Wielu co gorzka, przymuszonych było dzieci swe przedawać: (ponieważ w tej mierze ustawy żadnej nie było) aby uniknęli dzikości niemiłosiernych lichwiarzy. Aż nakoniec wielka liczba o-

wych

wych niefzczęśliwych, i tych którzy mieli náywięcący siły i serca, zgromadziwfzy się razem, zachęcali się do spólnéy pomocy na przeciw gwałtownikom. Wodza tylko szukali, któryby ich przy dzierzeniu gruntow utrzymał. Albo raczény na nowo podzielił. Zgoła Rzeczpospolitą odmiénić przedsięwzięli. W takim stanie rzeczy, roztropnieysi z Ateńczyków, widząc że ieden Solon u żadnéy strony podeyżrzany nie był, bo nie był uczestnikiem, ani niesprawiedliwości bogatych, ani wzburzenia ubogich; zaczęli go prosić, aby na siebie staranie przyjął o powszechnym pożytku, i wszelakie spory zaspokoił. Fancias z Lesbu, trochę inaczény tę rzecz wyklada, to jest: iakoby Solon dla

dlą powszechnego pożytku, obie strony oszukał.

Przyobiecął bowiem sekretnie ubogim, nowy podział gruntów; a bogatym potwierdzenie ich prawa. Solon zaś sam o sobie spominá, że *nie bez wielkiej trudności przyjął na siebie tę posługę dla Rzeczypospolitej: że się i chciwośći bogatych, i zuchwalstwa ubogich lękać musiał.* Nakoniec od obu stron życzony, obrany został Archontem czyli naczelnikiem rządu: z mocą stanowienia i uchylenia praw Ateńskich. Miał ufnosć u bogatych przeto, że nie był ubogim. Ubożsi mu wierzyli, że był łagodnym i poczciwym. Już też nieco przedtém rozefzło się w Atenach to zdanie Solona. — *Przy równości, wojny nie ma.*

má. Na co się bogaci i ubodzy zgadzali, Ci bowiem spodziéwali się doysdź téy równości, i swym przeciwnikom wyrównać, tak liczbą, iako téż za pomocą podziału gruntów. Tamci zaś, toż sobie obiecywali przez zasługę i cnotę swoją. Tak obie strony pełne nadziei, przez swych naczelników, nie przestawały naglić Solona, ażeby się samowładzcą uczynił. Bo mając już wszystko w swojej mocy, i tak wielką powagę w mieście; skuteczniejsze prawa dać może. Wielu téż którzy órzodek w Rzeczypospolitej trzymali; uważając iak trudna w niej prawami odmiana; woleli jednemu sprawiedliwemu i mądrymu człowiekowi, najwyższej władzy powierzyć. Są i tacy, którzy wy-

rok Pityyski dla Solona przywodzą. —
*Siądź wśród okrętu. Weź się do styru. Większa cięść ziomków, sprzy-
 iac ci będzie. Już i poufali przyiá-
 cieie, poczęli go obwiniac o to, że
 iedynie dla nazwiska, nie chciał się
 królem ogłosić: ażeby go nie nazy-
 wano tyranem. Wszakżeby iego cno-
 ta wkrótce samowładztwo, w sprawie-
 dliwy rząd odmięniła. Tak było w
 Eubei, kiedy Tynondasowi, i w Mity-
 tenie, gdy Pittakowi najwyższą władzę
 oddano — Nic to iednak Solona od
 przedsięwzięcia nie odwiodło. Od-
 powiadał naglącym przyiációłom. —
*Samowładztwo, iest to piękne miey-
 sce. Lecz iezli dobrze tam wniśdź,
 bardzo iest trudno zniśdź dobrze.**

W wierzjach zaś mówi do swe-
 go poufałego Fokusa: „Jeżlim o-
 łczone

„ fzczędzał moiéy oyczyzny , i nie
 „ chciałem się w niéy robić tyra-
 „ nem, ani się wynieść przemocą i
 „ zhańbieniem nabytéy chwały; tego
 „ się nie wstydzę , ani żałuję . Bo
 „ tak rozumiém , że tém samém in-
 „ nych ludzi celuję . „ Stąd łatwo
 „ jest wnosić , że przed ogłoszeniem
 „ swoich ustaw, w wielkiéy wziętości
 „ zostawał . Co mu zaś niektórzy wy-
 „ rzucali, fzydząc z niego, że samo-
 „ władztwa nie przyjął; sám to w jn-
 „ nym wiérfzu przywodzi.

„ Wcale Solon przez niedostatek
 „ rozumu i odwagi, przyjąć nie chciał
 „ tak pięknego daru . A gdy mu z
 „ daru Bogów taki skarb sám wpadł
 „ do matni; nie chciał się wyciąg-
 „ nąć bezrozumny człowiek . Czemuż
 „ nie miał dostąpić obfzérnych bo-

„ gactw? skarbów zebrać? choćby
 „ tylko ieden dzień pánował?
 „ nie smucąc się żeby go nazaiutrz,
 „ mogli ze skury obedrzeć, i całe
 „ iego pokolenie zniszczyć. „ Mimo
 tego iednak, że pánować nie chciał;
 pracy swoiëy bynáyumniëy nie zanie-
 dbywał. Ani w postanowieniu praw,
 ulęgał interesowi i woli tych, któ-
 rzy go prawodawcą mieć chcieli. Lecz
 nigdy nie odmięniał tego; co było
 lepiëy czasowi zostawić. Wzysztko
 albowiëm zmięszawszy, i cały stán
 Rzeczypospolitéy przewróciwszy, słu-
 fźnie się obawiał, czyby potëm
 mógł tyle mieć mocy; ażeby znowu
 rząd w lepszym składzie postawił.
 W czëm zaś uważał, że obywatele,
 albo radą, albo powagą nakłonieni
 bydz mogą; tak czynił, iak sám mó-

wi— że moc ze *sprawiedliwością*, połączył. Przetóż spytany potem, któreby z jego ustaw najlepsze były w Atenach? odpowiedział, że te, *których Ateńczykowie słuchają: do których przyięcia sposobni byli.*

Co iuż późniejsi Pisarze Grecy spominają, że Ateńczykowie, znaczenie rzeczy, przystoynieyszym nazwiskiem wyrażali, iákoto nierządnicę, zowiąc przyiációłkami, podatki, składką publiczną, woysko obroną, więzienie strażą; to był wynalazek Solona: który zniesienie długów, nazwał *ulżeniem*. Tá bowiem iego ustawa, była nayıęwszą w Rzeczypospolitey, że wszystkie długi darowano dłużnikom. Napotem zakazano, aby się nikt więcéy na osobę nie ważył długi zaciągać. Są ie-

dnak Autorowie, a między niemi *Androtion*, którzy twierdzą, że tą ustawą, nie długi były zniesione, ale tylko lichwa zmnieyszona. Na czém przestawali ubożsi. A tę iego ustawę, że też i miary, i walor monety razem odmienił, za dobrodzięystwo dla siebie poczytując, sami ie nazwali *ulzeniem*. Albowiem gdy dawniész mna czyli mna (e) szła w 70. *drachmach*; podniósł ją Solon do stu: aby w jednakiész liczbie, szacunek był mnieysz, a kupcy i sprzedawcy szkody nie mieli.

Oko-

(e) Mna wynosi około zł: 152. Lecz ewaluacją monet. starożytnych, zajmować się tu nie można. Potrzebaby się bardzo obzérnie tłumaczyć. Gdy tymczasem iuż inne dzieła w naszym ięzyku, to obięły. Osobliwie <http://rcin.org.pl> Autor. *Historyi*

Około czasu ogłoszenia téy ustawy, trafiła się Solonowi niemiła wcale okoliczność. Bo gdy zamierzał ciężar długów umnieyszyć, i iak náyłepięy ustawę wyłożyć, dla przygotowania umysłów do iey przyięcia; zwierzył się swych myśli tym przyiáciołom, którym náywięcēy ufał, Kononowi, Kliniaszowi i Hipponikowi, toiest: że się gruntów nie tknie, ale długi zniesie. Interesowani przyiaciele, przed ogłoszeniem téy ustawy, pospieszyli się pożyczyc znacznych summ na skupienie ziemi. Po ogłoszeniu ustawy, gdy ciągnęli z grun-

*Statutu Litewskiego, JW. Czacki grunto-
wnie i pracowicie rzecz o dawnéy monecie
nie pospolitém światłem i gieniuszem swo-
im ułatwił.*

z gruntów dochody, a wierzycielów nie zaspokajali; zwałono na Solona winę, iakoby nie zdradzony od przyjaciół, ale sám był uczestnikiem ich zdrady, albo do nięj pomagał. Wkrótce się iednak z takięj hańby oczyścił. Pierwszy podług opisu swoięj ustawy, podarowawszy dłużnikom summę do 5ci (f) talentów. Albo iak inni rozumieią, do 15stu wynoszącą. Ale niewierni iego przyjacięle, nazwani są *Chreocopiðae* to jest: znosiciele dawnych rachunków. Ztémwszystkięm tákowe postanowienie, ani się iednéj, ani drugięj stronie podobało. Obie Solon obraził.

Bo-

(f) Talent srebra zdaie się wyrównywać 10,000. zł: Talent złota, 10. razy więsęj znaczy.

Bogatyh, że długi poznosił; ubogich, że o podzielenie gruntów nic nie ustanowił. Do tego, że ani takiej równości nie wprowadził; iak Likurg. Ale ten Spartańczyk, będąc jedynastym w następstwie po Herkulesie, wielkię wprzód powagi przez swoje panowanie nabywszy, mając wielu przyiaciół i znaczne bogactwa; wielką miał pomoc do wprowadzenia takiego rządu, iakiego życzył. Nadto czasem, więcéy ieszcze mocą, niż namową dokażywał. Bo wtenczas nawet, kiedy miał na celu to, co do szczęśliwości kraiu, do zgody i iedności zmierzalo, żeby nikt z pomiędzy obywatelów, nie był ani bogatym, ani ubogim; w wszczętym rozruchu oko utracił. Solon iako miernego stanu

obywatel, nie miał takich pomocy, do tak ważnych rzeczy. Ani śmiał co nad swoją możność w owym czasie przedsiębrać. Owszém musiał przestrzegać woli obywatelów, którzy się na zdanie jego spuścili. Ze się naraził tym, co sobie po nim, wedle przeciwnych zamiarów swoich, przeciwnie obiecywali; sám o sobie mówi — „Mieli mię przedtym za „źródło szczęścia; teraz na mnie „zyczem patrzą, iak na nieprzyiá- „ciela. Lecz gdyby ktokolwiek „inny był na moim miejscu, a „z tak małą powagą; nie trafiłby „do zamierzonego celu doprowa- „dzić ludu, nie wyfsawszy go do- „brze. „

Ale nie długi czas minął, kiedy sami Ateńczykowie, poznawszy na-
<http://rcin.org.pl>
 dał

dal swą korzyść, zaniechawszy wię-
cę skarg i nagany, powszechną o-
fiarę postanowili za ten układ Solona
pod imieniem *ofiarę ulżenia*. Solona,
Rzeczypospnlitey naprawcą i prawo-
dawcą mianowali. Nic od iego władzy
nie wyłączając. Owszém, do iego woli,
zdania i rozsądku, oddali seymy, u-
rzędy, sądy, obrady, wybór urzędni-
ków, trwanie magistratur, nowych
stanowienie, lub dawnych uchyle-
nie.

Naprzód tedy dla srogości kar,
i onych niestosowności do prze-
stępstw, uchylił wszystkie ustawy
Drakona: wyjąwszy iedną o zabóya-
stwie. Drako na wszystkie występki,
karę śmierci rozciągnął. Bo i ci
którzy o próżnowanie obwinieni by-
li, i którzy owoce iakie, albo iarzy-

ny ukradli, innéy kary nie ponosili; tylko tę sáme, iáką świętokradcy i zabóycy. Dla tego sławne było zdánie Demadesa: który powiedział — że *ustawy Drakona, sáma krewiá pisane były.*—Drako zaś spytany, diá czegoby wszystkie występki, śmierciá kará? táką dáł odpowiedź: że „ i pomnieysze, go „ dnemi śmierci uznawá. Na ukaranie zaś więkfzych zbrodni, nie „ miáł nic innego, nad śmierć. „ Umyśliwszy iuż Solon wszystkie urzędy, iákie były, przy możnieyszych zostawić, a cały ogół ludu do uczestnictwa Rzeczypospolitéy, od którój ubożsi dawniej wyłączeni byli, wprowadzić; powfzechną taxę maiátków postanowił. Ci którzy mieli rocznego dochodu, tak

w zbożu, iako téż owocach, 83. beczek i ćwierć; przeznaczył do składu przedniejszych obywatelów. W drugim rzędzie tych umieścił, którzy mieli 50. beczek w dochodzie, i mogli konia wyżywić na służbę wojskową. Którzy zaś nie mieli tylko bardzo niewiele nad 33. ci do trzeciego porządku należeli. (g) Wszyscy zgoła inni, którzy z pracy rąk żyli; zostali się pod imieniem dłużników i najemników. Tych nie dopuścił Solon do żadnych urzędów. Ale im pozwolił głosu na zjazdach i sądach ludu. Co acz się z początku bez znaczenia wydawało; następnie pokazało się być

D 2

nie

(g) Miary Attyckie, na miarę beczki Litewskiéy rachowane.

nie małej wagi. Bo wiele spraw przychodziło do ludu z appellacyi, kiedy ta od wszystkich sądów, była dozwoloná. Prócz tego, ponieważ wiele ustaw nie było iasných, a za-
tém różnym i przeciwnym tłumacze-
niom podległych; trzeba było na
nie wyroku nieodzownego sądu lu-
du. To umiarkowanie władzy, sám
Solon tłumaczy. — „ Oddałem ludowi
„ taką władzę, iáká była słuszną
„ i sprawiedliwą: ani iéy nazbyt
„ wynosząc, ani nazbyt ściesniając.
„ Pomógłem bezpieczeństwu i spo-
„ koyności możniejszych, i obie
„ strony, iak tarczą zasłoniłem,
„ aby iedna nad drugą, przewagi nie
„ miała. „

Dla tym skuteczniejszhey a o-
gólnéy pomocy ludowi, taką ustawę

ogłosił—*Wolno się każdemu upomnieć o krzywdę spót-obywatela, i onęy prawnie dochodzić.* — Więc czy kto gwałtu doznał, czy był pobitym, albo w czémkolwiek krzywdę poniósł: kto tylko miał ochotę i zrzęcnosć; zaraz mógł krzywdziciela do sądu pociągać. Takowém postanowieniem mądrze przyzwyczaił obywatelów, iako jednego ciała członki, ból káždego czuć, iak swóy własny. Stąd w pamięci ludzkiey zostało zdanie prawodawcy: stosownie do téy ustawy. Spytany bowiem, gdzieby naylepiey było mieřzkać? tam odpowiedział, — „ gdzie obywatele tak „ są z sobą złączeni, iż ci, którym „ się krzywda nie stała, tak się ie- „ dnak za nią uymuią, iak za swo- „ ię własną. „

Senat pod imieniem Areopagu, postanowił z wyboru tych obywatelów, którzy roczni urząd Archontów sprawowali: gdzie się mieścić i Solon: iako jeden z liczby piastujących ten urząd. Lecz ponieważ lud za zniesieniem długów, do zachwałyści przychodził; drugą radę Senatu, ze czterechset obywatelów, po sto z káżdego porządku wybrał. Powinna była tá rada wprzód roztrząsać wszystkie projekta, nim się wytoczyły na przewagę zgromadzenia ludu. Bo lud niczego stánowić nie mógł; coby przez radę czterechset mężów nie przeszło. Areopagowi zostawił zwierzchni dozór i straż wszystkich praw swoich. W tém u siebie przekonaniu, że Rzeczpospolitą w nawałności i wzburzeniu, te-

mi dwoma Senatami, iak mocnemi dwiema kotwicami zabezpieczy. Lud na wszelki przypadek, w więkšzėj spokojności utrzyma.

Wedle powŹzechnieyŹszego mniemaniam, od Solona początek wzięło ustanowienie Areopagu. (h) Bo o nim Drako w swoich ustawach, nájmnieyszėj wzmianki nie czyni: i tam gdzie ma rzecz o karze śmierci, mówi

(h) Mieysce otwarte za szrankami, naprzeciwko zamku Ateńskiego. Inne szczegóły Areopagu i iego sławy wiadome. Ale były tam dwa krzesła srebrne, czyli srebrzem wybite. Jedno się zwało krzesło *bezczelności*, drugie *krzywdy*. To zisiała, strona powodów. Na tamtém, winowáycę sadzali. Areopag bez wątpienia przed Solonem ustanowiony. Ale po Solonie, został daleko poważnieyszym.

wi tylko do Effetów. (i) Ale ósme prawo trzeciéy tablicy Solona, wyraźnie mówi — „Ci wſzyscy, którym
 „ część odięta, wprzód nim Solon zo-
 „ stał Archontem, do dawnéy sławy
 „ powracaia: wyiąwszy osądzonych
 „ wyrokiem Areopagu, Efetów, albo
 „ Prytaneyskim, zbóyców i zabóyców
 „ a oraz kufzających się o rząd sa-
 „ mowładny. „ Słowa te zdaią się
 dowodzić, że Areopag wprzód był
 ustanowiony, nim Solon wszedł do
 rządu, i prawodawcą mianowany zo-
 stał. Bo któżby cześć tracił, za de-
 kretem Areopagu; gdyby go dopiero
 Solon postanowił? Chyba że się pi-
 sarze nie iasno wytłumaczyli, albo
 tu

(i) Sędziowie kryminalni w liczbie 50.
 Często Arystofan z nich szydzi.

tu czego brakuje. Bo może być taká myśl práwa, że ci, którzy byli przekonani o zbrodni rozsądzone w Areopagu, u Efetów, albo w Prytaneum, gdy tá ustawa ogłoszoná była; ulégać mają dekretowi tych sądów. Wszystkie zaś inne dekreta podniesione być mają. Jákóz to było zamiarem Solona.

W jnych jego práwach, ta jest szczególniejsza wcale ustáwa, że—*ktoby się w krajowych zamieszkach, do iákiej strony nie tyczył, ten cześć ma tracić.*—Nie ciérpiał on w spólném nieszczęściu obojętnego obywatela: któryby ubezpieczywszy siebie i swój majątek; cieszył się potem, że do żadnéj strony w ucisku ojczyzny nie należał. Chciał owszém aby każdy z początku, zaraz się

się do téy strony przywiązał; którą u siebie za lepszą i sprawiedliwszą osądzi: żeby się rączey z drugimi na niebezpieczeństwa narażał, a nizeli spokojnie czekał, gdzie się zwycięztwo przeważy.

Ta iuż ustawa, że posażnéy żonie, w przypadku niedołężności męża, z upodobanym od niéy iego krewnym, porozumienia dozwala; nie iest wolná od przygany. Lecz tacy są, co ią słuźnie bydź miénią na tych postanowioną; którzy swéy niemocy świadomi, dla pieniędzy i dla majątku, poiąwfzy posażne żony, czynili gwałt naturze, pod zasłoną prawa. Tacy albowiém wiedząc, że ich żony, máią wolność udania się gdzie indziéy; albo się żenić nie będą, albo swego ła-

komstwa i chciwości, hańbą przypłacą. Nie káżdego téż zasiępcy, żonie pozwalá. Bo tylko z krewnych męża: żeby choć i takie potomstwo; miało przynáymniéy krwi uczestnictwo. Przeto postanowił, aby nowożeńcy przez nieiaki czas razem miészkali, pigwę iedli, (k) i widywali się naymniéy trzy razy w miesiąc. Luboby więc i dzieci nie
mie-

(k) Wyraz allegoryczny : ale znaczy to: iż prawodawca mieć chciał, żeby małżonkowie nie tylko do obelżywych słów nie przychodzili, (bo pigwa jest przyiennego zapachu, a oddech sám w łaianiu, zdaie się bydz nieiako zaraźliwy) ale i nie truli się. Bo ~~gł~~ pigwa nie dopuszcza trucizny i od niéy broni: wedle opinii starożytnych, albo moc iéy osłabia. Teraz żaden naturalista nie jest tego zdania.

mieli; cnotliwą małżonka, przy czci
 została, i wzajemność prawem
 przepisana, uwolni stało od wielu
 przykrych wydarzeń, i umnieyfy nie-
 nawiści pomiędzy niemi. Zniósł tak-
 że infzych wiana i wyprawę. Oprócz
 sukien par trzech, i niekofztowne-
 go sprzętu, więcéy wnosić zabronił.
 Bo nie na sprzedaż, albo dla zysków
 chciał mieć panny za mąż wydawa-
 ne. Lecz dla potomstwa, i ścód-
 kiéy w pożyciu wzajemności. Dla
 tego Dyonizy tyran Sycylijski, ma-
 tce swoiéy, która go prosiła, aby
 ją wydał za iakiego młodego Sycy-
 lijczyka; taką dał odpowiedź — *mó-
 głem wprowadzić rządowe prawa mo-
 ca obalić, ale praw natury w wy-
 daniu cię za mąż o matko! zgwat-
 cić nie mogę.* Jakóż nie należałoby

dopuszczając źle dobranych małżeństw; które ani miłości, ani wzajemności nie mają. Ani celowi swemu nie odpowiadają. Mądry prawodawca, baczny urzędnik publiczny, mógłby stáremu co się chce żenić z młodą kobietą, powiedzieć to, co mówi Filoktet w Traiedyi — *o nieszczęsny! toś ty więc w wieku do małżeństwa?* Postrzegłszy zaś w domu staréy kobiety młodego, co się tuczy, iak kuropatwy samce przy samicach, wyciągnąłby go od niéy, i zaprowadził do młodéy, która męża nie má. Lecz i o tém dosyć.

Chwalebne iest z powodu swóiego, ustanowienie Solona, przez które zakazuje o umarłych źle mówić. Ponieważ się to sprzeciwia pobożności, która nieboszczyków poczy-

tuie za świętych. Ani się zgadzają ze słusnością, przesławiać tych; których już nie ma. Nie jest nawet po obywatelsku, żeby nienawiści, po śmierci jeszcze trwały.

Zakazał też wszelkiego lżenia i obelgi w kościele, na sądach, seymie, teatrach i na igrzyskach. Przesłupcę skazuje na zapłacenie winy drachm pięciu: z których trzy obrażonemu, dwie skarbowi przeznaczają. Bo kto nigdzie wstrzymać gniewu nie może; nadto jest nieznośny i bezwładny. Nie rozgniewać się nigdzie, zdać się rzecz trudną i prawie niepodobną. Prawodawca zaś uważać powinien, co pospolicie zachowane być może: ażeby raczy nie wielu z pożytkiem; niż wielu niepożytecznie karał.

Práwo iego o testamentach , wielkiego poważenia godne. Przed Solonem , nie wolno było czynić testamentu. Wszystko się dzieciom , albo krewnym zmarłego dostawało. Ale Solon pozwalając bezdzietnim , komu by chcieli swoją własność zostawić ; przeładał przyiazń nad pokrewienstwo. Wybór , nad mus i potrzebę. Właścicielom zupełne własności swojej posiadanie , i rozporządzenie zatwierdził. Ztémwszystkiem nie bez przezoru i obojętnie , na wszelkie dary i zapisy , pozwalał. Bo mocą práwa te tylko upoważnił ; które były czynione wolnie , przytomnie , z rozmysłem , bez żadnego przymusu i podéyścia : nie w pomiészczaniu zmysłów , nie przez namowy i pochlebowania kobiéce . Są-

dził sprawiedliwie za iedno w têtym mierze, mus i ofszukanie. Ani czynił różnicy między przyniewoleniem, i zwodniczym podstępem: między rozkofzà, i bolem. Gdy te rozum człowieka równie mogà osłabić.

W fztzególnosci i szcze o podrożach kobiet, o ich żałobie, ofiarach i uroczystościach, postanowił ustawy znoszące wfzelki nieporządek, zbytek i nieprzystoyność. Nie kazał im brać w podroż, tylko trzy pary sukien. Zywności i napoiu, tylko za ieden obol, i koszyk nie więcéy iak łokciowy. Nocami nie pozwolił im chodzić. Jeździć nie bronił, ale przy świetle. W żałobie i przy pogrzebach, zwłafzcza obcych zakazał im twarzy drzeć, i wfzelkich płaczliwych wrzasków i narzekania.

Zabronił im téż ofiary wołu, na grobowcu zmarłego, i chowania z trupem więcéy nad trzy suknie. Wyiąwszy dzień pogrzebu, nie dopuścił schadzek na cudze grobowce. Wiele podobnych zakazów i nasze prawa (i) obięły, z tym dodatkiem, że gdyby ie mężczyzna przestąpił; ten od Cenzorów kobiet, má byđż skazany na zapłacenie winy: iáko nie męzki, owfzém zniewieściały nasładownik nieutulonych żalów i słabości kobięcych.

Ponieważ zaś pomnażała się coráz bardziéy w Attyce ludność, przez zbiéranie się ludzi zewsząd do swobodnego kraiu, gdzie można było żyć bezpiecznie, Solon widząc większą

Tom II. E część

część Attyckiéy ziemi nieurodzayną i nieużyteczną, a postrzegaiąc, że morski handel, nie mógł spomagać tych, którzy nie mieli za co towarów kupować, ani zamieniać; zachęcił rodaków do rzemióśł, kunsztów i rękodziel. Postanowił nawet prawo, że *syn nie będzie obowiązany żywić oycy; który go nie nauczy żadnego rzemiośła.* Likurg w mieście od cudzoziemców nie zamieszkaném, które wedle świadectwa Eurypidesa, tyle miało gruntów, że te dwa razy większą liczbę mieszkańców wyżywić mogło, zwłaszcza przy mnogości Hilotów, których nie zdawało się mu bezpiecznie w Spartańskim kraju w bezczynności zostawiać, ale raczély nieustanną pracą nękać; łatwo mógł obywatelów od

innych prac i rzemiosł, do nabywania iednëy tylko sztuki rycerskiëy nakłonić. Ale Solon, który musiał nie rzeczy do ustaw, lecz ustawy do rzeczy stosować, wiedząc że Attyckā ziemia, zaledwo mogła samych rolników wyżywić, nie żeby jeszcze nie czynną i próżniacką tłuszcza karmiła; bardzo przezornie rzemiosłom, kunsztom i rękodziłom szacunek ziednał. Z przepisu Solona, Areopag dawał baczenie, iaki kto miał sposób do życia. Próżniaków karał.

Już ostrzeyszą i surowszą ustawą za świadectwem Heraklidy z Pontu, uwalnia syna nie prawego łoża, od żywienia oyca. „Bo iest oczy-
 „wista, słowa są spomnionego pi-
 „sarza, że ten, który wzgardził

„ związkem i przystonością mał-
 „ żeńską; nasycá tylko swoje chuci,
 „ bez względu na potomstwo. Od-
 „ nosi więc zapłatę, na iáką za-
 „ służył. Kiedy się iuż wyzuł z
 „ wszelkiego práwa do tego, ko-
 „ mu po sobie hańbę urodzenia zo-
 „ stawił. „

Inne ustáwy względem płci, cá-
 le nieprzyzwoite. Bo pozwala cu-
 dzołożcę zabić na gorącym uczynku,
 a za porwanie i gwałt wolnéy, sto
 drachm tylko naznaczá. Gdyby zaś
 porwaná była do nierządneho domu;
 zmniejszył winę do dwudziestu.
 Chybaby cále była nierządnicą, któ-
 ra się sáma przedaie. Zniósł prze-
 daże córek i siostr: wyiąwszy za
 utratę panieństwa. Jákaż to sprá-
 wiedliwość, tenże sám występek

róż surowo karać, drugi róż lekko. i iakby żartem, za niewielką opłatą? Chyba że w Atenach, pieniądze natenczas były rzadkie, a trudność ich dostania, czyniła winy kosztowne. Albowiem w ułożeniu wydatków na ofiary, i barana i korczyk zboża, zarówno iedną drachmą oszacował. Dla zwycięzcy na igrzyskach Jstmickich, sto drachm wyznaczył, na Olimpijskich 500. Za złapanie starego wilka, drachm 5. Za wilczycę, iedną drachmę. W téy ostatniéy cenie, były owce. Wołu cena, bywała równa cenie wilka, iako świadczy *Demetrius Phalereus*. W fzesnastéy tablicy praw Solonowych, nadzwyczajne ofiary, drożéy nierównie znáyduią się bydź ocenione. W stosunku atoli do naszych czasów, na-

<http://rcin.org.pl> der

der tanio. Z dawna zaś Ateńczykowie w kraiu zdatniejszym do pastwisk niż zasiówów, z wilkami ustawiczną wojnę toczyli.

Są Autorowie, którzy twierdzą, że cztery pokolenia Ateńskie, nie poszły od synów Jona, (1) lecz od przedsięwziętego sposobu życia mieszkańców. Ludzie rycerscy nazywali się *Oplites*, to jest żołnierze. Ci, którzy pilnowali iakiego rzemiosła, *Ergades* czyli rzemieślnicy. Rolnicy, zwali się *Teleontes*, to jest dzierżawcy: *Egicores*, pastérze: mający staranie o bydło i trzodach.

Lech

(1) Eurypides w Trajedyi *Jona*, znamienitą bóstwa opiekę nad Atenami maluje. Rasyn jedną z najpiękniejszych sztuk swoich *Atalią*, na wzór *Jonę* wykształcił.

Lecz ponieważ Attyka, jest krajem przez się suchym, dla niedostatku rzek, jezior, i źródeł, których się tam nie wiele znáyduie, a w wielu mieyscach, nie było innéy wody, tylko studzienná; postanowił Solon, aby gdzie jest publiczna studnia; tam mieszkańcom w odległości na metę końskiego biegu, to jest: na 4. staie, wolno było po wodę przychodzić. Dalsi mieszkańcy, sami dla siebie powinni studni dobydź. Ale gdyby aż do 10. sążni, wody nie naleźli; mają się po nią do sąsiedzkiéy włości udawać dwakroć na dzień, z naczyniem wielkości 6ciu dzbanów. Umyslił bowiem niedostatkowi, nie zaś próżnowaniu pomagać. Gospodarnie takóž rozrządził w sadzeniu drzew odległości:
<http://rcin.org.pl> aby

aby którzy ie sadzą na swoim gruncie, zawsze od sąsiedzkiego na 5. stop oddalali. Ale oliwne i figowe aż na 9. Gdyż te daléy korzeniami zachodząc, i drugim w bliskości szkodzą: bo im soków uymniają, a czasem i tchem zarażają. Dołki na nie i rowy koło nich, w takim stosunku ułożył, aby iaká ich będzie głębokość; takaż była od drzew sąsiedzkich odległość. Kto zaprowadzą u siebie pszczoły; nie má stawiać ulów bliżéy, iak o 300. stop od ulów sąsiedzkich wprzód zaprowadzonych.

Prócz oliwy, zakazał wywozu z kraiu wszelkich innych płodów Attyckich: pod karą publicznęy klątwy przez Archontów: albo zapłaćenia winy drachm sto. Pomiënioná

ustawa, znáyduie się w piérwszém tablicy. Nie bez przyczyny wié rzeczono, że z Attyki nie wolno za granice fig wywozić. Donosiciele takiego przestępstwa, zwali się *syco-phantes*: bo *syco* z Greckiego znaczy figę, *phanen* donosić.

Była także ustawa w nagrodę poniesioném obrazy od zwierząt w domu chowanych. Bo czyyby pies kogo ukąsił; temu się dostawał. Ale odtąd powinien czterołokciowy klocek na karku nosić.

W przyięciu do obywatelstwa, trudność uczynił. Bo nie pozwolił do niego przypufzczać; tylko albo tych, którzy na wieczne wygnanie z własnego kraju skazani; albo którzyby się z całą familią do Aten, dla bawienia się tam jakim kunsztem

<http://rcin.org.pl>
prze-

przenieśli. Nie miał on w tém myśli odstręczenia przychodniów. Owszém ich bardziéy zachęcił: kiedy im wiadomo było, że statecznie w nowéy oyczyźnie trwać mogą. Dobrze prócz tego u siebie sądził, o wierności tych ludzi, z których iedni potrzebą przymuszeni, drudzy dobrowolnie, wyszli z własnéy oyczyzny.

Były téż od niego wprowadzone publiczne ucztę: które sobie obywatelé wzajemnie dávali. Ale zbytniego na nie uczęszczania bronil. Nie chcącego się z kolei znáydować; chciał mieć karany. Częste znáydowanie się na ucztach, było u niego znakiem niewstrzeźliwości: nie znáydowanie się znakiem pogardy.

Postanowił zaś, aby się Aten-
 czykowie temi prawami do lat stu
 zarządzili. Dał je wypisać na dre-
 wnianych wałcach, ramami obwie-
 dzionych: koło których się rozwi-
 ąły. Jeszcze dotąd w Prytaneum,
 niektóre ich szczątki chowają. Ary-
 stoteles świadczy, że się zwały *Cyr-
 bes*: do czego zmiérza ów żartobliwy
 Kratyna komicznego poety wyjątek—
*Jmieniem Drakona i Solona, którym te-
 raz przy cyrbach iarzyńki gotują.*—
 Insi iednak rozumieją, że same ustawy
 do religii i ofiar służące, miały wła-
 ściwą nazwę *Cyrbes*: wszystkie zaś
 inne tablicami zwano.

Cáły Senat razem wykonał przy-
 sięgę, na zachowanie praw Solona.
 W szczególności zaś każdy z Tesmo-
 tetów, iako urzędników dozór praw

mających, na wielkim placu, przy kamieniu, skąd ogłaszano ustawy, obowiązywał się na to samo uroczystą przysięgą. Z tym ieszcze dodatkiem, że gdyby się czego przeciwnego práwu dopuścił; winien będzie Apollinowi Delfickiemu ofiarować złoty posąg: wazący tyle funtów, ile własná iego osoba.

Widząc ieszcze Solon, że się dni miesiąca i iego bieg nie zgadzał ani ze wschodem, ani z zachodem słońca: bywało bowiem że iednegoż dnia księżycowy bieg i dochodził słońca, i one przebiegął; dla tego taki dzień nazwał *enenkoenean* czyli dawnym i nowym księżycem. Jedną połowę takiego dnia przydał ustaiącemu, drugą nastaiącemu księżycowi. Stąd się pokazuje, że rozumiał ten wiérsz

Homera,—na końcu iednego miesiąca i na początku drugiego. Następny zaraz dzień nazwał nowiem. Dnie szły swoim porządkiem aż do liczby 20. Ale od dnia dwudziestego, nie rachowano sposobem zwyyczajnego porządku, przez dodawanie, tylko przez odjęcie co dzień liczby, od końca dziesiątka, aż do dnia 30. (m)

Po ustanowieniu i ogłoszeniu praw swoich Solon, bardzo często niespokojności doznawał. Codziennie bowiem schodzili się do niego obywatele, w celu pochwały, albo nagany zdań iego, albo téż z własnymi

(m) To jest nie tak 21. 22. 23. ale 19. 18. 17. &c albo 20—1. 20—2. czyli 20. bez 1. 20. bez 2. <http://rcin.org.pl>

mi projektami, żeby iedno uchylił, a drugie przydał. Wedle tego, co komu na myśl przychodziło. Náywięcéy zaś było tákich, którzy mu różne pytania zadawali: domagając się o wykłady szczegółów: tudzież z jákiego powodu, iáką ustawę postanowił. Co widząc, że się od tego nie mógł ani przystoynie uchyłać, ani téż bez podania się na nienawiść wszystkiego tłumaczyć; dla uniknienia obecnéy przykrości, dla odięcia się skargom i nienawiści, bo iak sám mówi — *w wielkich zamyślach, trudno się wszystkim podobać*, — pod pozorem handlu morskiego, wyrobił sobie u Atenczyków pozwolenie na lat 10. opuszczenia swoiéy oyczyzny: w nadziei, że się Ateńcykowie przez samo wezwy-

czaienie do nowych ustaw, mocniéy w ciągu tych lat przywiążą.

Popłynął więc na okręcie Attyckim, naprzód do Egiptu, ku uścieniu Nilu i brzegom (iak mówi) sławnym Kanopu: gdzie przez nieiaki czas z Psenofem z Heliopolu, i Sonchinem z Saity, nâyuczeńszemi pomiędzy Egipskimi kapłanami obcuiąc, przykładał się do Filozofii. Od nich powziął wiadomość o niezmiernéy wyspie Atlantyckiéy, czyli kraiach świata zachodnich, i wedle świadectwa Platona, podanie to wiérszem wykładał. Z Egiptu, udał się do Cypru: bardzo mile od Filocypra iednego z królów téy wyspy przyięty. Był on pánem niewielkiego miasta, założonego od Demofoonta syna Tezeuszowego, nad

rzeką Klaros, w miejscu wprawdzie obronném, lecz w okolicy nieżyźnój: gdy tymczasem w bliskości miasta, znáydowała się piękna równina: na którą doradził przeniesienie miasta królowi, aby ie weselszém i obszérnieyszém uczynił. Do wykonania tego zamysłu, sám mu pomagał, i za czasem stało się miasto wygodne i miłe dla mieszkańców: gdzie dla położenia miejsca, osobliwie zaś dla dobrych ustaw, wkrótce wielu przychodniów osiadło, i ludność powiększyła się znacznie. Przykład Filocypra, wzorem był do naśladowania i inszym królom. Pamiątka więc Solona w tym kraju została. Bo Filocypr zawdzięczając Solonowi, odmiénił nazwisko miasta swojego *Aipeia* to-

jest wysokie, na imię *Solos*. W wier-
szach swoich, życzy Solon Filocy-
prowi długiego panowania w pokoju
i szczęśliwości: równie iak i potom-
kom iego. — „A mnie piękna We-
„ nus niech szcześnie żeglugę spra-
„ wuje, i za tę nową osadę, użyć za
„ mi darów, abym szczęśliwie sta-
„ nął w mojej oyczyźnie. „

Bytność Solona u Krezusa, nie-
którzy chronologii wykładacze, ma-
ją tylko za piękny wymysł. Ale iak
tak sławnego przypadku, który ma
za sobą tak wielu świadków, a co
większą, przypadku tak stosownego
do obyczajów Solona, do iego zdań
i mądrości, nie sędzę dla próżnych
przyczyn opuszczać: że się z nie-
którymi rachunkami chronologiczne-
mi nie zgadzają. Bo iek bardzo wielu

przedsiębrało poprawić; nie ułatwi-
 li atoli ani setney w nich niezgo-
 dności. Jakie się więc w téy mie-
 rze znáyduie podanie; takie kładę.
 Zaproszony od Krezusa, przybył So-
 lon do Sardes. Tam przybyłemu,
 to się właśnie trafiło, co się zwykło
 trafiać człowiekowi, który nigdy mo-
 rza nie widząc, na dalekim od wo-
 dy lądzie zamieszkał; a udaie się
 potem ku brzegom morskim. Taki
 bowiem, wielką iąką rzekę postrzegł-
 szy; bierze ją za morze. Podobnież
 Solon na pokojach królewskich, gdy
 wielu dworzan kosztownie przybra-
 nych, w liczném gronie inszych
 znáydował; káżdego z nich brął za
 króla: póki nie został wprowadzony
 do pokoju sáamego Krezusa: który się
 wtedy pokazał w zupełnéy okaza-

łości tego wszystkiego, co tylko
bydź może nąyrzadszego i nąykó-
sztownieyszego od złota, kleynotów
i sztuki. Chciał tym sposobem
wprawić w zadumienie cudzoziemca.
Stanął Solon przed bogaczem. Ale
nie pokazał podziwienia: i nic ta-
kiego nie powiedział; co sobie król
na swoje pochwałę obiecywał od
niego słyszeć. Owszem każdemu
rozsądnemu dosyć wyraźnie Solon
dał z siebie poznać, iako nie szacuje
próżności, ani wpadą w zadziwienie
rzeczy znikomych. Kazał mu po-
tém król wcale o to nieproszące-
mu, okazywać swoje skarby, wszy-
stkie pokoie, i domy bogate, spa-
niałe, i wszystkie sprzęty kosztowne.
Tymczasem dla Solona dość było,
widzieć sáamego Krezusa, żeby o nim

sądził. Gdy już wszędzie oprowa-
 dzony, na pokoje do króla powrócił;
 pytał się go Krezus, czy widział ko-
 go na świecie szczęśliwszego? „Wi-
 „ działem rzekł Tella mego spół-
 „ ziomka. Ten z gruntu poczciwy,
 „ zostawił po sobie cnotliwe dzie-
 „ ci, dostateczny dla nich majątek,
 „ a co większą dobry przykład w o-
 „ bywatelstwie, i mężnie za oyczy-
 „ znę poległ. „ Wziął go tedy Kre-
 zus za człowieka grubego i nieświa-
 domego: który srebrem, złotem i
 kleynotami, szczęśliwości nie ważył:
 a prywatnego obywatela życie, nad
 takie bogactwa i panowanie prze-
 kładał. Spytął się go iednak, ieżli-
 by oprócz Tella, znał ieszcze kogo
 szczęśliwszego? Natychmiast Solon
 spomniał przykład miłości brater-

skiey Kleobina i Bitona: szczerze do siebie, szczególniey do matki przywiązanych: którą tak szanowali; że kiedy się ona na iednę uroczystość wybrała, a woły w drodze ustały, sami się w jarzmo zaprząwszy, zawieźli matkę do kościoła Jowisza. W powszechney radości, matka niezmiernie uwesolona, synowie zaś po odbytych zwykłych obrządkach i uczcie, gdy się spać położyli; iuż więcéy nie wstali. Taką dla siebie chwałę, zapieczętowali śmiercią łagodną, bez bolu i smutku. *A nasze ty z gniewem odezwał się Krezus w liczbie szczęśliwych nie kładziesz?* Solon nie chcąc ani gniewać, ani pochlebiać, tak się tłumaczył— „Królu „Lidy! Gdy nam Grekom mierne- „go Bóg zdania o rzeczach udzie-
<http://rcin.org.pl>
„ lił;

„lił; dał nam oraz nieiakie zaufanie
 „w mądrości: która na pomierność
 „baczenie mając, raczëy na ludzi
 „pospolitych, niż na okazałość
 „królewską uważa. Prócz tego, zna-
 „jąc życie ludzkie niezliczonym
 „przygodom i odmianie podległe,
 „nie śmiemy się obecnym losem
 „unosić: ani się dziwić żadnego
 „człowieka szczęśliwości, którą czas
 „pospolicie odmienia. Każdego bo-
 „wiem rozmaite przypadki czekają:
 „o których nic pewnego wiedzieć
 „nie może. Dopiero, komu Bóg aż
 „do końca szczęścia pozwoli; tego
 „mamy za szczęśliwego. Nikomu zaś
 „z żyjących, nie przyznaiemy szczę-
 „śliwości. Bo ta nie mniëy jest wąt-
 „pliwą; iak korona tego, co się ie-
 „szcze o nią dobiia. „ To rzekłszy u-

stąpił z dworu Krezusa, Umartwił tylko, ale nie poprawił bogacza.

Znáydował się pod tenże czas u dworu w łasce królewskiéy Ezop sławny pisarz baiek. Ten żałował Solona, że nie otrzymał żadnych względów. Odezwał się do niego iakby z przestrogą—Solonie! z królmi, albo się nigdy nie widzieć, albo iak náydelikatniéy mówić trzeba. — O wżem rzecze Solon: powiedź raczéy *że albo nie przychodzić do nich, albo prawdę im mówić.* Ale Krezus, który natenczas gardził Solonem; gdy potém przegrał bitwę z Cyrusem i w stolicy własnéy dobyty, dostał się w niewolą zwycięzcy: wśród Persów, i obecności samego Cyrusa, prowadzony w więzach na stos drzewa zapalonego, z całej siły głośno

po trzykroć zawołał—Solon! Solon Solon! Zdziwiony Cyrus, posyła dowiedzieć się o przyczynę tego głosu, *czy to był Bóg, czy jaki człowiek, którego w nieuchronnem nieszczęściu wzywał?* — Krezus nic już nie tając

» Był u mnie rzeczce ieden z Gre-

» ckich mędrców Solon: którego mi do

» siebie wezwał, nie dla nauczzenia

» się od niego, co mi było potrzeba,

» lecz dla okazania mu bogactw i

» chwały moiej: ażeby świadkiem o-

» nę będąc, ogłaszał po całej Grecyi

» sławę téj szczęśliwości. Ale nie-

» skonczenie większe widzę nieszczę-

» ście w jey stracie, a niżeli było

» szczęście w użyciu. Bo tylko mnie-

» manie, sprawowało szczęście obe-

» cne: a utrata iego, prawdziwie w o-

» statnięj nędzy pograża. Co zape-

„ wne przewidując mądry Greczyn,
 „ radził na koniec życia pamiętać, nie
 „ unosząc się próżną chlubą i ufno-
 „ ścią. „ Usłyszawszy to Cyrus, mę-
 drszy od Krezusa: w którego przy-
 kładzie, dostrzegł spełnione słowa So-
 lona, nie tylko natychmiast nieprzy-
 iaciela swego uwolnił; ale go aż do
 śmierci miał we czci. Tak więc So-
 lon, iednego króla życie; drugiego
 sławę ocalił.

Lecz w jego niebytności Ateń-
 czykowie na różne strony rozerwa-
 ni byli. Likurg (syn Arystolaidesa)
 naczelnikiem był mieszkańców ró-
 wnin. Megakles syn Alkmeona, sta-
 nął na czele pomorzanów, a Pizy-
 strat wziął pod opiekę swoją góra-
 lów: z któremi się złączyli wszyscy
 najemnicy, z pracy rąk żyjący, na
 prze-

przeciw bogatym zbyt nie umiesieni. A lubo utrzymywały się jeszcze prawa Solona; ztem wfszystkiem każdego mieszkańca duch nowości ozionął. Chęć odmiany rządu, wszystkich uniosła. Nie w celu dopełnienia równości; ale w nadziei przewagi nad przeciwnikami. Gdy jednak powrócił Solon; wszyscy go ze czcią przyjęli. Ale dla podezłego wieku, nie miał już ani tyle siły, ani tyle żywości, aby wedle dawniejszego zwyczaju głos zabierał, i dzielnie na zjazdach przekonywał. Przeto tylko w szczególności z naczelnikami wszystkich 3. stron rozmawiał: wyszukując sposobów ziednoczenia rozerwanych umysłów, i skierowania onych ku spólnemu wszystkim dobru. Ja-

kóż zrazu tym bardziéy sobie pomyślny skutek obiecywał; że się i li-zystrat ku iego zdaniu chętnie nakłaniał. Był to człowiek polerowny, ludzki, umiejący sobie serca uymować. Dla uboższych dobroczynny, z nieprzyjaciołmi umiarkowany. Trafiał zaś tak zręcznie nasładować, i udawać dobre przymioty, iakich nie miał; że mu ie bardziéy przyznawano, a niżeli tym, którzy ie prawdziwie mieli. Stąd dla siebie takiéy wziętości nabył; że go wszyscy poczytywali za naylepszego obywatela, za gorliwego miłośnika równości i sprawiedliwości, i za iawnego nieprzyjaciela tych wszystkich, co uniesieni nowością, obecny stan Rzeczypospolitéy wywrócić usiłowali. Tak on lud potrafił

uwodzić. Ale Solon wkrótce się na nim poznał, i nayıpiéwfzy dostrzegł i odkrył tajemne iego zamiary. Nie zerwał atoli z nim przyiazni. Ani go przestał swoią namową ku lepfzemu celowi zwracać. Często nawet prywatnie i publicznie powtarzał—
Nie bytoby w Atenach zacnieyszego obywatela, ani cnotliwszego człowieka, nad Pizystrata; gdyby mu tylko wybić z głowy nienasyconą ambicyą, i nieposkromioną chuć panowania.

Pod ów czas Tespis zaczął odmięniać postać Traiedyi. Widok ten swoią nowością, zewsząd ludzi gromadził. Solon, który się lubił zawsze czego nauczyć, a w starości swoiéy przy spoczynku i wolnéy myśli, cale nie odrzucał rozrywek i uciech,

ciech, osobliwie zaś nie gardził dobrym stołem i muzyką, znajdował się raz na Traiedyi przez samego Tespisa granéy, wedle zwyczaiu starożytnych Poetów. Po skończonéy sztuce, rozmawiając z Tespisem— *nie wstyǳe cię mówił: w obecności ludzi tylu, kłamstwo popełniać? Gdy się Tespis tłumaczył, że nic złego nie má w udawaniu, które się dla zabawy dzieie.— Solon mocno laską o ziemię uderzywszy— więc rzecze wkrótce nastąpi, że kiedy chwalić będziemy, to piękne wasze udanie; znajǳiemy ie podobnie we wszystkich umowach i sprawach obywatelskich!*

Tymczasem Pizystrat, sam się zranił i po całym ciele zekrwawił. W takim stanie, kazał się zawieźć

na rynek i wzbudzał lud na pomstę krzywdy swoiëy : a udawał, że tak był od nieprzyjaciół skalęczony i stał się ofiarą Rzeczypospolitëy. Taki postępek, wielu do litości pobudził. Lud zaraz niezmiernym krzykiem zaczął się obruszać i przegrzać. Ale Solon przystąpiwszy do Pizystrata— *synu Hipokrata* rzecze źle *udaiesz Homerowego Ulissa, bo tamten się zekrwawił dla oszukania swych nieprzyjaciół, a ty dla oszukania twoich spółziomków.* — Rozruch coraz bardziëy się wzma- gał, lud się brał do oręża; gdy zręcznie radę zagaiono. Zaraz tam Aryston dla bezpieczeństwa Pizystrata, 50. ludzi do straży osoby iego podawał. Solon powstawszy na to, sprzeciwiał się wszelkiemi siłami, i

wiele mówił, co potem w wierszach opisał: iakoto: *wy tylko uważacie na słodkie -i powolne słowa człowieka, który was zwodzi. Każdy z was, w własnej sprawie, ma przebiegłość liszki, a w powszechnej sprawie, głowy bez mózgu iestecie.* — Ale kiedy wszyscy ubożsi z wielkim hałasem za Pizystratem stanęli, a bogatsi pousuwali się ze strachu; Solon wyszedł ostatni: tyle tylko powiedział: że — od iednych, którzy się nie poznali na sztukach Pizystrata, więcéy miał przezorności. — Więcéy męztwa od drugich, którzy znając na co się zanosilo, nie mieli dosyć odwagi, na odparcie tyranii. — Kiedy iuż lud potwierdził Arystona podanie; bynaymniéy nie uważał, ani się troszczył względem

liczby zbroynych przy boku Pizystrata. Dopuscił mu ich tyle, ile on chciał. Aż nakoniec główną twierdzą opanował. Wielkie wtenczas podziwienie i rozruch w mieście powstał. Megakles z Alkmeonidami zaraz się z miasta wyniósł. Solon lubo już zbyt stary, i bez popiecznika, nie zaniedbał wyniść do ludu, wyrzucal mu iego nierostropność, i podłość, a nie przestawał zachęcać i serca dodawać ku obronie wolności. Pamiętne słowa w tém zdarzeniu powiedział.— *Aż do dnia dzisiejszego, łatwiej było zrastać tyranią przytłumic. Teraz gdy się wzmogła i zatwierdziła; nierównie ją przystoynięy i chwalebnięy iest zniszczyć.* Wszakże gdy przez boiaźń obecnego niebezpieczeń-

czeństwa, nikt go nie usłuchał ; odszedł do swego domu , i pozbiérawszy broń swoją , wyrzucił ją na ulicę— *ilem mógł ; tylem bronił moiéy oyczyzny* — to rzekłszy ; spokojnie się zachował. Radzili mu przyjaciele , żeby się razem z niemi wynosił ; ale on ich słuchać nie chciał , i w Atenach pozostał. Pisał wiérzże na Ateńczyków , i wyrzucał ich błędy.— *Nie narzekajcie mówi: na Bogów, że wam to nieszczęście przy padło! Samiście sobie winni ; żeście nie mieli odwagi. Któż? ieżli nie wy sami ; włożyliście na siebie kajdany? pozwalając tyranowi straży, która was do téj sromotnéy niewoli wtrąciła. Ci którzy mówiącego słyszeli , nie przestawali go ostrzegać , że iak się tyran dowie, o tak śmia-*

Tom II. <http://rGin.org.pl> łych

łych i zuchwałych iego iego mowach, każe go zabić. Bo *w co ufasz*, pytali się: *że sobie tyle pozwalasz?* — *W starość*— odpowiadał.

Wszakże Pizystrat, ugruntowawszy swoją władzę, tak sobie uymował Solona; że go i na radę wzywał. Jakóż prawa iego po większey części zachował, oraz żeby od wszystkich zachowane były, nakazał: tak dalece, że sam Solon niektórych czynności Pyzystrata nie zganił. Poddał się nawet pod sąd Areopagu Pizystrat, oskarżonym będąc o zabóystwo. A choć wszystko miał w swęj mocy; stanął skromnie i począł się usprawiedliwiać. Ale oskarżyciel, uchylił się od obżalowania. Ustanowił też niektóre prawa Pizystrat, a między innemi—

którzyby na wojnie kaléctwa dostali; publicznym kosztem opatrywani i żywieni bydź mają. Lubo mówi Heraklides, że co wprzód Solon dla Tersippa ustanowił; to Pizystrat ponowił tylko, i dla wszystkich rozciągnął. Ustawa téż względem pracy i próżnowania, za świadectwem Teofrasta, nie má bydź Solona, lecz Pizystrata. Przez nią, więkfszą w mieście spokoyność, a za miastem żyźniejsze były przy uprawie grunta.

Solon zaczął ieszcze przy schyłku życia, wiérzem o wyspie Atlantyckiej, albo zachodnich kraiach owę sławną powieść opisywać, którą nabył od mędrców miasta Sais. Ale rozpoczawszy to dzieło, zaniechał go jednym razem, wedle swia-

dectwa Platona. Nie z przyczyny in-
 nych zatrudnień, ale dla zbyt pode-
 szłego wieku, i długiéy nader pra-
 cy: którey takie dzieło wymagało.
 Czasu miał dosyć, iak się sam w wiér-
 szach tłumaczy: *zachodzę w lata,*
pilnuję nauk — i w jnném mieyscu
Juz się nie zastuguię Wenerze, Ba-
chusowi i Muzom, co jest źródłem
szczęścia dla ludzi. Rozpoczęte So-
 lona dzieło, iak wyborną ziemię od
 rolnika zostawioną, wziął Plato ni-
 by w dziedzictwie: dla bliskości po-
 krewieństwa z Solonem. Umyśliw-
 szy więc one zakończyć i przy-
 ozdobić, wspaniały do niego wstęp
 przygotował. Własnie iak doskona-
 ły Architekt zakreślił posadę, gma-
 chy i bramy nieporównanéy pię-
 kności. Nie ma bowiem ani histo-
 ryi,

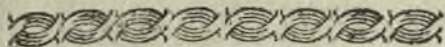
ryi, ani tworu imainacyi i Poezyi, okazały wydanéy. Ale i Plato, ponieważ niewczesnie takie dzieło rozpoczął; umarł przed dokończeniem onego. Zostawiwszy czytelnikom, tym większy żal i smutek; im więcej w samym początku przyjemności czują. Jako bowiem w Atenach, między innemi pysznemi gmachami, niedokończony jest kościół Jowisza Olimpijskiego; tak w filozoficznych dziełach Platona, opis krajów zachodnich, dokończony nie jest.

Solon po zaięciu panowania przez Pizystrata, jeżeli mamy wierzyć Heraklidzie z Pontu, żył jeszcze długo. Bo Faniasz z Efezu mówi, że nie dożył dwu lat zupełnych. Ponieważ Pizystrat uczynił

się pánem Aten, kiedy Komiasz był Archontem, a Solon umarł w rok, za następcy Komiaszowego Hegestrata. Co zaś miénią, że po całej wyspie Salaminie rozsiane były iego popioły; náy mniejszey wiary znáydować nie powinno: iáko oczywistá bayka. Lubo to wielu Autorów, i sám Arystoteles nawet spominá.

KONIEC SOLONA.





W I A D O M O S C .

O Atlantydzie czyli kraiach zachodnich.

Zachodnią i południową Afryka, po piérwszych wiekach starożytności, nie nader była znaną. Czyli raczém sám cza-fu przeciąg, nie zostawiwszy na piśmie pa-miątki, zagładził to w potomnych; co do-brze musieli znać poprzednicy. Za świa-ductwem kraiopisa Strabona, była pora, kiedy tak zaniedbano żeglugi; że okrażenie do koła Afryki, 8miu lat wymagało. Cóż-kolwiek bądź względem stopnia ważności tego świadectwa, jeżeli mieszkańcy wscho-dniéy Afryki, potomkowie zaprowadzicie-lów piérwotnéy cywilizacyi, na dalekie od siebie zachodnie lądy nie uczęszczali; dzi-wić się nie można, że téż następnie o wielkich na zachodzie kraiach, (dziś Ame-ryką zwanych) zapomnieli. Ta iednak
część

część mieszkalnego świata, na zachód leżąca, nie była zapewne, przed naydawniejszą starożytnością ukryta. Było też mniemanie, że niegdy wszystkie części świata, ciągłemi ładami społone, trzęsieniem ziemi i wulkanami poprzerywane zostały. Stąd poszły gęstsze morza i onych odnogi.

Plato w swoich *Rozmowach*, gdzie wyprowadza Solona mówiącego z kapłanami Egipskiemi, tłumaczy się, iakoby niegdyś była za cieśniną Gadytańską i Herkulesa słupami, kraina wielka, od Azyi i Afryki razem wziętych, ieszcze większa. Ale ią powódź i trzęsienie ziemi w jednym dniu i iedney nocy zatopiło. Kraie z powierzchni ziemi zniknęły. A morze pomiędzy niemi i miastem Kadyx, dla pomnożonego mułu z gęstości zwalisk oberwaney ziemi, przez długi czas niedostępne, żadnego statku nie niosło.

Lecz, ieżeli pomiénione od Platona zachodnie krainy, większe były od Azyi i Afryki razem wziętych; nie mogły się więc ani razem oberwać, ani w morzu pogrążyć.

żyć. Mieysce samo tego przedziału, który záymuie zachodni ocean w nienâywiększêy odległości Afryki od Ameryki zwłaszcza południowêy, nie mogłoby pomieścić, takiego przetworu krajów od Platona spomnianych. Wzmianka tedy przy końcu życia Solona—*Atlantyckiej wyspy*, nie dowodzi, żeby mogła być większa od Azyi i Afryki razem wziętych. Bliższe więc do prawdy z doświadczenia wieków podobieństwo, że tylko wielką część Ameryką dziś nazwanych lądów, które podobno niegdy rozległym cyplem do znaiomszego świata przypięrały, wpadła w przepaści morskie. Zniknięcie krajów, które ląd Amerykański do naszego zbliżały, sprawiło dawnym mniemanie, iakoby tém samém, całą zachodniego położenia kraina, zupełnie przepadła.

Bydź może, iż wyspy odnogi Meksykańskiej, Azory, Madera i kapu zielonego, iako reszta dawnéy ruiny pozostała. Przynajmniéy to z dawniejszych pisarzy niewątpliwa, że ta strona świata, nie małych odmian doznała. Wszelako zgadzają się na to różnych wieków Autorowie, iá-

koto: Arystoteles, Teofrast, Diodor Sycylijski, że oprócz Europy, Azji i Afryki, ieszcze się inne niemałe lądy znajdują. Dyodor wyraznie spomina, że „na zachodzie Afryki leży kray, wielodniową od niej żegluga przedzielony. Ziemia żywna, rzeki spławne, wody, paszy, drzew i owoców dostatek. Domy dobrze zabudowane, ozdobione kosztownie. Ogrody i chłodniki, najpiękniejszymi kwiatami okryte: słowem obfitość wszystkiego. Tego kraiu dawniej nie znano: dla odległości miejsca. Pierwsi go Fenicyanie odkryli. Żegluga oraz handel po wszystkich morzach, zaprowadził ich na odległy zachód. Handlowny i zamożny naród, czyli kupcy tego narodu, przebywszy Herkulesową cieśninę, w żegludzie wzdłuż Afryki, daleko na ocean zaniesieni wiatrami, po kilkodniowej burzy, do nieznanomego lądu przybyli. Poznali te kraie, zachwalili drugim ich żywność i umiarkowane powietrze. Wkrótce tam więc zaprowadzone osady Fenickie. Hetruskowie potem zostawszy

„ pánami morza, podobnie téż chcieli tam
 „ swoje osady zaprowadzić. Ale im Kar-
 „ tagińczykowie do tego przeszkodzili.
 „ Bali się albowiém, żeby wielu ich kra-
 „ iowców, nowéy siedziby przyiemnością
 „ pociągnieni, oyczyzny nie porzucali.
 „ Prócz tego dla siebie sámych te zie-
 „ mie zapewnić chcieli: gdyby iáká przy-
 „ goda sprawiła im klęskę: albo gdyby kie-
 „ dy zwyciężeni, práwo zwycięzcy przyy-
 „ mować musieli. Łatwoby sobie wtedy
 „ inną oyczyznę znaleźli; do którójby za-
 „ niemi zwycięzca nie pognął. Znać bo-
 „ wiem nie mógł, dokądby uszli „

Cały ten opis Dyodora, sciągá się
 zapewne do krajów Brezylskich, które nie
 są od Afryki zachodniéy odlegleysze, nad
 mil 600. Taką drogę marynarze we dwu-
 nastu dniach kończą. A wiatr iá skracá.
 Dla tego wyraża Dyodor—*że po kilko-*
dniowéy burzy znaleźli się Fenicyanie
 w tych krajach.

Podobieństwo pisma, ięzyka i nie-
 których zwyczajów Amerykańskich, przy-
 náy-

náymniéy w niektórych krajach, do pisma ięzyka i zwyczajów dáwnego świata, nie powinno bynáymniéy dziwić, skoro są dowodne ślady związku, i osad iednych narodów z drugimi.

Spominá téż Plutarch w życiu Sertoryusza, że w odległości 10,000. stáy od Afryki, znáyduią się dwie Atlantydy czyli wyspy zachodnie: odnogą nienaywiększą przedzielone. Mianuie on je szczęśliwemi. Ale położona liczba stáy odległości, stosować się nie może do innych wysp, tylko do *Azorskich*, *Tercery*, albo *Sgo Michała*. Co wszystko, iáko téż i to co Pliniusz z Werony w xiążce 6. rozdz: 30. o wyspach Gorgońskich i. t. d. namiénia, stosuie się wyraźnie do lądów dzisiejszých odnogi *Mexykańskiej*. A zatem dzisiejszą Ameryka w znaczney swojej części, nie była zupełnie starożytnym nieznaiomą.

Jak się w następnych wiekach odnawiało mniemanie bytnosci krajów zachodnich, nim one odkryte zostały, iákie stąd cza-

sem nie dogodności i sprzeczki powstawały, iak nakoniec przyszło do odkrycia lądów nowego świata, co za pożytki, i szkody ten wynalazek sprawił dla ludzi, korzyści handlowi, przewagę mocarstwowi, rozszerzenie wiadomości ludzkich i. t. d. rzeczą jest nie dopisu do dzieiów starożytnych, ale wyobrażenia świeższej historyi.

Inne ustawy i prawa Solona, które w jego życiu od Plutarcha wymienione nie były.

Komu się wedle prawa i zwyczajui má dostawać maiątek; ten nigdy małoletniego opiekunem nie będzie.— Opiekun nie má razem mieszkać w domu matki sierót, pod opieką swoją zostających.— Złotnik skoro swą cechę przeda; iuż iéy mieć więcéy u siebie nie ma.— Ktoby iednookiemu oko wybił; obie oczy swoje tracić powinien.— Piiany Archont na publiczném mieyscu widziany, śmiercią będzie karany.— Ktoby swojego oycy, lub

matki, nie chciał w starości żywić; wszelką cześć traci, i bezeczczi zostanie.— Bezeczczi jest każdy marnotrawca, który swój majątek roztrwonił.— Jmie nierzetelnego dłużnika, wszędzie ma być dla powszechnéj wiadomości przybite. Nie może taki żadnego urzędu sprawować. Ani wchodzić do żadnego układu handlowego.— Zły człowiek, rozpustnik, nie cnota bez obyczajów, nie má mieć żadnego głosu na obradzie obywatelskiéj.— Mężatka na cudzołóstwie, złąpaną, stroić się już więcéj nie będzie. Nie wolno się iéj na publicznych ofiarach znáydować: żeby iéj towarzystwo innych nie gorszyło. Taką ieźliby się mimo tego zakazu stroiła, wolno każdemu, kto ją napotka, podrzeć na niéj suknie i wszystkie z niéj ozdoby pozdziierać. Nadto i obić każdemu ją wolno: byle tylko nie zabić, albo nie skaléczyć.— Kto sobie sám śmierć zadaie; iako samobóycza gwałtownik, nie inaczéj tylko z odciętą ręką dla hańby, pochowany być má.—

Prawidła obyczajowe. Solona.

W wyrażeniu zwięzłe , w zachowaniu istotne , w stosunkach obszérne.

I. Szanuy Bogów , czc~~ę~~ Rodziców.

II. Zawsze rozum przewodnikiem byđź powinien.

III. Chronić się kłamstwa.

IV. Więcey waży charakter , a niżeli sámá przysięga.

V. Nie zachodź skwapliwie do przyiaźni z nowym przyjacielem. Umiéy dawnieyszego przyiaźń zachowaó i skarbić.

VI. Nie myśl o rozkazowaniu , póki się sam nie nauczysz dobrze słuchać.

VII. Nikomu nie radź co mu jest miłszém ale raczéy każdemu doradzay, co dla niego prawdziwie lepszém.

VIII. Strzeż się złych towarzystwa.

IX. Myśl o tém, co jest godnego ciebie.

X. Jeżeli masz rozum , tak zbliżka ludzi bacznie uważay ; żeby się z tajemnościami swemi nie ukryli.

XI. W twarzy wypogodzonej złość czasem miészka.

XII. Język mówi nieraz iako przyjaciel: serce złość warzy.

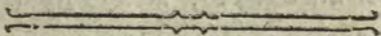
Oprócz tych zdań, których Solon w okoliczności używał: ogólną maxymę— *nie nazbyt*— w swojej zwięzłości wiele znaczącą, często zwykł powtarzać. Ztémwzyskiem kiedy nie zmyślenie, iak pod bytność u Talesa, syna utracił; niezmiernie był czuły na tę stratę. Pewien z jego przyjaciół, ciesząc go w żalu: *próżne iuż rzeczy to ubolewanie*. — *To też właśnie przyczyną też moich*, odpowiedział Solon.





PUBLIKOLA.

| | | | |
|------------------------------------|---|---|-------|
| <i>Zył około roku świata</i> | - | - | 3440. |
| <i>Od założenia Rzymu</i> | - | - | 240. |
| <i>Przed erą Chrześcijańską</i> | - | - | 500. |
| <i>Jego śmierć przypada na rok</i> | - | - | 3ci. |
| <i>Olimpiady</i> | - | - | 69. |



Wyobraziwszy i jakim był Solon, porównamy z nim Publikolę. Na-
dał mu to imie sam lud Rzymski.
Bo on się zwał dawniey Publi Wa-
lery. Owego dawnego Walerego po-
tomek, który náywięcęy dopomógł
do pokoju z Sabinami: żeby następnie
jednym narodem z Rzymem byli.
Tenże królów oboygą ludu, skłonił
do wzajemnego porozumienia się,
które warunki i zgodę zabezpieczy-

ło. Z takiego domu pochodzący Walerjusz, lubo Rzym ieszcze naten-
czas pod pánowaniem królów zostá-
wał; iednak się wstąpił wymową
i bogactwami. Z tych iednego da-
ru, cnotliwie dlá sprawiedliwości
używał; drugim hoynie potrzebie
ludzkiéy dostarczał. Jiuż wtenczas
iawnie znać było, że gdyby odmia-
na rządu nastąpiła; piérwszeby miey-
sce w niéy trzymał.

Tarkwiniusza pysznego dąwno
iuż lud nie cierpiął. Bo nie tylko
pánowania przez zbródnie dostąpił;
ale dumnie i srogo panował. Przy-
padek śmierci Lukrecyi, którą za
dopełniony na sobie gwałt od star-
szego syna Tarkwiniusza, sámara się
zabiła, ludowi dał pozór i powody
do powstania przeciw tyranowi. Lu-

cyusz Brutus na czele niechętnych stanął. Zwierzył się naprzód swego zamysłu Waleryuszowi: który zaraz z nim swoją więźność i usiłowanie w tój mierze dzielną pomocą łączył. Lecz póki tylko podobieństwo było, że sobie Rzymianie zamiast króla, dobiorą wodza; nie mięszał się Waleryusz do sprawy publiczney. Dla Bruta, iako naczelnika tój roboty i sprawcy wolności, chętnie całej powagi ustępując. Skoro zaś wszelkie nazwisko iednowładzcy, poszło w nienawiść, a lud raczey władzy podział dla utrzymania nowego rządu przekładał, wzywając do niego dwu mężów pod imieniem konsulów; wtedy Waleryusz nie wątpił, że pierwszy konsulat z Brutem otrzyma. Zawiódł

się atoli na swoiéy nadziei. Mimo wszelkie staranie Bruta, przydany mu był za kolegę nie Waleryusz, ale Lucius z Tarkwiniusz Kollatynus mąż Lukrecyi. Ten ani cnotą, ani zasługą Waleryusza nie celował. Moźniejsi tylko bojąc się Tarkwiniuszów, (którzy nie przestawali iefzcze różnemi sposobami łagodzić i uymować sobie pospółstwa,) przybrać woleli do uczestnictwa náywyższéy władzy, nieubłaganego nieprzyiáciela domu królewskiego. Wielce to obeszło Waleryusza, który na to czuły, iż się nie spodziéwano po nim tákiéy miłości oyczyzny, aby dla niéy gotów był wszystko poświęcić, lubo nie miał żadnéy prywatnéy urazy do Tarkwiniuszów; iuż odtąd do Senatu nie uczęszczał, w sądach

<http://rcin.org.pl> nie-

nie stawał, i zupełnie się od publicznych spraw usunął. Widząc to lud, zmieształ się mocno przez boiaźń, aby dla świeżey swoiëy niechęci, o przywróceniu królów i obaleniu ieszcze nie zagruntowanego rządu nie pomyślił. Ale gdy Brutus innych téż w podeyżreniu mając, wezwał cały Senat do przysięgi, wyznaczwszy na nią czas i ofiary; Waleryusz z wesołą twarzą stawił się na rynku, i piërwszy z Senatorów przysięgę wykonał, że żadnego Tarkwiniuszów podania słuchać nie będzie, i wieczną wojnę za wolność przyrzéká. Ten iego postępek, wielką radość i zaufanie sprawił Senatowi. Konsulom więkshëy ieszcze odwagi dodał. Wkrótce téż słowom odpowiedział skutek. Posłowie

wie Tarkwiniusza przybyli tegoż prawie czasu do Rzymu z listami, któremi lud uiąć mogli. Mówili tonem odmiennym, i bardzo skromnym. Łagodzili drobnieysze pospółstwo, i zdawali się niczego więcéy nie wymagać; tylko co się ze sprawiedliwością zgadzało. Tłumaczyli się, dając do zrozumienia, że już król poznał swoje omyłki, przestał nie-nawistnéy wyniosłości: stosować się do ich gieniuszu przyrzéká. Chcieli konsulowie wprowadzić posłów do ludu. Sprzeciwił się Waleryusz. Ani dopuścił tego wyiawiać; coby mogło dać powód do iákiego wzburzenia ubogiemu ludowi. Bardziéy on się bowiém lękał wojny, niż tyranii.

Za temi posłami, wkrótce insi stanęli. Ci imieniem królewskiem

zrzékali się tronu, i dalszëy wojny; byle tylko Rzymianie powrócili królowi, iego krewnym i przyiációm własność i majątek w całości: ażeby mieli z czego żyć na wygnaniu. Wielu Senatorów skłaniało się na to żądanie: zwłaszcza że się sám Kollatynus do niego przychylał. Ale Brutus człowiek sierdzisty i nieubłagany, z mieysca natychmiast ruszył i biegł na rynek. wołaiąc, że kollega iego zdraycą, gdy na to pozwalá tyranom, co wojnę i tyranią podsycá. Bo w tym czasie nawet niebezpieczno i dla żywności im cokolwiek na wygnaniu przeznaczáć. Na głos Bruta, ludzie się zewsząd zbierali. Z tych ieden prywatny obywatel Cajus Minucyusz zaklinał Bruta i Rzymiany, aby na to wzgląd

dawali: iżby raczëy królewskie skarby Rzymowi na wojnę przeciwko królom; a nie królom na przeciw Rzymowi służyły. Ale Rzymianie tego byli zdánia: że zyskawszy wolność, dla którëy wołowali; nie powinni odrzucać pokoiu, dla zatrzymania skarbów. Owszëm ie z tyranami wraz wygnać.

Tarkwiniuszowi nie o same skarby chodziło. Knowała się zdrada. Zwłoki tylko szukał, dla ujęcia stronników i ludu. Posłowie zręcznie przeciągali w Rzymie swą bytność: iuż to dla zebrania i spisania majątku królewskiego, iuż dla części onego przedaży. Ráz udawali, że przedaią: drugi ráz, że iuż część wysłali, a na reszty zebranie i odesłanie czekają. Taką przewłoką mieli

mieli czas, i sposobność dwa znaczniejsze domy Rzymskie na swoją stronę przeciągnąć. Jeden Akwiliuszów, z którego było 3. Senatorów: drugi Witelliuszów, z którego dwu było w Senacie. Jak iedni, tak drudzy, byli siestranami Kollatyna. Prócz tego między Witelliuszami i Brutem, zachodził związek pokrewieństwa. Ponieważ Brutus miał ich siostrę, i z nięj kilku synów. Z tych dwu starszych, co dopiero z dziecinnych lat wyszli, przez przyiaźń i poufałość, namówili tamci do swego spółnietwa. Wmawiali w młodzieńców, że im pożyteczniey będzie związać się z domem Tarkwiniuszów: że przez tak mocny związek, wszystkiego doydą, a unikną iarzma swojego oycy: srogiego i głu-

głupiego człowieka. Brali za srogość, nieubłaganą jego surowość przeciwko występny. Ale głupstwo Bruta, zmyślone tylko było. Przez nie bowiem ocalił swe życie przed okrucieństwem tyranów. Następnie zaś, przydanego raz nazwiska, nigdy nie złożył. (a)

Gdy już i Bruta synowie do spisku należeli, i umówili się z Akwiliuszami; wspólnie wszyscy uradzili, przysiędzą się náywiększém i náystrafnieyfszém przysiężeniem: piąć razem krew od siebie zabitego człowieka, i na ciepłych jego wnętrznościach

(a) Wyrząd *brutus* znaczy tępy, głupi. *animalia bruta* głupie zwierzęta. — Tarkwiniusz pyszny Brutusa oycy i brata zabił. <http://rcin.org.pl>

ściach przysięgi dopełniając. (b) Na wykonanie tęj okropności, udali się do ustronnego i ciemnego domu Akwiliuszów. Tam przypadkiem natenczas niewolnik nazwiskiem *Vindicius* znaydował się w tęj samej izbie: do któręj postrzegłszy panów nagle i w pomiészaniu dążących, schował się za skrzynię. A tak ukryty, wszystko widział i słyszał. Ale się nie śmiał ukazać. Oni zaś

po-

(b) Nie dla tego, ażeby rozumieli iż taki napóy, może pomagać do przedsięwziętego zamysłu; lecz udawszy się na zbrodnię bez nadziei odpuszczenia, obrali rozpacz za potrzebę sekretu. Dyonizy z Halikarnasfu i Liwiusz pddali, że spiskowi z jzby i z domu wygnali niewolników. Ale ci przez ciekawość nazad powrócili. Patrzyli ostrożnie i przysłuchiwali się, co pánowie robia.

postánowili między sobą, konsulów zabić. Natychmiast z tém oznaymieniem, do Tarkwiniuszów napisali. Posłom tamże mieřzkaiącym, i natenczas przytomnym, listy oddali. Co ułożywfzy, káždy w swoię stronę odeszli. Odfzedł potajemnie i *Vindicius*. Ale z sobą walczył, iakby mu należało postąpić. Bo przed oycem o taką zbrodnią synów oskarżać, albo siestrczanów przed wuiem; zdawała mu się rzecz niebezpieczna. Jakóż i była. Z prywatnych zaś obywatelów, żadnego nie znał, którymby tak wielkię wagi rzecz odkrył. A nie mógł znieść, żeby ją taił. Po pilnych namysłach, i rozwadze, postanowił isdz prosto do Waleryusza: do którego, iako człowieka łagodnych obyczaiów, łatwy

káżdemu był przystęp, i zawfze dom
dla wszystkich otwarty. Jakó¿ nie
było w Rzymie i náyubo¿szego, z
którymby uprzeymie nie rozmawiał,
Vindicius do Waleryufza przyzedł-
szy, w obecności jego żony i bra-
ta Marka, wszystko wyjawiał, co wi-
dział i słydział. Zadumiony Wale-
ryusz, człowieka naprzód u siebie
w domu przez ostrożność zatrzymu-
ie. Strzeżenie onego, żonie zalecił.
Brata wysłał do otoczenia domu kró-
lewskiego, na przeięcie tam listów
ie¿liby można, i zatrzymanie domo-
wników. Sam z orszakem klientów
i przyaciół, którzy go nigdy nie
odstępowali, z gromadą sług i nie-
wolników, udał się zaraz do domu
Akwiliuszów. Nie było ich naten-
czas u siebie. Wchodzącemu, nie
<http://rcin.org.pl> śmiał

śmiał się nikt przeciwieć. W jzbie, gdzie posłowie przebywali, ważne listy przeymuie. Ostreżeni o tym postępku Akwiliuszowie, spieszą nagle do domu. W bramie już wychodzącego znaydują. Rzuciwszy się mocą, listy chcą wydrzeć. Ale od Waleryusza i bok iego otaczających silnie wstrzymani, a obwiniętem koło szyi odzieniem, przez ulice na rynek nie bez wielkiej trudności i obustronnej walki ciągnieni, musieli się nakoniec stawić przed ludem. Marek Waleryusz toż samo miał szczęście. Pomiędzy naczyniem i pakami, dobrał się do innych listów, które posłowie do króla pisali. Zabrał je zaraz, i z niemi tylu służalców; ile ich z sobą mógł uprowadzić.

Skoro się rozruch stąd wszczęty, za konsulów powagą uśmierzył; Waleryusz Windycyusza przystawił. Obżalowanie rozpoczęte, i listy przeczytane. Zaden z winowayców ustnie otworzył. Całe zgromadzenie oczy spuściwszy, w ponurem milczeniu, stanęło iak wryte. Niektórzy tylko przez wzgląd na Bruta, karę wygnania podali. Łzy Kollatyna, spokoyność Waleryusza, nadzieję obwinionym czyniła. Ale Brutus káždego z synów po imieniu wzywa: *mów rzecze Tyte-mów Tybery — cóż wy na to?* Gdy po trzykroć zapytani, milczeli; Brutus do liktorów — *czyńcie rzekł swoje powinność.* Liktorowie porwawszy młodzieńców i z sukien obnażywszy, a ręce im w tył związawszy, smagali

różgami. Jnni tego widoku znieść nie mogli. Zakrywali oczy. Jeden oyciec, z'własnych dzieci oka nie spuścił: ani twarzy nie odwrócił. Zaden się znak litości na gniéwnéy postaci nie przebił. Patrzył surowie na katowanie do końca, i śmierć synowską: aż póki liktorowie od bolu omdlałym i na ziemi powalonym, głów toporami nie odcięli. Wtenczas dopiero ukaranie drugich, kolledze zostawiwszy, odchodzi.

Takiego postępku, ani nadto chwalić; lecz ani nadto zganić nie można. Bo albo zbytek cnoty, wzniósł duszę nad wszelkie czucie wrodzone; albo zbytek zapędu, wszelkie wrodzone czucie przytłumił. Lecz ani taká cnota, ani taká srogość, naturze ludzkiéy właściwá.

Nie ma tu pomiarkowania, ani stosunku sił przyrodzonych. Pierwsze wydaie mi się raczey iak dzieło iákiego Boga, drugie nie inaczey, iak wściekłość drapiéznego zwierza. (c) Tymczasem w sądzeniu o takim męzu, lepiéy nam póysdź za iego sławę; a nizeli dlá naszey słabości, wątpić o iego cnocie. Rzymianie zdaie się wiécéy przypisuią Brutowi, że na zwaliskach tronu Rzeczpospolitą założył; niż sámemu Romulowi, że Rzym wystawił.

Tom II.

I

Po

(c) Samowładność Rodziców nad dziećmi w Rzymie znaioma. Z młodzieńców straconych, ani starszy nawet 17. lat nie miał. Przestępstwo młodego wieku, mogło się w dalszym nagrodzić. Wiek sám i niedoświadczenie, mogło od ostatecznéy karni wymówić. — Do dwuwzględnej uwa-

Po ustąpieniu Bruta, niezwykle zadumienie, i iakás okropność w głuchém milczeniu ogarnąwszy, długo wszystkich trzymała.. Nakoniec Akwiliuszowie powolnością i
ocią-

gi Plutarcha, stosowne są wiérsze łacin-
skie, Włocha i Anglika na półposązek te-
goż Bruta, od Bonarotego zaczęty, nie do-
kończony. Kard. Bembus wyraził— że
gdy snycérz chciał Bruta na marmurze wy-
dadź; spomniát na srogość, własnego oy-
ca nad synami, i zaprzestát dzieła.— Pe-
wien zaś Anglik niedokończenia od Arty-
sty dzieła, tę dał przyczynę, że chciał
on w rzeczy saméy Bruta wyrobić, ale
gdy mu nie podobna było wydadź należy-
cie cnoty tego męża, wolát przestać po-
boty.

1. Dum Bruti effigiem sculptor de marmore ducit,
In mentem sceleris venit et abstinuit.
2. Brutum effecisset sculptor, sed mente recursat
Tanta viri virtus. Sistit et abstinuit.

ociąganiem Kollatyna ośmieleni, prosili o czas na usprawiedliwienie swoje. Oróż żeby im wydany był delator. Skłaniał się na to Kollatynus, i dawał ludowi znak do odejścia. Ale Waleryusz, ani ze swojej gromady człowieka brać nie dopuścił; ani się zgadzał, aby lud ustępował, nic o zdraycach nie postanowiwszy. Sám owżém Akwiliuszów przytrzymując, wzywá Bruta pomocy. Nie oszczędzá dłużej: głośno woła, iak niegodziwie czyni Kollatynus, kiedy przywiódłszy kolegę do zabicia własnych dzieci, sám z przywiązania do sióstr swoich, zdráyców od kary uwalniá. Kollatynus tego wyrzutu nie ściérpiął. Każe brać Windycusza Liktorom. Oni tłum rozpędzaią, uderza-

ią zastawiających się, gwałtem wyrywają człowieka. Waleryuszowscy nie dają i bronią. Wtedy lud wielkim głosem Bruta przywołują. Na wołanie i rozruch, Brutus nadchodzi. Skoro się za jego przybyciem zgiełk uspokoił; tyle tylko rzekł—
„ byłem nieubłagany sędzią na
„ własne dzieci. Sąd na infzych,
„ zostawiłem ludowi. Niechże lud
„ sędzi, niech stánowi, iak zechce.,,
Nie trzeba było czekać żałoby. Pofzli do krések. Jednostayne wszystkich zdanie, na śmierć winowayców skazało. I zaraz ich topór dokończył.

Ale Tarkwiniusz Kollatynus, który dla związku z familią królewską zaczął już bydź w podeyżreniu, którego imie samo ściągało niena-
<http://rcin.org.pl>
wiść,

wiść, gdy ieszcze świeżym postępkiem lud 'obraził, sám dobrowolnie konsulat złożył, i z Rzymu ustąpił. Było to powodem obierczego seymu: na którym iednostaynemi głosami Waleryusz konsulem okrzykniony. Wyrównywała cześć, cności i zasługom iego. Myślił on zaraz o nagrodzie wierności niewolnika, którego za powszechną zgodą uwolnił: (d) i náypiérwfszego z wy-

ZWO-

(d) Pamiątka niewolstwa, nie zaraz się z wyzwoleniem kończyła. Ieszcze do 3go pokolenia do chodziła Z niewolnika wyzwolony, zwął się *libertus* wyzwoleniec. Liberta syn toiest wyzwoleńca, nazywany był *libertinus*. W 3cim iesz. ze pokoleniu, syna libertynowego mianując, dodawali — *libertino patre natus*. Tak się i Horacyusz nazywa.

zwolenców, Rzymskim obywatelem miánował: zostawując do iego woli wpisanie się, w który zechce porządek *tribus*: i używania w nim prawa kréskowania. Nierychło potem *App. Claudius*, dla uięcia sobie ludu, wznowił to prawo dla wszystkich wyzwolenców. Dotąd ieszcze obrządek zupełnego wyzwolenia, od nazwiska Windycyufza, zowie się *Vindicta* (e) Królewski maiątek na łup ludowi poszedł. Domy w mieście i za miastem z ziemią zrównane.

Prócz tego mieli Tarkwiniufze, w náypięknieyfszém położeniu, część placu Marsowego. Tę całą na ofiarę

(e) *Vindicta* właściwie znaczy laseczkę, którą się dotykano głowy niewolnika wyzwalaiącego się.

rę Marsa poświęcono. Właśnie natenczas było żniwo: i w téy części pola, zboże w kopach złożone. Dla poświęcenia spomnionego, nie śmiali Rzymianie zboża użyć na swój pożytek. Wszystkie snopy ze wszelką rośliną i wszelkiém drzewem na témże miejscu wyciętém, do Tybru powrzucałi: zostawując Bogu próżną bez owocu ziemię. Rzeka miałka podówczas, snopy iedne na drugie zwałone, nie opodał swym nurtem zaniosta: tak, że następne kopy, wkrótce piérwszych doszły: póki się na miejscu otwartém, z wolna razem z sobą nie złączyły. Woda potém coráz więcéy mułu naniosta i masę spoiła. Ta się za czasem powiękfszyła. Nic bowiem na rzéce płynąć nie mogło; coby się

tam nie zatrzymało. Przez co tamże umocował się grunt, i zrobiła się wyspa, nazwaną świętą. Są na nię różne zabudowania i kościoły. Łacinnicy ją także zowią— *inter duos pontes*.— Jnni iednak pisarze rozumieją że nie stąd poszedł tę wyspy początek, gdy po Tarkwiniuszach zrzekł się Rzymianie owę ziemi, na ofiarę Boga; lecz poznię daleko, kiedy mu Westalka Tarkwinia, przyległy tamtemu plac na ofiarę oddała. Taki dar, ziednał iey cześć wielką u ludu. Dla nię iedney uchwalono, żeby świadectwo iey bywało w sądzie przyięte. Przywilej, iakiego Rzymianki nie miały. Pozwolono iey także póysdź za mąż. Ale ona przestała na stanie Westalki.

Tarkwiniusz zwątpiwszy o odzyskaniu tronu zdradą i podstępem; udał się do Hetrusków, którzy go mile przyjąwszy, z niemałym wojskiem na Rzym prowadzili. Wyszli Konsulowie na czele pólków. Obie strony uszykowawszy hufce, bitwę zaczęły *na placu świętym*. Hetruskowie w bliskości gaju Arsyńskiego. Rzymianie na polu Ezuwieńskim. Od nájpiérszego spotkania, śledzili się zaraz, starszy syn Tarkwiniusza Aruns, i konsul Brutus. Zaraz z początku z niezwyčajną żwawością natarli. Cale nie z przypadku, na siebie napadłszy. Ale gniewem i zemstą pałaiący, ieden ze sprawcy swego wygnania, drugi z swéy oyczyzny tyrana, pomsty szukał. Gdy z większą natarczy-

wością, a niżeli rozmysłem walczą, zapuściwszy się ieden na drugiego, oba się pozabiiiali. Dalszy bój, nie mniey krwawy, iak to piérwsze spotkanie. Wielká rzeź obustronná. Zaledwo ią gwałtowná burza przerwała. Niepewny los bitwy, nie małej troskliwości Waleryusza nabawił. Widział bowiem że iego rycerze smucili się bardziéy ze swoiéy straty, niż się ze straty nieprzyiácielskiéy cieszyli. Zabitych liczba zdała się w obu obozach tak równa; że trudno było sądzić na którą stronę los przeważył. Gdzie gdy uważano widoczną klęskę, a nieprzyiácielskiéy, tylko się domyślano; każdy był pewniewszy swoiéy własnéy straty, a niżeli tak wątpliwéy wygranéy. Po tak strasznym boiu,

<http://rcin.org.pl> na-

nastąpiła noc bardzo smutną. W oboim obozie głuchą i okropną ciichość pánowała. Wśród nocnego milczenia, (jest podanie) że wstrząsł się gay poświęcony, i te słowa wyraźnie słyszano: — *iednym więcéy trupów Hetruskich, niż Rzymian.* — Musiał to byđ głos Bozki. Bo natychmiast Rzymianie nabrawszy męztwa, radośnie wykrzyknęli Hetruskowie przerażeni, obóz opuścili, i w rozsypkę poszli. Złupili go Rzymianie: gdzie do 5ciu tysięcy pozostałych zaięli. Liczył trupy zwycięzca. Było ich 11,300. z Hetrusków. Jednym mniéy z Rzymian. Stoczona bitwa na dzień ostatniego Lutego przypadá. Waleryuszowi uchwalony tryumf. On piérwszy z konsulów 4rokonnym rydwanem

tryumfalnie do stolicy wieźdzał. Piękny i okazały był widok. Ani sprawiał zazdrości, iak rozumieją niektórzy. Gdyby albowiem nienawiści podpadał; nie byłby zgoła ten zwyczaj tak ciągle przez tyle wieków i z taką usilnością naśladowany.

Wdzięczną też była ludowi cześć, którą czynił Waleryusz w obchodzie pogrzebowym dla Bruta. Mowa konsula, ku czci konsula poległego, tak dobrze była przyjętą; że odtąd we zwyczaj poszło, aby pochwałę zasłużonych Rzeczypospolitey mężów, nâylepsze usta ogłaszały. Pogrzebową ta Waleryusza mowa, zdáie się niektórym od Greckich w tym rodzaju dâwnieyszą. Atoli Retor Anaxymenes wynalazek ten Solonowi przy-

przypisuje. Mimo te czyny Wale-
ryusz narzekania stąd nie uniknął,
że sám ieden po śmierci Bruta, kon-
sulat sprawował: nikogo sobie za
kollegę nie dobrawszy. „Kiedy Bru-
„ tus (mówili szemracze) chociaż
„ fundator wolności, a nie chciał
„ sám rządzić, i po dwakroć kolle-
„ gę sobie konsulatu dobierał; Wa-
„ leryusz całą powagę do iednego
„ siebie ściągawszy, nie na miej-
„ sce Bruta, lecz na samowładztwo
„ Tarkwiniuszów nastąpił. Na cóż
„ mu się zdało pochwalać Bruta?
„ kiedy naśladowie Tarkwiniusza? O-
„ toczony zawsze pękami i topora-
„ mi, skoro z domu wychodzi. Z do-
„ mu, który daleko większy i spa-
„ nialszy, niż był królewski: a on go
„ zburzył. „ Jakóż miał Waleryusz

w części góry Palatynu *Velia* zwanej, dom okazały wystawą i miejscem: z którego gdy z przyiściół gromadą i urzędową służbą wychodził, zdawało się z nizka patrzącym, że nie konsul, ale król idzie. W téy okoliczności Waleryusz nader przykładnie okazał, iak należy czynić przy rządzie naczelnikowi: żeby swe uszy nie pochlebstwom nakłaniał; ale prawdy słuchał, i przestrożę szacował. Gdy mu bowiem przyiściele mówili, co się któremu względem tego zdawało, że ta jego wystawa lud obraża, obywatelów żala; nie gniewał się bynajmniej, ani się przy zdaniu swoim upierał. Téyże samey nocy, wielką gromadę robotników zebrawszy, cały dom aż do ostatniéy cegiełki rozebrał.

Widząc to Rzymianie nazaiutrz, zdziwili się wielkomyślności Wale-ryusza. Żał im było pięknego i wystawnego gmachu: który w jednéj chwili zniosła zazdrość. Tak więc żalowali owego domu; iak żałują czasem człowieka, którego sąd porywczy na śmierć skazał. Wstydzili się prócz tego, że naczelnik Rzeczypospolitéj, domu własnego pozbawiony, musiał cudze mieszkanie nąymować, swojego ognia i siedli-ska nie mając: póki mu lud placu nie wyznaczył: na którym daleko skromniejszy od pierwszego dom zbudował: w tém miejscu, gdzie dziś kościół zwycięstwa.

Nie dosyć ieszcze mając Wale-ryusz, że sám przez to lud sobie u-
jął;

iał; umyślił też i swój urząd, z groźnego, zwierzchnictwa, w łagodniejszej postaci wystawić. Topory więc od pęków odłączył. Jlekróć do zgromadzenia ludu przychodził; nakazał liktorom zniżyć pęki urzędowe: na znak czci, najwyższej władzy w ogóle ludu. Co konsulowie dotąd we zwyczaju mają. Lud nie postrzegął zrazu, że on się sam bynajmniej przez to nie upadł: iak się niektórym zdawało. Przeciwnie owszem tłumił nienawiść i onę takiem pomiarkowaniem unikał. A im więcej sobie uymował; tym więcej powadze urzędowej przydawał. Słuchał go lud chętnie, tak mu był za to powolnym, i do niego przywiązanym; że mu nawet dał imię

Czci-

Cziciela ludu to jest *Publikoli*. (f) Nowe to dla niego imie, gdy zamiast innych; następnie w używaniu poszło; i my go odtąd *Publikola* nazywać będziemy. Jakóż sprawiedliwie mu się należało. Bo nikomu nie bronił starać się o konsulat wakuiący. Nim atoli przyszło do obrania mu kollegi, *Publikola* nie wiedząc iaki człowiek wypadnie, a bojąc się, żeby mu czasem przez zazdrość; lub niewiadomość w zbawiennych zamiarach nie przeszkadzał; tym iedynie końcem użył całej swéy powagi, do znacznych i pięknych ustaw.

Tom II.

K

Na-

(f) *Publikola* przez wyrzuturę *a colendo populo*. Wyraz *poplicola* odmienił się z czasem na *Publikola*.

Naprzód, nader już zmnieyszonego Senatu dopełnił. Bo iedni Senatorowie ieszcze za Tarkwiniusza, drudzy pozniéy poumiérali. Wielu na ostatniéy bitwie zginęło. Publikola do 164. osób w Senacie umieścił. Następnemi zaś ustáwami, przewagę ludu niezmiernie powiększył. Bo winowáycy od dekretu konsulów, pozwalá odwołania się do ludu. Powtóre karę śmierci na tych stánowi; coby się bez zezwolenia ludu, na urzędy wdarli. Trzeciá ustáwa bardzo uboższym sprzyiała. Uwolnił ich od wszelkiéy taxy i podatku. Co ich zachęciło do kunsztów i rzemiośł. Ustáwa na nieposłusznych konsulowi, była tákóz popularną, iak i tamte. Bardziéy ieszcze dogadzała uboższym i słab-

szym, a niżeli możniejszym i bogatszym. Ponieważ ocenił winę 5cią wołmi i 2ma baranami. Baran kosztował obolów 10. wół sto. (g) Jeszcze bardzo mało natenczas używano w Rzymie znaczonego kruszcu. Cały ich majątek był w oborze i w stayni. Stąd poszło, że i dotąd u nich majątek od *pecus* to jest od bydła i trzody; zowie się *peculium*. Najdawniejszą ich moneta, nie miała innej cechy; tylko wybitą postać wołu, barana, lub świni. Imiona téż dzieciom dawali od bydłat. Stąd *Suillii*, *Porcii*, *Bubulci*, *Caprarii*. K 2 Tak

(g) W potównianiu innych kar, taxa winy pomierną, raczcy zbyt mała dla rzadkości pieniędzy; kiedy większą była obora niż gotowizna:

Tak popularny i w ustawach swych pomiarkowany prawodawca, nie cale w każdym zdarzeniu surowości zapomniał. Bo postanowił, że może każdy bez żadney prawności i pociągania do sądu, zabijać tego; ktoby się pod iakiémkolwiek bądź nazwiskiem kusił o iednowładztwo. Uwalnia od kary, w tym przypadku zabójcę: byleby ten dowiódł słuszności swego postępku. Bydź albowiem nie może, aby komu tá myśl do głowy przyydzie; miał utaić przed wszystkiemi swoje w téy mierze zamiary. Trafic się zaś może, żeby dostrzeżony, piérwéy swego dokazał; nimby nań sąd zwołano. Wolał zatém uprzędzić zbrodnią, żeby następnie zbrodzien sądu nie przemagał.

Nie mniéy pochwały godná ustawa kwestorów, dlá straży skarbu publicznego. Gdy bowiem obywatele musieli na wojnę ze swego majątku składkę czynić; Publikola ani sám nie chciał zebranemi piéniędzmi szafować, ani szafunku tego przyiációm dozwolił. Lecz ani dopuścił, żeby w jakim prywatnym domu, publiczne piéniądze złożone były. W kościele Saturna skarbiec wyznaczył. Na urząd kwestorów, dwu młodzianów ludowi dał obrać. Piérwszemi kwestorami Publ. Veturius i M. Minucius obrani. Znaczne wtenczas piéniądze do skarbu wniesiono. Lubo po spisaniu obywatelów, znalazło się ich 130,000. (a jeszcze prócz wdów i sierót,) od wszelkiego podatku uwolnionych. Wszy-

stko już ułożywszy, zwołał seym konsularny: na którym Lukrecyusza ojca Lukrecyi, kolegą swoim ogłosił. Temuż iako w latach od siebie starszemu, pierwszeństwa i liktorów z pękami ustąpił. Od tego czasu, tenże sam względ na wiek, i cześć onemu, zachowuje się dotąd. Ale gdy Lukrecyusz w kilka dni po obraniu życie zakończył; konsulatu swojego z Markiem Horacyuszem dokonał.

Gdy nowe tymczasem Tarkwiniusz do wojny przygotowanie w Hetruryi czynił; trafiło się szczególniejsze zdarzenie. Jeszcze przed wygnaniem z Rzymu, Jowiszowi Kapitolińskiemu wystawiwszy kościół Tarkwiniusz, na szczycie gmachu tego, (czyli z jakiego wyroku, czy

<http://rcin.org.pl> z wła-

z własnéy chęci) umyślił wyrobiony z gliny wóz cztero-konny postawić. Umówił się o robotę z Artystami Hetruskiemi miasta Wejów. W tém musiał z Rzymu ustąpić. Artysci rzeczony postaci wyrobili. Zeby zaś massa dobrze wyschła i twardości nabrała; w piec na to przygotowany, całą sztukę włożyli. Zrobił ogień z gliną, nie to, co zwyczajnie robi. Bo zamiast zniszczenia się i skupienia masy; dla odjętęy ciepłem wilgoci, dziwnie się rozrosła i powiększyła. Przytém została tak twardą, mocną i wielką; że ją po rozwaleniu nawet pieca, z trudnością dobyto. Przyzwani wieszczkowie, miejscu, w którym się tá postać znaydować będzie, szczęście nader wielkie, i niezmier-

nę potęgi zrost rokowali. Dla tego Wejentowie postanowili nie wydawać roboty Rzymianom: i domagającym się odpowiedzieli—że do Tarkwiniusza, nie do tych którzy go wygnali, należy.

Odprawowały się w kilka dni potem igrzyska uroczyste w Wejach. Goniczki były wozowe. I zabawa jak zwyczaj. Ale wyprzedzający inne wozy zwycięzca, gdy uwieńczony, powoli z *Cyrku* za szranki wyjeżdżał; zerwawszy się znagle konie, bez żadnej widocznej przyczyny, czy to z natchnienia jakiego, czy też z przypadku, prosto pobiegły z woznicą do Rzymu. Próżno je on wstrzymywał, i znanym głosem łagodził. Nie oparły się aż wśród Kapitolu: gdzie z wozem woznicę

znicę obaliły: nie daleko bramy, którą się od imienia owego woznicy, nazywa *porta Ratumena*. Wejentowie dziwiąc się zdarzeniu, zamówioną należność Rzymianom wydali.

Kościół Jowisza kapitolńskiego, do którego ta robota przeznaczoną była, szlubował wystawić Tarkwiniusz dawny, syn Demarata, podczas wojny z Sabinami. Tarkwiniusz pyzny, syn, czy wnuk dawnego, wystawił ów kościół; lecz go nie poświęcił. Bo gdy już nie wiele do zupełnego ukończenia brakło, z Rzymu wypędzony został. Następnie stanął cały gmach ze wszystkimi ozdobami. Zyczył sobie bardzo Publikola sławy poświęcenia onego. Ale wielu z przednieyszych obywatelów, zazdrościli mu tego honoru.

Miénili bowiem, że powinienby mieć dosyć na téy chwale, któręy nabył przez swoje ustawy i zwycięztwa. Na cóz mu iefzcze obcą sławę przywłaszczacz? Przeto nakłonili Horacyusza, żeby się takiego zafczytu dla siebie domagał. A gdy nagliła potrzeba, iednemu z konsulów objąć komendę nad woyskiem; musiał ią przyiąć Publikola. Drugą stroną miarkuiąc, żeby się nie udało iey przedsięwzięcie w przytomności Publikoli; z jego oddalenia się korzystaiąc, umysłili wszystkiego w jego nieprzytomności dokończyć. Staęła uchwała ludu, mocą któręy Horacyusz miał poświęcenie odprawić. W téyże samęy godzinie wfzyscy się za nim do kapitolu udali. Inni mówią, że konsulowie lo-

sy ciągnęli: z których Publikoli wypadła komenda, poświęcenie Horacyufzowi. Jaką zaś oba konsulowie mieli chęć sławy z tego powodu; można stąd wnosić, co w czasie samego poświęcenia przypadło. Bo dnia 13. Września, w saméy pełni księżyca, gdy się mnóstwo ludzi na kapitol zebrało, Konsul Horacyusz dokończywszy innych obrzędów, gdy się już ręką podwoiów dotykał, mając uroczyste słowa poświęcenia wymawiać; brat Publikoli Marek, który długo stał przy drzwiach, przeszkodzenia pory czekając, głośno w ten moment zawołał. — *Syn twój konsulu z choroby umarł w obozie.* — Strwożyli się przytomni, żeby się uroczystość dla złéy nowiny nie przerywała. Ale niezmiészany Hora-

cyufz, tyle tylko powiedział. *Złó-
cie zmarłego gdzie chcecie, bo ia
żalu nie przypuszczam.* — i koń-
czył rzecz swoją. Nie była to
prawda: ale tym sposobem chciał
Horacyufzowi Marek przeszkodzić.
Wszakże on, czyli poznał nowinę
od Marka umyślnie zmyśloną, czy
tż uwierzył; zawfze godzien po-
chwwały za tę stałość umysłu, że się
bynáymniéy nie zmięszał. Toż sá-
mo się trafiło i przy powtórném po-
święceniu tegoż kościoła. Bo piérw-
szy ten od Tarkwiniufza wystawio-
ny, òd Horacyufza poświęcony, gdy
w czasie domowych wojen pogorzał;
odbudował go Sylla. Ale go Katu-
lus poświęcił. Czego Sylli śmierć
nie pozwoliła. Powtórné odbudo-
wany ten kościół, zgorzał w czasie

rozruchów za Witelliusza. Wespazyan do innych swych pomyślności i tę przydał, że tenże kościół na nowo wystawił: a na iego ruinę, która wkrótce przypadła, nie patrzył. Znowu po iego śmierci kapitol zgorzał. Poczwarty raz odbudował go Domicyan, i obrządku poświęcenia dopełnił. Jest podanie, że na fundamenta kościoła pierwszego Tarkwiniusz 40,000. grzywien srebra wyłożył. Ale na samą pozłotę, czwartego który się dotąd utrzymuje, nie wystarczyłby majątek nąybogatszego Rzymianina. (h) Więcýy bowiem
ko-

(h) Niedołóżono w Autorze, czy to są talenta złota, czy srebra. Pospolicie iednak skoro nie dodają Autorowie, że talent, jest talent *złota*; zawsze się bierze za srebrny. 12,000. talentów srebra, wy-

ształa, jak 12000. talentów Kolunny były z marmuru Pentelickiego z Attyki: w przedziwnéj proporcji wysokości do grubości swojej. Widzieliśmy je w Atenach:

Lecz

nosi sumnę około 120. milionów zł: pol: Złota zaś, byłoby tysiąc dwieście milionów. Za czasu więc Plutarcha, pod panowaniem Cesarzów, bardzo już były zefzczupłone majątki Rzymskich niegdy bogaczy: którzy w różnych krajach, niezmiernie dobra posiadali. Oprócz tego, wiele im czyniła lichwa i handel. Bogałego Krasa roczny dochód, do kilkuset milionów zł: pol: szacowany wynosił. Jakkż to ogromna masa prywatnego majątku. Tych którzy mieli, (na naszą monetę licząc) kilka milionów intraty; nigdy nie kładli Rzymianie w liczbie bogatych. Ciceron miał intraty 4. do 5. mil. zł: pol: a nie był, tylko cale miernego majątku obywatel. Cóż to za porównanie do be-

Lecz gdy ie w Rzymie na nowo o-
brobiono; więcéy na symetryi i spa-
niałości utraciły, niż na ozdobie
zy-

gactw Lukulla, Pompejusza, osobliwie zaś
Krafsa? Koszt na igrzyska w Rzymie, od
prywatnych dawane, często kilkadziesiąt
milionów złł: pół: przechodził. Amfite-
atra, ozdoby, wystawy, do najwyższego
stopnia przepychu, zbytek posuanął. Co-
kolwiek było gdzie náyriadszego, náyko-
sztownieyszego w świecie; musiało się w
Rzymie znajdować. Sławny marnotrawca
Rzymski *Apicyusz*, który wielki niegdyś
swój majątek roztrwonil, że mu już nie
zostało dochodu na rok, tylko dwakroć
sto tysięcy złł: pół: powiesił się z roz-
paczy, bo *nie miał z czego żyć*: iak sam
wyznawał. Tyle może opinia szczęścia,
lub nieszczęścia. Ale Rzymianie, którzy
práwie cały świat zdarli, nie mogli się
mieć w rzędzie bogatych, skoro by tylko
náywiększych bogaczów teraznieyszch
bogactwa posiadali.

zyskały. Bo tak obrobionym i zciemnionym, odięte są wdzięki postaci, którą na proporcji zależy.

Kto się dziwi téy spaniałości kapitolu, gdyby iefzcie w pałacu Domicyana przypatrzył się choć iednéy galeryi, sali, albo łazni, lub miéskaniu kobiet; nie wątpię, żeby to każdy powiedział, co rzekł Poeta Epicharmus do rozrutnego. *Ty nie szczodry iesteś, ale ty chory. Ty żyć bez rozrutności nie możesz.* Mógłby toż samo zastosować do Domicyana. Aniś ty spaniały, ani pobożny! ty owfzém na chorobę rozrutności chorujesz. Bo żyć nie możesz bez wytworu i przepychu. Właśnie iak ów baieczny Midas, chcesz aby wszystko w twym

ręku

ręku było złotem i marmurem. Ale dosyć już o tém.

Tarkwiniusz po wielkiéy owéy bitwie, na którój syna w spotkaniu z Brutem utracił, przeniósł się do Klusium: do Lara Porseny: nájmoźniejszyego podówczas we Włoszech króla. Ten miał sławę spaniałości i męztwa. Przyjąwszy Tarkwiniusza, obiecał mu pomoc wszystkimi swemi siłami. Wysłał naprzód do Rzymian poselstwo, żeby królowi swojemu tron powrócili. Rzymianie się z tego wymówili. Po ich wymówce, wojnę im wypowiedá. Miejsce i czas naznaczą, gdzie ze swoim woyskiem postanowił ciągnąć. Jáków znaczne tam siły pościągá. Byli natenczas w Rzymie konsulowie Publikola powtórnie, i T. Lukrecy-

ufz. Publikola zaufaniem Rzymskiego mężstwa, usiłował Porsenę przewyżżyć. Mimo zbliżające się nieprzyjacielskie zastępy, nie poprzestał zakładać miasta *Siliuria*, nie małym kosztem warownego. Gdzie iakby silniejszy, tą woyną gardząc, 700. (i) osady, czy straży podesłał: żeby się tam, pierwsi natarczywości nieprzyjacielskiéy oparli. Ale Porsena do Janikula przyciągnął. Tak silnie zaś na przednią straż uderzył, tak dzielnie gnął za ustępującemi, żeby z niemi razem był wszedł do Rzymu; gdyby Publikola nie stanął na czele rycerstwa i nie wstrzymał zwycięzcy. Wielką bitwa ponad
Ty-

(i) Co się u Plutarcha zowie osadą, u innych jest garnizonem.

Tybrem stoczoną. Wytrzymał Publikola całą natarczywość przewyższającego siłą nieprzyjaciela, póki z odebranych ran omdlały, z placu przeniesiony nie był. Takież los potkał jego kolegę. Zmiészani wojownicy Rzymscy, już w samym Rzymie schronienia szukali. Nieprzyjaciela za nimi tak blisko gnali; że zająmowali już drewniany most na Tybrze: i o niewiele chodziło, żeby samo miasto zaięli. Tymczasem Horacyusz *Cocles* z doświadczonemi dwoma rycerzami Herminiuszem, i Larcyuszem na przeprawie mostu nieprzyjaciela wstrzymali. Przydane Horacyuszowi nazwisko *Cocles*, znaczy iednooki: że kiedyś na wojnie oko utracił. Wedle innych zaś, że tak spłaszczony miał

nos, iż iego wierzchołek żadnego prawie przedziału między oczyma nie robił: i obie z sobą brwi stykał. Chcąc go więc lud zapewne mianować *cyklopem*, nie wiedzieć iaką omyłką, nazwał *koklesem*: i to mu przezwisko na zawfze zostało. Ten Horacyusz na wstępie mostu, sám ieden całą potęgę nieprzyaciela odpiérł, póki z tyłu, iego towarzysze drzewa nie podcięli. Wtenczas dopiéro rzucił się w pław w wodę, tak iak był w zbroi, i acz strzałą He-truską w udo raniony, na drugą stronę rzeki przepłynął. Rycérza męztwo nadzwyczajne uwielbiając Publikola, taką uchwałę dla niego zrobił, że mu Rzymianie tyle żywności na rok wyznaczili; ile iéy każdy dla siebie na dzień potrzebował.

Tyle mu oprócz tego gruntu nadali; ile go przez ieden dzień mógł każdy zaorać. Udarowano go iefzcze posągiem bronzowym w kościele Wulkana: nagradzając tym sposobem chromanie z rany.

Porsena tymczasem miasto obłął. Nowe posiłki z Hetruryi ciągnęły. Pofzły na łup i spustofzenie, okoliczne Rzymskie osady, i głód w samym Rzymie dokuczał. Publikola po trzecikroć obrany konsulem, umyślił trzymać się iuż w Rzymie odpornie tylko: ani Porseny nie zaczępiac. Ale na woysko, okolice pustofzące, wycieczkę uczynić postanowił. To mu się dobrze udało. Zrobił zasadzkę i 5000. nieprzyiaciel na placu położył.

W krótcie

Wkrótce potem przypadło, sławnego zamysłu Mucyusza wykonanie: o którym ponieważ rozmaite są powieści; tak ie opiszę; iak mi się náypodobniéy do prawdy zdáie. Młodzieniec Mucyusz znaczny był urodzeniem, znacznieyfy zasługą: odważny i śmiały. Ten ułożył u siebie, Porsenę zabić. Tym końcem przebrął się po Hetrusku. Swiadowy téż ięzyka, wszedł do obozu, wcisnął się aż do namiotu królewskiego, na to miejsce, gdzie z przednieyfyzemi wodzami król zasiadał. Lecz nie znaiąc iego, a boiąc się dlá poszlaki zapytać, utopił miecz w tym, który mu się królem wydawał. Na gorącym uczynku złapany, i zapytany o przyczynę zabóystwa, rzucił natychmiast swoię

prawicę w ogień, który dla ofiar przed Porseną był przygotowany. W ogniu rękę trzymając, groźnym okiem wpatrywał się w Porsenę: który tak nieustraszonem meztwem zdziwiony, zaraz go kazał uwolnić. Broń mu sam oddał. On ią lewą ręką przyjąwszy, i stąd *Scewolą* to jest mańkutomem przezwany „ty mnie „Porseno rzeczy nie mogłeś gro- „żbą ustraszyc. Wspaniałością mię „zwycięzafz. Tę ja ci odwdzięcza- „iąc, wydám sekret, którego by na „mnie żadná moc nie zdołała wy- „cisnąć. Trzystu nas iest Rzymian „w obozie twoim, którzyśmy się „razem na ciebie sprzysięgli. Pory „tylko zgładzenia ciebie czekamy. „Ja którego los chciał mieć pierw- „szym do wykonania tego zamysłu,

„ nie winię moię omyłki. Debrze
 „ zem nie zboczył rąk moich we krwi
 „ tego męża, który daleko iest go-
 „ dniefzy bydź przyiácielem, niż
 „ nieprzyiácielem Rzymskim. „ Te-
 mu głowski Porsena wierzył. Po-
 czął się mieć do pokoiu. Nie tak
 (ile miarkuję) dla boiazni spo-
 mnionych trzechset; iak dla sza-
 cunku mężstwa i odwagi Rzymskięy.

Publikola upatrując nie tak stra-
 sznego nieprzyiáciela w Porsenie;
 iako raczëy widząc w nim pożyte-
 cznego Rzymowi przyiáciela, któ-
 rego związek wysoce ważył, nie o-
 bawiał się bynáymnię wziąć go za
 sędzię w sprawie Rzymian z Tar-
 kwiniuszem. W zaufaniu rzetelno-
 ści Porseny, niepoiednokrotnie do-
 wieśdź obiecał, że Tarkwiniusz iako

zły człowiek, słusznie z królestwa
wyzuty, od korony odpada. Har-
dzie na to Tarkwiniusz odpowiadał,
że „ nikogo w téj mierze sędzią
„ nie uznaje: tym bardziéy Porse-
„ ny, który poprzysiągłszy skutecz-
„ ną pomoc, wiarę danego raz sło-
„ wa odmienia. „

Tknięty Porsena i objaśniony
dosyc tą ieszcze odpowiedzią, z wła-
szcza za usilném naléganiem swego
syna Arunsa, który za Rzymianami
obstawiał, ofiarował im pokóy pod
temi warunkami. Rzymianie z grun-
tów w Hetruryi zaiętych ustąpią.
Hetruskich ieńców wydadzą. Swo-
ich odbiorą. Rzymianie te warunki
przyjęli. Na dokonanie pokoju da-
li w zakład dziesięciu znacznie-
szych młodzianów, i tyleż pánien:

mię.

między któremi była Walerya córka Publikoli. Na wierze czyniącego się przymierza, już Porsena nie małą część swojego woyska oddalił i woiowania poprzestał, gdy zakładowe panienki, posły się kąpać do Tybru: w mieyscu gdzie nakształt półkola brzeg zakrzywiony, spokojną wodę utrzymuje. Tam one żadney straży przy sobie nie widząc, ani żadnego statku przechodzącego, żeby zamiaru ich dostrzegł, ułożyły puścić się wpław, acz po bystrym nurcie, na drugą stronę rzeki ku Rzymowi. Drudzy mówią, że pierwszą Klelia zapuściła się konno, in-sze swoim przykładem zachęciwszy. Skoro w oyczyźnie stanęły; pokazały się zaraz Publikoli: który nie tylko się nie dziwił odwadze, ani

pochwalił wykonanego zamysłu, ale go owszém bardzo nagał. Chodziło mu o to, żeby Porsena o jego rzetelności nie wątpił, z podeyżrenia, iakoby Rzymską przewrotnością do śmiałego uczynku panny znagłone były. Więc długo nie myśląc, zaraz ie nazad do obozu Porseny odsyła. Dowiaduie się iakoś o tém Tarkwiniusz. Zrobił zasadzki i większą liczbą z nienacka na ten pannieński konwóy uderzą. W czasie wytrzymywanéy silnie obustronnéy utarczki, córka Publikoli Walerya z trzema sługami przedziérá się z o-rężem w rękę. Insze w nierównym boiu, z niebezpieczeństwem walczyły. Ledwo co ta pogłoska do uszu syna Porseny Arunsa doszła, wsiadá na koń, spieszy skwapliwie na pomoc

walczącym. Świeżą odsiecz rozpedziła Tarkwiniuszowskich, uwolniła Rzymian. Porsena stawione przed sobą zakładnice widząc, pyta się którą z nich pierwszą dała przykład? a usłyszawszy że Klelia; łagodnym i wesołym okiem patrzył na bohaterkę. Rozkazuje natychmiast w nagrodę męskiego umysłu kobiety, najpiękniejszego ze stajni konia, z najlepszym rzędem przyprzewadzić, i dar z niego iey czyni. Ci którzy iedną tylko Klelią na koniu zapuszczoną miénia; ten dar królewski mają za niezbity, dowód swej opinii. Lecz drudzy go biorą za ogólne znamie szacunku, dla tak śmiałego czynu. Cóżkolwiek bądź, jeszcze się dotąd znayduie konny póság na plácu, który się ciągnie ku

górze Palatynu. Jedni mają tę postać za Waleryi, drudzy za Klelii.

Gdy już stanął pokóy, licznemi dowodami okazał Rzymianom Porsena, spaniałość i szczodrotę swoją. Nadewszystko zaś, że swoim z obozu, nic więcéy prócz oręża brać nie dopuścił. Cokolwiek było magazynów, sprzętów, zapasów, i ryszunków woiennych; wszystko Rzymianom darował. Przetoż u nich do dziś dnia na wieczną pamiątkę odebranych od Porseny dobrodziéystw, gdy iákie dobra narodowe na sprzedaż idą; przed piérwszém ich ogłoszeniem, zwyczaj iest obwoływać, że to są *dobra Porseny*. Dla przypomnienia wdzięczności publicznhey. Prócz tego otrzymał z powszechnhey uchwały, w bliskości mieysca sena-

torskich obrađ, bronzowy posąg grubo-staroświeckiey roboty.

Następującego roku, gdy się Sabinowie na grunta Rzymskie wdzielali; brat Publikoli Marek Waleryusz, z Postumiuszem Tubertem konsulat sprawował. Przerzeczeni konsulowie, wszystko czyniąc pod okiem, i za radą Publikoli, wiele dokazywali. Zwłaszcza Marek, który dwie wielkie bitwy z Sabinami wygrał. W powtórnéy, do trzynastu tysięcy nieprzyaciela na placu położył, żadnego ze swoich nie straciwszy. Dla tego prócz tryumfu, obu konsulom spólnego, dom dla Waleryusza, kosztem publicznym na górze Pałatynu był wystawiony. Ten miał to szczególnego, że gdy w owym wieku, wszystkich innych domów

<http://rcin.org.pl> po-

podwoie otwierały się wewnątrz; brama domu Waleryusza, zewnątrz w otwarciu wychodziła. *Azeby* (co w uchwale wyrażono) *iako zawsze miał staranie o Rzeczypospolitey; tak zeby też otwarcie wrót iego domu, zawsze częśćkę publicznego placu zajmowało.* (k) Niegdyś u Greków, wszystkie się domy zewnątrz otwierały. Co wnosimy z dawnéy komedyi. Bo ci którzy w teatralnéy wystawie, z domu chcą na ulicę wychodzić; wprzód we drzwi kołacą, nim ie otworzą. Dzieie się zaś dla tego,

(k) Przy tymże domie, wedle świadcetwa Dyonizego z Halikarnassu, był postawiony wół miedziany. Na znak, że zwycięstwo Waleryusza, przywróciło Rzymowi gospodarowanie spokojne, i z niém obfitość.

tego, żeby blisko stoiący, lub przechodzący, tym znakiem ostrzeżeni, usunęli się na stronę, i szwanku nie odnieśli. W następującym roku po Mar: Waleryuszu, Publikola był czwarty rás Konsulem. Związek Sabinów z Latynami, czynił obawę tym niebezpieczniejszý woyny od poprzedzaiącý, że się Rzym zabobonami zatrwożył. Niewiasty roniły. Zadná nie donosiła do swego czasu. Publikola radził się xiąg Sybillińskich, przeznaczył ofiary Plutonowi, odnowił niektóre igrzyska, z dawnego iákiegoś Delfickiego wyroku przepisane. Tym sposobem w mieście do rozpaczý przyprowadzoném, pokazał się nieiáki promyk nadziei. Zdawało się ludowi, że ubłagał Bógów. Począł więc myśleć i gotować

się na odpór zagrożeniu od ludzi. Wieści się bowiem rozchodziły, że się czynią silne związki i przygotowania na wojnę przeciwko Rzymowi.

Był pomiędzy Sabinami człowiek bardzo mądry, sławny siłą i mężstwem, a oraz wymową i cnotą *Appius Clausus*. Ten u swoich, nienawiści znacznieszych mężów towarzyski nie uniknął. Dla tego, że wojnę z Rzymianami odradzał; pomówiony został, iakoby im sprzyiał: a za ich pomocą chciał oyczyznę swoją pognębić: ażeby sobie w niéy samowładztwo zapewnić. Zważywszy tedy, że lud bez wstrętu potwarliwych mów słuchá: a ci którym się woyna podobała, coraż w większey nienawiści go mają; nie

chcąc się na niepewny los sądu spółobywatelów podawać, zaufany prócz tego w licznych przyiációłach i krewnych, przyzwał ich na pomoc, i znaczną z nich stronę za pokojem zrobił. To szczególnie było przyczyną przewłoki wojny.

Publikola wiedział o wszystkiém, co się tam działo. Nie tylko pobudzał do utrzymywania tych zamiéшек; lecz i takich dobról, którzyby imieniem konsula, to Appiuszowi powiedzieli: „ Appiuszu! Publikola máiąc cię za człowieka baczne-
„ go i sprawiedliwego, nie sądzi,
„ abyś miał zemsty szukać na ziom-
„ kach, acz od nich skrzywdzony
„ iesteś. Ale ieżeli dla własnego
„ bezpieczeństwa, chcesz nienawiści
„ uniknąć i do Rzymu się udadź;
„ <http://rcin.org.pl>, przyy-

„ przyymie cię z taką uprzejmo-
„ ścią; na jaką twoją cnota i Rzym-
„ skie imie zasługuie. „ — Gdy się
nad tem pokilkákrotnie Klauzus za-
stanowił; zgodził się nakoniec, że
mu w takim składzie rzeczy dla nie-
go, nie inaczej zrobić należało. Ze-
brawszy więc swoich przyiációł, któ-
rzy takó¿ swoich do tego¿ namó-
wili, w liczbie 5000. z żonami,
dziećmi, niewolnikami, przeniósł się
do Rzymu. Wszyscy przyiáciele po-
koju, wynieśli się od Sabinów. Pu-
blikola o przychodniach uwiadomio-
ny, z wielką iak przyrzékł uprzej-
mością ich przyiął: káżdemu wszy-
stkiego dostarczywszy. Wszystkie
naprzód familie do obywatelstwa
Rzymskiego przypuścił. Káżdemu
gospodarzowi dwie włcki gruntu ko-

po rzeki Anieny wyznaczył. Dla samego Klauza, dwadzieścia i pięć z dostojenstwem Senatorskiem ofiarował. Umieszczony Klauzus w tej części rządowej, tak był przezornym i umiarkowanym; że wkrótce przyszedł do wysokiego stopnia wiarygodności, powagi i znaczenia w Rzeczypospolitej. Zostawił po sobie dom Klaudyuszów, w niczem nie ustępujący najsławniejszym domom Rzymskim.

Po ustąpieniu od Sabinów Klauza i jego przyiációł; zapalacze wojny, tym bardziéj iá przyspieszali. Oni się obszérnie rozwodzili, iákiby im był wstyd i hańba, gdyby ieden zbieg i iawny iuż nieprzyiáciel Klauzus, ucieczką tego dokazał; czego nie mógł dokazać, swoją przytomnością

ścią w oycyzanie: i przeszkodził do zemsty na Rzymianym. Zapaleni Sabinowie, zbierają potężne siły, obozują pod Fidenami: a ukrywszy po zaroślach i dolinach 2000. náybi-tniejszych rycérzów, nazajutrz równo ze dniem, postanowili iazdę wysłać, któraby aż pod bramy Rzymskie dotarłszy, trzody zewsząd zabięrała. Zmyślona potém ucieczką, żeby naprowadziła nieprzyiáciela na przygotowane zasadzki. Publikola tegoż sáмого dnia wczesnie od zbiegów ostrzeżony, bacznie na wszystko siły swoje rozłożył. Zaráz wieczorem, zięcia swojego Postumiusza Alba z 3ma tysiącami piechoty wyprawił na góry, pod któremi Sabinowie na zasadzce czyhali. Spół konsul Publikoli Lukrecyusz, miał

wstrzymywać z lekką iazdą zabory dobytków. Sám zaś tak resztę wóyska prowadził; żeby nieprzyiációł otoczył. Dzień był pochmurny i mglisty. Postumiusz od sáмого switu z wielkim krzykiem uderzył nagle z góry, na zasadzonych w dolinie. Lukrecyusz z swoim oddziałem naciérá na plondrujących po polach. Publikola na obóz nieprzyiácielski przypadá.

Sabini wszędzie bóy razem i w nieporządku staczaią. Náywiększą przyczyna klęski, że każdy ich oddział, spodziéwał się pomyślniejszego losu towarzyszów. Bo zamiast dánia odporu, wszyscy ustępowali. Ci co w obozie pozostali, biegli się łączyć z ukrytymi na zasadzce. Ci znowu do obozu

<http://rcin.org.pl>

śpie-

śpieszyli. Ale iak iedni tak drudzy potrzebowali bardziéy pomocy; ni- zeli ią sami dadź mogli. Tak więc wpadáli w ręce tych, od których uciekali. Ci zaś bez przeszkody ich zabiiali. Gdyby nie Fideny, gdzie się Sabińczyk, który mógł, schro- nił; wszyscyby Sabini iednego dnia w téy potrzebie zginęli. Bo którzy tam za czasu nie umknęli; albo po- legli, albo wzięci w niewolą.

Rzymianie przyzwyczaieni za- wsze znaczniejsze dzieła i zdarze- nia Bogom przypisywać; otrzyma- ne świeżo zwycięztwo, wodzowi sa- memu przypisali. Którzykolwiek się bowiem w téy wyprawie znaleźli; ia- wnie to mówili, że im P blikola iakby związanych nieprzyiációł, na nietrudny zabóy oddał. Nagrodził

sobie lud przeszłe straty, zdobyczą nieprzyjacielską i sprzedażą niewolników. Publikoła tryumf odprawiwszy, i urząd w ręce następców oddawszy, we czci najwyższej, niedługo potem życia dokonał. Przeżył swój wiek w dzieł najwyżniejszych, najpiękniejszych sławie: iaka tylko ludzi spotykać może. Rzymianie iakby mu ieszcze za życia nie dosyć wdzięczności okazali, i obowiązani się czuli do zawdzięczenia iego posług dla Rzeczypospolitey; nakładem publicznym uchwalili mu pogrzeb: do którego się każdy Rzymianin ku czci zmarłego w części przyłożył: składając pieniądze monety kwadrans czyli cwiartka zwanéy. Rzymianki wzięły na siebie całoroczną żalobę. Znako-

mita

mitá chwála ku pamiątce Publikoli. Prócz tego wyznaczono mu grobowiec w mieście na placu *Velia*. Tamże i potomkowie iego mieli się chować. Ale żaden z nich teraz się tam nie chowá. Obrządek się tylko dopełnia. Bo prowadzą ciało aż na to samo miejsce. Człowiek z zapaloną w ręku pochodnią, kładzie ją w grobowiec: i po chwili stamtąd wymuie: na pokazanie, że niebożczyk ma prawo tam byđz pochowanym, iáko w grobowcu przodków swoich; ale dobrowolnie téy czci odstępuje. Natychmiast wynoszą trupa za miasto.

KONIEC PUBLIKOLI.

PORÓWNANIE

SOŁONA Z PUBLIKOLĄ.

Taká iest szczególnieyfa różnica tego porównania od infzych przez nás uczynionych ; iáká nigdzie więcéy nie zachodzi. Ponieważ ieden z porównywać się mających, był wzorem, drugi wzoru naśladowcą. Kto bowiem uważá zdanie Solona o szczęśliwości, wyrażonę Krezusowi, łatwo wniesie, że się to bardziéy do Publikoli, niż do Tella stosuie. Jákóż Solon dla zgonu przystoynego, dla cnoty i dobrego potomstwa, zowie Tella szczęśliwym ; iednak w swych wiérzchach, ani o nim iako znamienitéy cnoty mężu, ani o iego synu, żadnéy wzmianki nie czyni. Nie spomina nigdzie, żeby iáki u.

rząd w Rzeczypospolitęj sprawował. Ale Publikola i za życia, pierwszym był z pomiędzy Rzymian sławą i wziętością; i teraz jeszcze za naszych czasów po sześciu wiekach od jego śmierci, zacne domy Publikolów, Mefsalów i Walerych, od niego swój ród wywodzą. Tellus iak pocziwemu przystoi, stanowiska swego w boiu nie ustępując, za oyczyznę poległ. Publikola zbiwszy nieprzyiaciół (co więkzém jest szczęściem, niż sámemu w boiu polędź) patrzył na oyczyznę za swém staraniem uwieńczoną zwycięstwem. Kwitnęła ona pod jego rządem. A on sám, po náywyższych dostoięstwach i tryumfach, taki miał koniec życia; iakiego żądał Solon, i miał za szczęśliwy. Co więkzszá, czego sobie

szczególniey życzy Solon w odpowiedzi Mimnernowi — *Niechay śmierć moia u pozostałych, od też czułych wolna nie będzie. Zostawmy smutek przyjacielom, żeby nasz pogrzeb obchodzili ze wzdychaniem; to samo dowodzi szczęśliwości Publikoli. Bo nie tylko krewni i przyjaciele; ale całe miasto, niezliczony lud, iego żałował. Ilez to tysięcy ludzi nie zasmutił zgon iego? Powszechny był żal i żałoba. Rzymianki nie inaczeý go oplakiwały; tylko iak syna, męża, brata, albo iakby wszyscy powszechnego w nim oyca tracili.*

Co do majątku: zdanie było Solona *lubię dostatek, ale nie lubię nabytego niesprawiedliwie.* Publikola nie tylko bez niesprawiedliwości nabył dostatków; ale ich bardzo pię-

knie dla pomocy drugich używał. Jeżeli więc Solon liczy się wrzędzie
 nąymędrszych ludzi; Publikola był
 iednym z nąyfzcześnieyfzych. Bo cze-
 go sobie tamten życzył; ten we
 wfzystko to obfitował aż do zgonu.
 Tak tedy Solon Publikoli fzcześnie-
 wość uwielbił. Publikola chwagę
 Solona wślawił. Bo za iego zdaniem
 w rządzie poszedł, i doskonałego
 wzoru się trzymał. Zbytek urzędo-
 wéy powagi zmnieyfzył, i tego do-
 kazął, że stopień konsulatu, dla ni-
 kogo nie był strasznym; ale każde-
 mu przyjemnym. Wiele Solona u-
 staw przyswoił: iako to że ludowi
 nadał moc wolnego obiérania urzę-
 dników. Winowáycom od wyroku
 naywyższego sądu, odwołania się do
 ludu pozwolił; tak iak i Solon w

Atenach. Lubo zaś nowego Senatu nie postanowił iak Solon; dawniemy atoli ustanowionego, po náywiękshéy części dopełnił. Od niego swój początek bierze urząd Kwestorski. Rządowy naczelnik, ieżeli poczciwy, więcéy przez to może mieć czasu do ważności spraw urzędowych. Jeżeli zły; nie będzie miał łatwości do zbrodni: gdy w jednémże ręku skárbu i rządu nie trzymá. Publikola więkshą miał od Solona, nienawiść tyranów. Nie kaze Solon tyrana bez sądu i przekonania zabiić. Publikola chce tyranią bez odwłoki, i sądu może iuż niewczesnego, zgładzeniem tyrana uprzedzać.

Słusznie chlubił się Solon, że ofiarowanego samowładztwa nie przyjął. Nie mniemy dla Publikoli chwá-
<http://rcin.org.pl> le.

lebná, że objąłszy sámowładzcy urząd konsulatu; zrobił go popularnym. Ani używał całej mocy, iaką miał w swych rękach złożoną. Ale Solon przed Publikolą, wprzódy poznał náylepszą formę rządu kraiowego: kiedy mówi — *nigdy lud powolnieyszym nie jest, iako gdy ani nadto má pozwolonęj wolności, ani nadto uiętej.*

Już samego tylko Solona dzieło, że zniesieniem długów, náylepiej obywatelską wolność obwarował. Na nicby się bowiem nie przydało wprowadzenie *idealnej* równości; od któreyby uboższych, niedostatek i długi wyłączały. Bo gdzie wszyscy obywatele náywięcej wolności użyć mogą, iakoto na seymach, sądach i w wyborze do magistratur;

tam ubożsi obowiązani możnieyszym, żądania ich iak słudzy rozkazy pańskie wykonywać muszą. Tym większego tu ieszcze podziwienia rzecz godną, i tym ważnieyszą iest ustawa Solona, o wierzycielach i dłużnikach; że ta pospolicie zwykła za sobą ciągnąć zamieszki i bunty: a tu z układu Solona, skutek nâylepszy; wyniknął. Wprawdzie on tego środka zręcznie użył, iak tego i ostatecznego lekarstwa. Cnota i sława iego, umorzyła to wszystko, co mogło bydz niebezpieczném, lub niedogodném, w przedsięwzięciu tak wielkiém.

Co do rządu i onego stosunków, Solona początki sławnieysze. Drogę sobie sám otworzył. Nikogo nie naśladował. Sám przez siebie czy-

nił: bez pomocy drugich. Sám po większey części ważne dzieła wykonał. Ale koniec Publikola daleko szczęśliwszy i zazdrości godniejszy. Solon patrzył na uchyloną swoją konstytucyą. Publikola Rzym w dobrym stanie aż do wojen domowych zawarował. Przyczyna tego: że Solon zarysowawszy tablice praw swoich, zostawił je w walcach: a ustąpiwszy z Aten, pozbawił je potrzebney nader pomocy i wsparcia, które od jego przytomności istotnie zależało. Publikola, w Rzymie zawsze przy rządzie mieżkaiąc, dopilnowaniem swych ustaw i do nich wezwyczajaniem, wszystko zabezpieczył i ugruntował. Solon przeni-
 kął zamiary Pizystrata. Ale się im próżno opierał. Widział w swoich

oczach wtłoczone iarzmo na naród, Publikola władzą królewską, którą się czasu dawnością silnie zmocniła, obalił i zniszczył. Solonowi w cnocie i miłości Ojczyzny wyrównał. Przewyższył go skutkiem i wykonaniem.

Dzieła ich wojenne są, bardzo różne. Megareńskiéy wyprawy zaprzeczą Solonowi Deimachus z Platei. Publikoli nie przeczy nikt prowadzenia wielkiego woyska, staczenia wielkiego boiu, otrzymania wielkich i sławnych zwycięstw. Solon iakby przez igrafzkę wszedł do rządu, pomiészanie udając: gdy chodziło o odzyskanie Salaminy. Publikola iawnie podał się na náywiększe niebezpieczeństwa; kiedy naprzeciw Tarkwiniuszom powstawszy, i zdra-

dę odkrył, i nieustraszenie na ezele stanął, żeby wyjawiona zdrada, bez sądu płazem nie ušla. Przetoż nie tylko tyranów z miasta wygnął; ale wszelkie ich nadzieie przeciął.

A gdy się tak gorliwie stawił w zdarzeniach, które męztwa i stałości wymagały; niemniejszą zdątność okazał w tem, co się samą spokojną namową stanowi: gdzie więcey moc perswazyi, niżeli moc oręza dokazuje. Bo tak dobrze potrafił uiąć Porsenę; że go ze straszne-go Rzymianóm, a nawet niezwy-ciężonego nieprzyiáciela, zrobił przyiácielem Rzymowi.

Może mi któ zarzúcić, że So-lon odzyskał Ateńczykom utraconą Salaminę. Publikola z zaiętych przez

N z

Rzy-

Rzymiany gruntów Hetruskich ustąpił. Temu ja odpowiem, że podług okoliczności, o dziełach ludzkich w jakim czasie przypadają, sądzić należy. Bo ten który na czele rządu zostaje, rozmaite zamysły pogotowiu mieć powinien, i pilnie przeglądać, i jakim sposobem zachodzące wypadki i trudności, nájlepiej ułatwione byđź mogą. Musi czasem dla zachowania ogółu, części odstąpić, i na mniey pozwolić, a więcéy zyskać: iak uczynił Publikola, który ustąpił z cudzego kraiu, swego całość zachował. Rzymianie bowiem, którzy ledwo się mogli i to z nájwiększą trudnością w swych murach ostać; zyskali obóz oblężenców. Publikola zdał się nawet na sąd samegoż nieprzyiáciela, w

sprá-

sprawie z Tarkwiniuszami: i onę wygrał. Zyskał więc to przy zwyciężtwie; na coby chętnie pozwolił dokupując się onego. Porsena bowiem z cnoty i charakteru konsula, o całym narodzie sądząc, nie tylko się na pokóy zgodził; ale wszystkie ryztunki wojenne i magazyny Rzymowi darował.





TEMISTOKLES,

| | | |
|--|-------|--------|
| <i>W jego życiu około roku świata</i> | - - | 3,470. |
| <i>Pierwszego roku olimpiady</i> | - - - | 75. |
| <i>Od założenia Rzymu</i> | - - | 273. |
| <i>Przed erą Chrześcijańska na lat</i> | - - | 478. |

*Przypada sławna bitwa morska z Per-
sami pod Salaminą.*

Ród Temistoklesa, nie był tak znaczny; aby mu do sławy pomagał. Oyciec iego był Neokles z miasteczka Frear, pokolenia Leontydy. Matka iego nie jest poczytaną za obywatelkę lecz za niewiastę przychodnią. Co znać da ją dwa wiersze, których takie znaczenie: — *Jestem Abrotonon, z Tra-*
ckich

ckich niewiast: ale się chlubię, że
 dla Greków Temistoklesa na świat
 wydała. Faniarozumie bydzie ma-
 tkę Temistoklesa, nie z Tracyi, lecz
 z Karyi rodem, i mieni ją nie *Abro-*
tonen, lecz *Euterpa*. Neantes przy-
 daie i nazwisko miasta, z którego
 była. Bo mówi, że z Halikarnasu.
 Więc gdy nie prawołożni, (a) to jest
 którzy nie byli z oycy i matki A-
 tenki,

(a) Dáwniéy przed Temistoklesem, ie-
 den z mówców Ateńskich, to jest naczelnik-
 ów rządowych, nazwiskiem Arystofon,
 skłonił swych ziomek do przyjęcia tá-
 kiéy ustawy — „Ateńczyk syn rodowite-
 „go Ateńskiego obywatela, lecz z matki
 „cudzoziemki zrodzony, poczytanym nie
 „będzie za prawego obywatela Ateńskie-
 „go. Ani nawet za syna prawego łoża.
 „Oyczystego majątku, nie będzie mocem

tenki, nie mogli w mieście mieć swych schadzek, ale za miastem, na miejscu zwanem *Cynosarges*, poświęconem Herkulesowi, ile on także między bogami był nieprawołożnym: bo z śmiertelney matki zrodzony; Temistokles namówił z sobą do

„dziedziczyć. „ Po téy ustawie, nie służyło w swéy zupełności prawo Ateńskiego obywatelstwa, tylko rodowitym z oyców i matki Ateńczykom. Stopień urodzenia do wyższej czci przychodził. Nie zaprzeczonego rodu Ateńczykowie, nie popolitowali się odtąd z nierównego urodzenia rodakami. Dzieci nawet iednhey oyczyzny, aż do czasu Temistoklesa, nie bawiły się spólnie na iednym miejscu. Insi w mieście, insi za miastem. Następnie w dalszym czasie, nieraz i uchylana, i znawiana była ta ustawa: podług celów i zamiaru naczelników rządu Ateńskiego.

do Cynosarges, niektórych młodzianów ze znaczniejszych domów, żeby się tam na zwykłe zabawy zgromadzali. Tym sposobem, zniósł nieznacznie różnicę prawych od nieprawych obywatelów. Ze był powinowatym domu Likomedów, (b) na to jest dowód: ponieważ kościółek Likomedyyski w miasteczku *Phlye* od barbarzyńców spalony, odnowił, i malowaniem ozdobił, iako świadczy Symonides. Wszyscy się już na to zgadzają, że od młodości swoihey, okazywał dowcip niepospolity: przezorność, odwagę, śmiałość. Z naturalney skłonności, brał się do wiel-

(b) Wielkihey czci w Atenach miała ta familia przywiléy: dozoru ofiar i obrządków Cerery.

wielkich czynów. Młodzieniaszek w wolnym czasie od nauki, nie iak insi na próżnowaniu, albo igraszkach czas trawił. Postrzegano, że zawsze cós myślał i rozważał: to mowę iaką układał na obronę, to na skargę którego ze spółrówienników. Dla tego mu często mawiał jego nauczyciel — „Moie dziecko! „nic miernego z ciebie nie będzie. „Lecz albo co bardzo dobrego, albo „bardzo złego. „Jakóż tego wszystkiego, co należy do obyczajności, do kształtu, zabawy i przyjemności, nie uczył się z chęcią i bez trudności. Ale co tylko znaczy roztropność, pomnażá światło, doskonali rozsądek, co go mogło uczynić zdolnym do dzieł w Rzeczypospolitéy; tego się z wielką pilnością i chciwie uczył.

uczył. W tém nawet nad swóy wiek postępował. Szedł iedynie za swym gieniuszem. Ani wątpił, że go w czasie użyie. Stąd potém gdy w towarzyskich posiedzeniach, od polerowniejszych i umieiętniejszych ściągnął na siebie przymówki, że się nie umiał grzecznie i przyiemnie w obcowaniu znáydować żarty i przycinki, śmiałemi i zuchwałemi nawet słowy odbijał. — „ Nie umiem „ prawdą strón nawiązać, ani grać „ na lutni nie umiem. Ale dáycie „ mi náymniejszy kráy, albo nie- „ znaczne miasteczko; potrafię mu „ zrobić sławę, i wielkie imię. „

Swiadczy *Stesimbrotus* że Temistokles był uczniem Anaxagory i słuchał Melissa Fizyka. Ale się to ęale z latami nie zgadzá. Bo wten

czas kiedy Perykles (daleko późniejszy od Temistoklesa,) w oblężeniu trzymał Samos; Melisus był wodzem na przeciw Peryklesowi. Anaxagoras także żył za czasu Peryklesa. Lepiej więc póyśdź za zdaniem tych, którzy mówią, że się Temistokles przywiązał do Mnesyfila Freareńczyka. Ten nie był ani mowcą, ani fizykiem. Szukał raczey (iak podówczas nazywali) mądrości. Tá nie co innego była, tylko nauka rządowá i biegłość w sprawowaniu i kierowaniu ludźmi w obywatelstwie. Było to właśnie towarzystwo od Solona zostawione, które aż do czasu Temistoklesa doszło. Mnesifil ie utwierdzał i pomnażał. Ci zaś, co po Mnesyfilu nastąpili; przerzeczoną naukę pomiészali z *nieustajacém*

deklamowaniem i dysputami. Więc zamiast dzieł i czynów, całą rzecz zasadzali na słowach; Przeto też zamiast *Sophi*, to jest mądrzy, *sofistami* nazwani. Ale Temistokles za czasu pomiénionego Mnesyfila, już przystępował do rządu Rzeczypospolitéy.

W piérwzych zapędach burzliwéy młodości, pokazał się nieiednostáynym, i bez żadnego pomiarowania. Bo się cały puścił za żywością przyrodzenia swojego: którego ani rozum, ani edukacya nie powściągnęła. Dla tego się znagła nie raz zupełnie odmiéniał. Często kroć na gorsze. Z czém się sám potém nie taił mówiąc: że z *náytwar-
dszych, źrebców, często się náylepsze
konie, za umiejętnością dobrego*

ieżdźca

ieżdźca składają. Co niektórzy podali, że go oyciec wydziedziczył, matka widząc złe życie syna, ze wstydu sobie dobrowolną śmierć zadała; zdaie mi się byź baśnią. Jnni bowiem przeciwnie świadczą: że oyciec chciał owszem go odwieść od miészania się do rządu. Tym końcem pokazywał mu stare statki, porzucone i zostawione na brzegu. Dawał przez to do zrozumienia synowi oyciec, że tak i Rzeczpospolita robi ze swemi naczelnikami, skoro iey staną się niepożyteczni.

Jakożkolwiek bądź, dowodną jest, że i wczesnie, i z niepomiernym młodego wieku zapalem, zaczął wchodzić w jnteresa publiczne. Rządziła nim zawsze i unosila go nadzwyczajną chueć slawy: dla której do-

biając się o piérwsze place, nara-
ził się na nienawiści możnych i
przednieyfzych obywatelów. Osobli-
wie zaś we wszystkim przeciwnego
miał Arystydesa, syna Lisymacha.
Lubo ich nienawiść poszła z dalszéy
przyczyny, bo od lat ieszcze mło-
dych: kiedy się obadwa kochali w
Stesileu z *Teos*, iak pisze Filozof
Aryston. Z téy zawiści nastąpiło
trwałe i stateczne ich rozróznienie
w zdaniach rządowych. Bliżey ie-
dnak rozumieć, że różność ich ży-
cia i obyczajów, tę przeciwność spra-
wiła. Bo Arystydes mąż charakteru
łagodnego, i cnoty doskonałéy, nie
szukał w urzędowaniu, ani łaski u
ludu, ani własnéy chluby. Zawz-
na celu miewał ogólny pożytek, sprá-
wiedliwość, i bezpieczeństwo po-

wszelne. Częstoć się więc musiał opornie sprzeciwiać niespokojnemu Temistoklesowi: który do wielu rzeczy lud podżegał, wiele nowości zamierzał. Przetoż tamten, iego wziętości zawfze na przeszkodzie stawiał. Tak się bowiem Temistokles do sławy (mówią) zapalił, i taką żądzą wielkich czynów był zięty; że w młodszym daleko wieku, gdy po zwycięztwie Maratońskiem z Persów odniesionem, brzmiały we wszystkich ustach pochwały Milcyadesa, Temistokles bywał zamysłony, i nocy bezsenne trawił. Nie znáydował się według swego zwyczaju na ucztach, i towarzyskich rozrywek poprzestał. Zdziwieni przyiáciele, gdy się go o tak nagłą odmianę zapytywali; odpowia-

dał—że mi spać nie daie zwycięstwo *Milcyadesa*. A tak gdy insi Ateńczykowie klęskę Perską na polach Maratońskich, pospolicie mieli za koniec wojny; on przeciwnie rozumiał: że to tylko było początkiem i zadatkiem większych boiów i trudów: do których się i sam wcześniej na obronę Grecyi sposobił, i swoją oycyznę przygotować umyślił. Baczny młodzieniec zdaleka przeglądał, co miało nastąpić.

W tym celu naprzód kiedy Ateńczykowie, mieli we zwyczaju, dzielić między sobą dochody z gór kruszcowych w *Attyce*; *Laurium* zwanych, odważył się mocno przekładać że całe należy tego działu zaniechać. Raczey za te pienią-

dze wystawić flotę na wojnę Egiptowską: którą pod ów czas Grecya zagrożoną była. Egipcjanie swemi okrętami morza okrywali. Z tego powodu Ateńczykowie, łatwiej na jego podanie zezwolili; niżby to dla obawy wojny Dariusza i Persów czynić mieli. Daleko byli Persowie. Nie sprawiali ieszcze znaczney boiazni. Przeciw Egipcjanom zaś trwał gniew i zapał. Potrafił go Temistokles bardziej ieszcze rozniecić i rozrzarzyć. Dokazał tedy, że z pomienionych pieniędzy kruszcowego dochodu, przygotowano okrętów sto potrójnego rzędu wiosel. Bardzo dogodnie téy nawy użył na wojnę Perską przeciw Xerxowski. Odtąd już zwolna i nieznacznie całą chęć i usilność do że-

glugi obrócił. Okazał bowiem ziomkom, że na lądzie równemu w siłach mocarstwu, oprzeć się nie zdołają. Przy flotej zaś, i Persów mogą pokonać, i otrzymać panowanie nad Grecyą. Tak więc iak mówi Plato z woyska lądowego, zrobił morskie: z żołnierzy przerobił marynków. Sciągnął też na siebie przymówki: że wytrącił z rąk Ateńczykom tarczę i dzidę, a dał im wiosła. Wszakże iego zdanie, mimo przewagi (c)

O 2

Mil-

(c) Obawiał się Milcyades, aby Ateńczykowie przeciw doświadczonym Perskim marynarzom, niewprawni żeglarze; ani uniejętni na morzu działacze, nie osłabiali się tym bardziéy na lądzie. Jakóż co za wieku Temistoklesa istotnie całej Grecyi z wielką sławą Ateńską pomogło; to samo następnych czasów zruynowało

Milcyadesa, przyjęte było, iako świadczy Stesychorus. Czy zaś przez to skąził charakter i obyczaje Rzeczypospolitęy, albo nie; zostawuję do rozsądzenia tym, którzy się głębięy w tákowe rozpráwy zapuszczaią. Ale niezawodnie pod ten czas, flotta Grecyą zbawiła. Ateny ku upadkowi nachylone, iedynie morską siłą, sparte zostały. Prócz innych dowodów, sám Xerxes tak sądził. Zwyciężony bowiem na morzu, a w lądowém woysku nieuszkodzony, zaraz się cofnął, zostawiwszy Mardoniusza. Raczęy iak mi się zdáie, na wstrzymanie Greków od pogoni, a niżeli na ich zawoiowanie.

Chci-

Ateńczyków. Nie mogli się morscy żeglarze i kupcy, oprzéc zastępom Macedońskim na lądzie.

Chciwość zbiorów i dostatków, iedni w Temistoklesie wymawiaią szczodrotą i spániałością: że to był mąż lubiący częstokroć kosztowne ofiary sprawować. Wystawny i okazały w przyjmowaniu gości, nie-mało potrzebował. Drudzy mu wyrzucaią łakomstwo i skępstwo: iáko-by nawet przysłane na stół swój dary, rozkazywał na rynku przedawać.

Jednego razu Filidesa, który miał wielkie stada, prosił o iednego zrebca. Wymówił mu się właściciel. *Zrobię ia groźno rzecze z two-iego domu, konia Trojańskiego.* Dał mu przez to nieznacznie do zrozumienia, że mu sprawi w rodzinii kłótnie i przykrości. To pewná, że nie było człowieka równéy ambicyi.

Bo ieszcze młodym będąc, i nie mając żadney wziętości, prosił muzyka lirycznego nazwiskiem Epiklesa, rodem z Hermionu, który był w wielkim szacunku w Atenach, aby w jego domu, szkołę swoją założył: żeby codziennie liczne zgromadzenie u siebie mógł mieć. Na igrzyskach olimpijskich, w okazałości dworu, wytworności stołu, w spániałości namiotów i innych kosztach, młodego Cymona, znacznego domu w Atenach, starał się przepisać. Nie podobało się to Grekom. Bo co było przyzwoitością dla Cymona; w tém Temistokles, na ów czas nieznačný i nieznaiony, nie powinien był nad swój stán i majątek przesady szukać. Łożąc atoli koszt na granie Traje-

dyi, gdy ten rodzaj widowiska był náyciekawszym, i w náywiększey okazałości zostawał, przed innemi otrzymał piérwszeństwo. Z czego tak był rad, że w téy mierze przewyższył; iż dał zrobić na miedzi napis—*Łażył koszt Temistokles Freareńczyk. Frynikus był Autorem Trajedyi: Adymantus Archontem.*—Ztémwszystkiém ludowi był miłym, że káżdego umiał po imieniu nazywać: w sporach obywatelskich sprawiedliwy rozjemca. Kiedy już był Archontem, gdy czegoś niesłusznego po nim wymagał Poeta Symonides z Ceos; tak mu odpowiedział „Anibyś ty był „dobrym Poetą, gdybyś przeciw re- „gułom Poezyi wiersze pisał; ani „ia dobrym urzędnikiem publi- „cznym, gdybym ci co nad prawo

„ pozwał. „ Drugi raz żartował z
 „ tegoż samego.— Nie musisz mieć
 „ czucia, rzecz: kiedy szarpiesz
 „ obywatelów tak znacznego miasta
 „ Koryntu; a tak brzydkim będąc,
 „ każesz się malować: „

Dofzedłszy już więtości i prze-
 wagi w Rzeczypospolitey swoją fa-
 kcyą, przemógł nad Arystydesem:
 żeby ten ostracyzmowi (d) ulęgl. Z o-
 debranych zaś wiadomości napa-
 du Persów na Grecyą, zgromadze-
 ni Ateńczykowie naradzali się o wy-
 borze wodza na tę wojnę. Náyzna-
 czniey-

(d) Ustawa przymuszająca niepospolite-
 go znaczenia obywatelów w Atenach, do
 oddalenia się na nieiaki czas z oycyzny.
 Sám Plutarch w życiu Arystydesa tłumaczy ostracyzm. Pokaże się to w następu-
 jącym tomie 3cim.

czyniejsi, trudnością i niebezpieczeństwem przerażeni, dobrowolnie pochylali się od tego honoru: nie podawfzy się w kandydacyą. Jeden Epicydes syn Eufemidesa, mowca gorący, ale człowiek zniewieściały, i złota niezgardziciel, posunął się po ten urząd. Wszelkie było podobieństwo, że zostanie obranym. Temistokles bojąc się takiego wodza komendy, żeby na powszechną zgubę nie wyfzła; udał się do zaspokoienia pieniędzmi iego ambicyi.

Sławny też iego postępek, względem tłumacza posłów Perskich, którzy imieniem swego króla, przybyli domagać się od Greków ziemi i wody. Bo za wyrokiem ludu, na śmierć go skazał — że się *ważył Greckim ięzykiem wykładać barba-*
<http://rcin.org.pl> rzyń-

rzyńskie ukazy. (e) Nie mniéy pa-
miętną iego surowość, przeciwko
Artmiuszowi z miasta *Zelee*; któremu
nawet z potomstwem, na przełoże-
żenie Temistoklesa, cześć odięto:
że—

(e) Zbyt surowy i gwałtowny postępek;
ale zgodny ze zbyt uniesionym gieniuszem
tego ludu, który się miał za pierwszy na
świecie. Nazwisko *barbarzyniec* od *bar-
barus*, wzięte z czasem na wzgardę, któ-
rą narody polerownieysze okazywały gru-
bemu i nieoświeconemu ludowi, nie było
z początku żadnem znamieniem wzgardy.
Brus Anglik w podróżach swoich po roku
1770. do źródeł Nilu, mając rzecz w ta-
mie 3cim zaczęta o historyi starożytnéy
wyższego Egiptu, Nubii, Abissynii, i t. d.
dokładnie wywodzi to nazwisko spólne do-
tąd ieszcze wielu narodom licznym i roz-
radzonym w Azyi i w Afryce, od imienia pa-
stérzów i pastérskiego ięzyka: mianowicie że
Berberi — *Barabra* — *Barbaria* pochodzi

że— złoto Perskie dla Greków sprowadził.

Ale náyważnieysze iego dzieło, że w Grecyi wojny domowe uśmięrzył, miasta i Rzeczypospolite między sobą poiednał. Namówił wszystkich, aby wzajemne nienawiści i zemsty, na inny czas, póki następująca wojna nie przejdzie odłożyli. Wczém mu wiele pomagał Chileusz z Arkadyi.

Obrany wodzem, przekonywał
ziomków, ażeby się na okręty przenie-
śli,

od pierwotnego wyrazu *Berber* pastérz. Od takiego iednak narodu ludzi, Grecy Rzymian nauczyciele, początkowo oświęceni, potomków swych nauczycielów, i wszystkich obcych, nazywali *barbari*. Od których w prostey linii pochodzi w polskim ięzyku *barbarzyńiec*.

śli, i iak náydaléy od Grecyi spotykali flotę Perską. Na co gdy wielu Ateńczyków zezwalać nie chciało; udął się ze znaczném woyskiem do Artemisium, dlá złączenia sił Ateńskich ze Spartanami na polach *Tempe*: gdzie oni Tefsalią, iefcze na stronę Perską nieskłonioną, zasłaniali. Lecz skoro Tefsalowie skłonili się do Persów, a wszyscy im aż do Beocyi sprzyiali; nic nie sprawiwfzy, musiał stamtąd powrócić. Ale to sámo Ateńczyków pobudziło i zniewoliło, że za iego zdaniem, woynę morzem prowadzić postanowili.

Wyprawiony do Artemisium Temistokles, dlá strzeżenia tamże morskiéy ciasniny. Tam gdy Grecy komendę Spartanom i Eurybiadowi

<http://rcin.org.pl> ofia-

ofiarowali, Ateńczykowie zaś większością swęj flotty, wżystkich innych wraz zebranych nawy przewyższając, pod cudzą komendę póysdź nie chcieli; Temistokles postrzegając, coby za niebezpieczeństwo z tych sporów wyniknęło, iako sám dobrowolnie poszedł pod komendę Eurybiadesa, tak i Ateńczyków do tęj powolności nakłonił. Upewniał bowiem, iż ieżli tylko na tęj wojnie Ateńczykowie męztwem celować będą; chętnie im sami Grecy natychmiast przodkować pozwolą. Pokazało się tedy następnie, że iedynie tym sposobem, tą przezornością Temistoklesa, zbawioná Grecya i ocaloná została. Zwłafzcza przy niemałęj dla Ateńczyków sławie, że nieprzyiációł swoiém męztwem,

sprzy-

sprzymierzeńców pomiarkowaniem zwyciężyli.

Jak zaś flotta Perská pod *Anhetą* stanęła, przerażony Eurybiades liczbą naczelných okrętów, do tego usłyszawszy, że iefzcze dwieście po ponad *Sciatem* krąży; postanowił nayspieszniéy wracać ku Grecyi do Peloponezu: aby tam lądowe siły z morskienią złączył. Nie spodziéwał się nigdy skutecznego oparcia, tak ogromnéy sile nieprzyiácielskiéy. Tymczasem Eubeyczycowie bojąc się, żeby od Greków opufzczeni nie byli, tajemnie się z Temistoklesem znieśli i umówili. Posłali do niego z znacznemi piéniędzmi Pelagonta. Wziąwszy piéniądze Temistokles, Eurybiadowi je oddał, iak pisze Herodot.

Zamysłem Temistoklesowym, sprzeciwił się był ieden z Atenczyków Architeles, wódz poświęconego okrętu. Bo gdy mu nie stało funduszu na utrzymanie maytków; o powrocie myślił. Przeciwno niemu, wzburzone już dawniemy drugich obywatelów umysły, bardziemy iefzcze Temistokles w tym razie podburzył. Niespodzianie napadli raz na niego i wieczery go pozbawili. Na co gdy się on żalił i uskarżał; Temistokles posłał mu w kofzu wieczery, włożywszy srebrny talent na spodzie: ażeby i sám wieczerał, i nazaiutr z maytków opłacił. Jnaczym doniosłby go w Atenach, że przysłane od nieprzyjaciół pieniądze przyjął. Ta powieść iest Fani-afza z Lezbu.

Stoczone na ów czas w ciałni-
nie bitwy, lubo nie wiele pomogły
do skończenia wojny; ale bardzo
pożyteczne Grekom doświadczenie
sprawiły: co istnie w czasie utar-
czek poznali, że rycerskich ludzi
do bitwy ochoczych, nie liczna flot-
ta, nie ozdobne znaki; ani prze-
groźne wrzaski; ani też barbarzyń-
skie śpiewanie trwożyć powinno.
Owżem nic na te powierzchowności
nie zważając, zblizka się z nieprzy-
jacielem i pojedynczo spróbować na-
leży. Nie źle tego dostrzegł Pin-
dar, gdy wzmiankę czyniąc o bitwie
pod Artemisium, mówi, że *tam*
Ateńczykowie spaniałe zasady wol-
ności swojej założyli. Jakóż ośmie-
lić się i odważyć, iest początkiem
wygraney. Artemisium leży po nad

brzegiem Eubei, wyżey Hestyi ku północy; prawie naprzeciwko Olizonu, któręy ziemi niegdyś był pánem Filoktet. Jest tam mały kościołek *Dyany wschodnięy*, dawnięy otoczony drzewami: w około kolumny z białęgo kamięnia, który w ręku potarty, dáie zapach i farbę szafranu. Tam na iednym z nich, był napis więrszém, któręgo ta treść,
„ Cekropská młodzieź zwycięzyw-
„ szy na tém morzu wieloliczne na-
„ rody Azyi, na pamiątkę porażki
„ Persów, nieskażonęy Dyanie po-
„ święcá te znaki. „ Tamże poka-
zuią na brzegu po między innemi piaszczystemi wzgórkami ieden, co czarny popiół wydymá, iakby od pożaru. Przez co rozumieią, że na owém mieyscu, i druzgoty naw Per-

Tom II. P skich,

skich i trupy nieprzyjaciół spalone były.

Lecz gdy się Grecy dowiedzieli, co się stało pod Termopilami, że tam poległ Leonidas, Xerxes wąwozy opanował; powrócili zaraz do Grecyi. Ateńczykowie których meztwo i szczęście było wielbione, tylną straż trzymali. Temistokles przebywając w tych miejscach, gdzie nieprzyjaciele musieli się koniecznie, albo do portów zbliżyć, albo mieć stanowiska, tudzież przy studniach, wielkim charakterem na kamięniach miejscowych, albo zinąd przeniesionych; upomnienie dla Jónczyków wyryć kazał: „ aby jeżeli można, przeszli na „ stronę Greków, od których ród „ wiodą. Bo oni za wolność ich „ walczą. Jeżeliby zaś tego nie mo-

„ gli dokazać; przynámniéy, gdy
„ przyydzie do bitwy, żeby Persom
„ szyki mieřzali, i w czym mogą,
szkodzili. „ Co tym końcem czynił,
żeby albo Jończyków od Persów od-
ciągnął; albo żeby ich w podeyżre-
nie podał. Xerxes tymczasem wtar-
gnąłwszy przez Dorydę do Focydy,
palił miasta, niszczył kraie, którym
Grecy nie przyšli na pomoc. Lu-
bo się Ateńczykowie dopraszali, aby
na zasłonę Attyki, woyska lądowe
ku Beocyi ruszyły; iak flotta Ateń-
ska pod Artemisium, na przeciw
nieprzyacielskiéy, na spólną obro-
nę stanęła. Gdy żaden z Greków,
na ich proźby nie zważał, a wszyscy
się do obrony Peloponezu rzucili,
i całe woysko ku Jstmowi ściągali,
myśląc nawet murem złączyć obadwa

morza; razem i gniew Ateńczyków, że się widzieli byż opuszczonemi, i niezmierny stąd smutek ogarnął. Nie mogli bowiem sami iedni, przeciwko tylotysięcznéj nieprzyjaciół liczbie wojować. A co w obecném natenczas niebezpieczeństwie naylepiéy było, ażeby dawszy pokóy obrońnie miasta, siedli na okręty; wielu o tém ani słuchać nie chciało. Mięnilili bowiem, że im się na nic wszystko, ani samo zwycięztwo, ani ocalenie własne nie przydą; kiedy nieprzyjaciołom i świątynie Bogów, i grobowce przodków na łup wydadzą. W takim stánie rzeczy Temistokles, gdy żadną ludzką namową nie może ku temu Ateńczyków nakłonić; użył machiny iak Poeci w Traiedyach zwykli: to jest widocznych zna-

<http://rcin.org.pl> ków.

ków woli Bożey i wyroków. Naprzód tedy postarał się zrećznie o wyniesienie węża z kościoła Minerwy. Zaraz poszła wieść, że go tam już nie ma. Ofiarnicy gdy codzien-ny dla niego pokarm nie tknięty znáyduią; wedle myśli Temistoklesa, rozgłosili to pomiędzy ludem. Co on tak wykladał: że bogini z miasta wyzedłszy, pokazuje drogę na morze. Wpodobnymże celu, tłumaczył wyrok Apollina, który rozkazywał im się bronić *w drewnianych murach*: iakoby tego rodzaju twierdze, nie co innego znaczyły, tylko nawy. Przetoż i Appolo w danym wyroku, nie zowie Salaminę niezczęsną, albo smutną; ale bozką: iakoby od pomyślnego iakiegoś w przyszłości zdarzenia. Więc gdy ku swemu zdaniu

ziomków nakłonił; taką uchwałę
zrobił. — „ Oddaie się miasto opie-
„ ce Minerwy. Ci którzy są zda-
„ tni do boju: wsiada na okręty.
„ Każdy wedle możności, opatrzy w
„ mieście pozostałą żonę, dzieci i
„ domowników. „

Po przyięciu tej uchwały, wie-
du swoich Rodziców podęszłych,
żony i dzieci do Trezeny wysłało.
Gdzie ie z wszelką ludzkością przy-
ięto. Ponieważ tam Nikogoras uło-
żył, aby dla każdego z przybyłych
gości, każdy obywatel tamteyfzy,
po dwa pieniążki dawał na ich wy-
żywienie. Dzieciom wolno było
wszędzie zbierać owoce. Nauczy-
ciele ich ze skarbu publicznego opła-
ceni. Ze zaś w Atenach nie było
pieniędzy w skarbie publicznym;

Areopagici z własnego majątku, na każdego żołnierza, po ośm drachm dawali: co ieszcze Klidemus przemysłowi Temistoklesa przypisuje. Namienia bowiem, że gdy się Ateńczykowie do swego portu *Pireum* wybierali; z posągu Minerwy tarcza zginęła: której gdy niby szukał Temistokles, na trafił na ukryte znaczne pieniądze. Te wzięwszy, dla potrzeby publicznej, znalazł je dostarczające na urządzenie i uzbrojenie floty, i opłatę maytków.

Widok przenoszącego się miasta z lądu na wodę, wzbudzał w jednych politowanie, w drugich niezwykle jakieś podziwienie dla wielkości mężstwa: że opuściwszy własnych Rodziców, niedorosłą familią dokąd inąd przesławszy, nie zmiękczyli się

byłymi rzewliwym płaczem i narzekaniem, w smutnym owym momencie roztania. Ale prosto do Salaminy dążyli. Jakóż wielu starców, do ditości nad sobą skłaniało. Przywiązanie nawet domowych zwierząt, nie było bez żalosey, czułości, ludziom do nich przywykłym: gdy na nie ze smutkiem patrząc, żalose głosy, wycia i ryczenia słyszeli: i jakoby żegnające swych karmicielów. Między innymi spominają, że pies Xantypa, ojca Peryklesowego, nie mogąc znieść porzucenia się od pana, w morze skoczył, i tuż przy okręcie płynął, aż do wyspy Salaminy: gdzie zmordowany, życia i przywiązania swego dokończył. Pochowano go w tém mieyscu, które się do dzisiaj *Cynossema*, to jest psi grób nazywają.

Znaczniejsze są dzieła Temistoklesowe. Lecz i to niemnieysze, iż Arystydesa, który w takiem powa-
żeniu słynął u Ateńczyków, a on go
ieszcze sam przed woyną przemógł,
aby ostracyzmowi ulęgał, widząc że
go obywatele żądali mieć z sobą, bo-
jąc się zaś, aby rozgniewany na ziom-
ków, z Persami się nie łączył, i
Grekom wielce nie szkodził, ile tá-
kiej wziętości obywatel; zrobił u-
chwagę: „ Tym którzy na czas tyl-
„ ko są oddaleni z oczyzny; wolno
„ iest nazad powracać, i śpieszyć ku
„ spólney pomocy z infzemi obywa-
„ telami dla Grecyi. „

Sprzeczkę miał z Eurybiade-
sem, dla celuiący Sparty, powsze-
chnym wodzem wszystkich Greków.
Obawiał się ten wódz, kraiu swoje-

go w niebezpieczeństwo podawać. Umyślił ze swemi siłami do Istmu popłynąć: gdzie się śladowe Peloponezu woyska zebrały. W tęg sprzeczce mamy podane sławne odpowiedzi Temistoklesa. Gdy się bowiem Eurybiades odezwał; „którzy w bo-
„iu przed danym znakiem wystą-
„pią; chłostę odniosą;” — „Słu-
„sznie rzekł Temistokles. Ale też
„którzy nierychło przybywają, wień-
„ca nigdy nie odnoszą.” Eurybia-
des podniósłszy łaskę, iakoby go za-
mierzył uderzyć; *uderz* powiedział
Temistokles, *ale mię słuchaj*. Zdzi-
wiony wódz stałego męża łagodno-
ścią, pozwolił mu mówić. Gdy Te-
mistokles mowę swoją nakierował
do stoczenia bitwy pod Salaminą;
z boku ktoś odezwał się: *cale nie-*

wczesnie ten co oyczynny iuz nie ma,
radzi ja opuszczać tym, którzy ma-
ia. | Zwrócił natychmiast do niego
swą rzecz Temistokles.— „ Zły czło-
„ wiecze: my domy i mury opuści-
„ li, nie chcąc dla rzeczy nieżywo-
„ tnych, niewoli podpadać. Lecz
„ mamy miasto, nad które znacz-
„ nieyszego nigdzie w Grecyi nie
„ ma. Bo mamy na wafzę obronę
„ dwieście okrętów, jeżeli chcecie
„ ich użyć. A jeżeli nas powtór-
„ nie myślicie porzucić, i na łup
„ wydadź; wkrótce usłyszą Grecy,
„ że sobie Ateńczykowie i miasto
„ wolne, i kraj niepodlejszy od te-
„ go, którego dziś odstępuią znale-
„ zli. „ Gdy to wyrzekł, podeyżre-
nie przyszło Eurybiadesowi, czyby
się od nich Ateńczykowie nie my-

ślili odłączyć. Lecz gdy się ieszcze jeden Eretryczyk przeciwko Temistoklesowi upierał; usłyszał w końcu od Temistoklesa: „czyż i wam ieszcze o wojnie rozprawiać, którzy nakształt ryb mieczowych, (f) pałasze wprowadzie macie, ale serca nie macie? „ Niektórzy Autorowie spominają, że gdy tak o bitwie pod Salaminą na moście okrętowym dowodził; postrzeżono sowę od prawego skrzydła okrętów, na lewe przelatującą, póki gdzieś na wyżynie jednego masztu nie siadła. Wieloe ten znak pobudził do przyjęcia zdania Temistoklesa: że się Grecy, zaraz ochotniéy na morską bitwę

(f) Tego gatunku ryba, zowie się u Linneusza—*Xyphias gladius*.

bitwę gotować poczęli. Ztemwszy-
stkiem skoro się tylko flotta Perską
ku Attyce zbliżała, i okoliczne brze-
gi swemi nawami okryła, a sam król
z wojskiem lądowem ku morzu po-
stępując, niezliczone hufce dał wi-
dzieć; wypadła Grekom z pamięci
przekonywająca namowa Temistokle-
sa. Wszyscy rycerze Peloponezu,
znowu ku Istmowi oczy obrócili.
Gnięwali się nawet, kto im przeci-
wnie radził. Umyślili zaś po cichu
nocą odzeglować: co i maytkom o-
znáymiono.

Czuły na to Temistokles, że Gre-
cy pożyteczne ciaśniny opuszczają,
i wzajemnie się od siebie rozłącza-
jąc, każdy z osobna zaniechawszy
spólnej pomocy, własnego miasta
chce bronić; przedsięwziął zamysł,

do którego wykonania, wezwał Sy-
cyna rodem Persa, i ienca niegdys
Perskiego, następnie swego przyi-
ciela i nauczyciela swych dzieci.
Wypuszcza go tajemnie do króla,
z tém doniesieniem, że—Grecy ucie-
kają. Może im tedy król zastąpić,
a na odłączonych od lądowego Gre-
cy woyska natarwszy, znieść ich
flotę—Król mile posłańca przyi-
ął. Ufaiąc Temistoklesowi, uwierzył,
i umówiwszy się z wodzami swej
flotty, nimby na nią część lądowych
woysk przesadził; dwieście okrętów
przed sobą, na obięcie wszystkich
ciaśnin wysyła. Zaraz i wyspy Gre-
ckie Persowie otaczają: żeby się im
nieprzyjaciel nie wymknął.

Takiego zakroju pierwszy ze
wszystkich Arystydes dostrzegł. Przy-

chodzi więc do Temistoklesa (lubo nie był jego przyjacielem bo z jego namowy iako się rzekło wyżej, oddalony z oyczyzny) i oznajmie mu, że ciążniny i wyspy nieprzyjaciel otacza. — Cnotę Arystydesa dobrze znając Temistokles, i ten krok jego, za dowód biej poczytując; zwierza mu się wszystkiego, co zrobił przez Sycynato oraz mu przekłada; żeby iako mający więtość, i nâywiększy posłuch między Grekami, spólném staraniem nakłonił ich do stoczenia bitwy w ciążninach. Arystydes pochwaliwszy ten zamysł, wszystkich wodzów obszedł, i do bitwy pobudził i zagrzał. Gdy iednak o nieprzyjacielskiem okrążeniu, niektórzy ieszcze powątpiewali, okręt Tennieński pod wodzem Panecym

wymknąwszy się od nieprzyjaciół, toż samo potwierdzą; że się wszędzie snują Persowie. Z potrzeby więc nabrali Grecy ochoty, do spróbowania szczęścia swojego. Naza jutrz skoro dzień, Xerxes dla przypatrzenia się flocie i bitwie, według świadectwa Fanodema, osiadł nadbrzeżną górę, powyżej kościoła, Herkulesowego: kędy ciążyna Eubeę od Attyki rozłącza. Acestodorus zaś sadowi go na granicach Megary: po nadbrzeżu zwaném *Rogi*, gdzie na złocistym tronie siedząc, wielu miał około siebie pisarzów, którzy całą rzecz, iakby się działa, dokładnie spisywać mieli. Po takich z obustron przygotowaniach, gdy Temistokles czyni ofiary na okręcie naczelnym; przywodzą przedzeń trzech

ieńców, piękney urody w sukniach złotogłowowych. Mieniono ich siostrzanami królewskimi. Skoro ich postrzegł wieszczek Eufrantydas, gdy oraz wielki i iasny ogień na ofiarach roziaśniał, i z prawej strony kichnienie słyszeć się dało, wzięwszy prawnicę Temistoklesa, kazał mu ich niebawnie zabić dla *Bachusa Omesta* to jest surowożercy. „Na-
„-tém to właśnie zależy zwycięztwo
„ i całość Grecyi. „ Stanął zadumiony Temistokles, na tak okropną wróżbę. Ani śmiał iey dopełnić. Ale lud, który zawsze w niebezpiecznych przygodach i rozpaczy, woli przeciw wszelkiemu rozumowi, szukać na ocalenie swoje nadzwyczajnych pomocy, a niżeli się trzymać zwyczajnego rzeczy porządku.

i roztropności prawideł, wezwał iednogłosnie Bachusa, i młodzieńców przed ółtarzem stawił na ofiarę, iak wieszczek nakazał. Jest to wyiątek Faniusza z Lezbu, w Filozofii i Historyi niepośledniego. O wielości naw Perskich do tęg wyprawy, Eschiles w Trajedyi pod tytułem *Persowie*, (g) mówi iak o rzeczy dobrze sobie

(g) Wspaniała sztuka Eschilesa, chluba dla Greków, zwłaszcza Ateńczyków. Wyprowadza tam Eschiles w guście Szakspira cień Daryusza oycy Xerxesa: który tę wojnę z Grekami prowadził. Gani nieboszczyk śmiałe na Greków przedsięwzięcie Xerxesa. W czem niemało chluby dla rodaków swych Poeta umieścił. Xerxesa familia i cały dwór nie mając żadney wiadomości o przedsięwziętęj na Grecyę króla swego wyprawie, umysłili przez magię wyprowadzić, nieboszczyka Daryusza od

sobie, wiadoméy. *Wiemia o tém, że*

Q 2

Xer-

któregoby się dowiedzieli, co był za skutek wojny. Gdy wychodził cień Daryusza, padli na twarz Satrapowie: oddając cześć zmarłemu swemu królowi. Dźwięk sám wierszów Eschila, na wydanie tego zdarzenia, tak się mocny, dosadny i przeymuiący na teatrze bydź zdawał; że iákies przerażenie i przestrach, w téy niezwykłości znać było. W końcu przybyły goniec, o porażce Persów donosi. — O śmierci zaś Eschilesea, szczególniejsze jest zdarzenie podane. Gdy bowiem Eschiles na murawie za miastem czyta iákies pismo, orzeł porwawszy gdzieś żółwia, uniósł się z nim na powietrze. Przelatuiąc ponad czytelnikiem Eschilesem, gdy jego okrytá głowa znaczną łysinę okazała, domysłaią się starożytni podawcy tego szczegółu, że orzeł chcąc rozbić o skałę skorupę żółwia, puścił go na łysą głowę Eschilesea, i przez omyłkę swoię, na miejscu go ubił.

Xerxes miał tyśiąc okrętów. Prócz tego ieszcze wiem, że miał 207. nader szypkich statków. Ateńská flotta nie składała się wtenczas tylko iuż ze 180. okrętów. Na każdym było ośmnastu rycerzów. Między któremi liczyło się czterech doświadczonych strzelców. Insi byli ciężko zbrojni.

Niemniéy zaś przezornie Temistokles obrał czas bitwy; iak i miejsce upatrzył. Nie pierwéy bowiem przody swych okrętów do nieprzyiácielskiéy flotty obrócił i uszykował; aż tá godzina przyszła, w którą w owéy ciáśninie, zwykł się wiatr wzmágać, i gęste wały poruszać. To Greckim nawom, ile pomniejszy i płaskim, nie szkodziło. Perskie zaś wielkie i wysokie, zawsze

<http://rcin.org.pl> wiatr

wiatr bokiem ku Greckim obracał. Grecy Temistoklesa na czele mając, i na niego się wedle potrzeby, iak na zręcznego wodza, co im należało czynić, zapatrując, szypko naciérali na nieprzyścielskie okręty. Tym bardziéy, że Temistokles passował się z naczelnikiem flotty Perskiéy Aryamenem, walecznym wodzem, i i pomiędzy królewskimi braćmi celnieyszym i sprawiedliwszym. Ten na Greczyna żwawie naciérał z ogromnéy nawy, iak z zamuru gęste pociski miotając. Aminias z Decelei, i Sosikles z Pedyi na tymże z Temistoklesem okręcie widząc, że miedziane przody obu walczących naw przytarłszy się o siebie, zaczępiły się na wzaiém; w tym więc razie usiłuiącego Aryamenesa skoczyć

czyć na Grecką nawę, na włocznie wzięli, i w morze przewalili. Ciało jego pomiędzy ułomkami okrętów miotane falą, Artemisia poznała, i do Xerxesa zaniósła.

W zapale utarczki, miało się pokazać światło iakieś od Eleuzy-ny, a na polach Tryasyyskich słyszany miał być aż do morza wielki hałas i dźwięk nadzwyczajny: właśnie iakby wielką ludzi gromada razem się na święta Bachusowe zebrała. Z pod nóg owego mnóstwa wzniósł się pod obłoki tuman, który spadł na Greckie okręty. Innym się zdało, że iakieś widziadła widzieli, i postaci zbroynych rycerzów od Eginy Grekom na pomoc przybywających. Tych mieli za

Eacydów, (h) ile że ich przed bitwą wzywali.

Náypiérwszy ze wszystkich Greków Likomedes Ateńczyk wódz jednego okrętu, zdobył nieprzyacielski: którego przód odciawszy, ofiarował Appolinowi. Insze téż nawy, w równéy zawsze liczbie z nieprzyacielskimi bój staczały. Ponieważ dla ciasnoty mieysca, nie mogli Persowie swych okrętów rozłożyć. Sama ich wielość szyki mieszała. W obustronnym odporze, trwała bi-

(h) Eakus ich oyciec wedle mitologii syn Jowisza, król Eginy, cnotliwy i spráwiedliwy w całym swém życiu, był jednym z sędziów, na tamtym świecie, rozeznanca czynów ludzkich. Kolledzy jego Minos i Radamantus.

stwa od rana aż do nocy. Po rozproszeniu floty Perskiéy, odnieśli Grecy náypięknieysze i náysławnieysze zwycięztwo ink mówi Symonides: że się nic równego potém na morzu, ani u Greków, ani obcych narodów nie trafiło. Zwycięztwo to lubo nastąpiło za spólném mężstwém Greckiego rycérstwa; z przemyśłu iednak i przezoru sáмого Temistoklesa.

Po téy morskiéy potyczce, zapalił się na nowo Xerxes do wojny. A przez zemstę swey fzkody, myślił środkiem ciasnego morza od Salaminy, po płaskich statkach woyska lądowe naprzeciw Grekom prowadzić. Wtenczas Temistokles żeby wyrozumiał Arystydesa, udawał, iż chce do Hellespontu popłynąć, na

<http://rcin.org.pl> zru-

zrucenie tam złożonego ze statków mostu Xerxesa: aby (iak mówił)
Azyą w Europie zhołdował. Wielce temu przyganił Arystydes. „ Do pó-
„ ty rzecze wołowaliśmy z królem
„ roskofzy pełnym. Lecz skoro go
„ w Grecyi zamkniemy , i człowie-
„ ka máiącego takie siły , do ostat-
„ niéy potrzeby znaglemy ; nie bę-
„ dzie on spokojnie z pod złoconego
„ namiotu , bitwy turnieie uważał.
„ Ale niebezpieczeństwem przeražo-
„ ny , wszędy stánie: żeby sobie na-
„ grodził to , co zaniedbał. Tak
„ całą wyprawa lepiéy mu póydzie.
„ Dla tego nám Temistoklesie nie-
„ tylko iego mostu zrucać nie na-
„ leży; ale mu ieszcze nawet i dru-
„ gi raczéy, ieżli można wystawić,
„ żebyśmy się iak náypředzéy Per-

„sów z Europy pozbyli.,, Kiedy tak
„lepięy odpowie Temistokles „szu-
„kamyż sposobu, żeby go iak náy-
„prędzēy z Grecyi wyprowadzić.,,
Na co się, wzajemnie zgodziwszy; i
Arnacesa jednego z rzezańców kró-
lewskich, między iencami w tym ce-
lu obrawszy, wysyłaia do Xerxesa.
Goniec miał oznávmić królowi, że
Grecy po zwycięztwie na morzu,
postánowali do Hellespontu popły-
nąć, i most rozrucić. Temistokles
zaś, który się stara królowi usłużyć,
radzi mu spieszenie się przez swoje
morza przebiérać do Azyi: gdy on
tymczasem pogoń za nim zwlekać
będzie. Wiadomością donosiciela,
Pers nie pomálu przerażony, dał po-
kóy dalszym swym zamiarom, i spie-
szenie się nazad usunął. Z jaką zaś
<http://rcin.org.pl> prze-

przezornością, iak zbawiennie dla Grecyi to Arystydes i Temistokles ułożył; iasnie dowodzi bitwa z Mardoniużem pod Plateą. Bo tam o całkowitość Grekom chodziło; lubo tylko z częścią woysk Perskich mieli do czynienia.

Pisze Herodot, że między wżystkimi Grekami, náyłepiéy się w téy morskiéy bitwie Eginctowie popisali. Temistoklesowi zaś (lubo niektórzy przez zazdrość niechętnie) wżyscy iednakże przypisywali wygraną. Jákóž powróciwszy do Istmu, gdy wżyscy naczelni wodzowie, pod przysięgą zeznanie o czynach swoich w wyprawie przerzeczonéy, na ółtarzu składali; pokazało się, że káždy z nich, zaraz po sobie Temistoklesa położył. Spartanie go dla

ezci wzięli z sobą do Sparty, gdzie honor z męstwa Eurybiadowi, z przeczorności Temistoklesowi przyznając, ofiarowali mu różczkę oliwną, i jedynym go z najpiękniejszych publicznych powozów udarowali. Gdy odieżdżał, przydali mu ku czci 300. młodzieńców, którzyby go aż do granic odprowadzili. Wkrótce potem przypadały olimpijskie igrzyska: na których gdy się pokazał Temistokles; wszyscy przytomni, całe na widowiska nie zważając, w niego jednego oczy wlepiali. Jeden drugiemu na niego skazując, dawał go z oklaskiem i uwielbieniem poznać. A tak cały dzień cześć mu oddając strawili. Tak nie pospolitego szacunku i poważania dowodne znaki, publicznie okazane, chciwe-

był <http://rcin.org.pl> go

go przez się sławy męża, napęłniły radością náypożądanszą. Rozpływał się w nięý tak dalece, że się potem przyiációłom sám przyznał; iż owego dnia náyśwíetnieyfzy owoc pracy swoięý dlá Greków otrzymał. Pałał bowiem z przyrodzenia osobliwfzëý sławy żądzą. Łatwo to wniesć z podanych o nim szczegółów. Bo będąc wodzem sił morskich, nikomu ani w prywatnych, ani w publicznych interesach odpowiedzi piérwëý nie dawał; aż w ten dzień, kiedy miał z mieysca ruszać: ażeby z wielu razem i rozmaitemi ludźmi do czynienia miał, i wiele interesów odbywając, pokazał przed wfzystkiemi wielkość władzy i dostoyności, oraz celującëý swoiëý wziętości. Przypatruiąc się raz po

nad morzem trupom na brzeg wy-
 rzuconym, a widząc na niektórych
 zausznice i łańcuchy złote; sām tylko
 przechodząc, skazał ie towarzyszące-
 mu przyiacielowi z tą odezwą.— „
 „ Weź to dla siebie, boś ty nie Te-
 „ mistokles.— „ Nieiakiemu też An-
 tyfatowi urodziwemu młodzieńcowi,
 który mu nie chciał, bydź dāwniēy
 powolnym, pōtēm się mu dla iego
 sławy nastęrczał „ o! młodzieńcze
 „ rzekł „ nierychłōsmy wprāwdzie,
 „ ale razem oba do rozumu przy-
 „ szli. „ Powiadał o sobie że „ po-
 „ spolicie u Ateńczykōw niē mǎ ani
 „ czci, ani poważenia. Lecz skoro
 „ na nich iakǎ przygoda napadnie;
 „ zaraz się do niego uciekaiǎ. Tak
 „ się za zwyczaj w niepogodzie,
 „ chowaiǎ ludzie pod kasztanem,
 „ któ-

„ który w pogodzie skubią i obcina-
„ ią „ Pewien z wyspy Seryfy, wy-
rzucił mu, że nie swoją własną, ale
oyczyzny sławą jaśnieje „ to pra-
„ wda „ Lecz ani ja tylebym sławy
„ nabył, gdybym się w Seryfie ro-
„ dził; ani ty gdybyś w Atenach „
Gdy infzy wódz Ateński, dla swych
zasług rozumiał się bydz Temisto-
klesowi w dziełach i sławie równym;
Temistokles dla niego tę przypowieść
ułożył. „ Niegdyś ten dzień co nastę-
„ puie po święcie, sprzeczał się z
„ dniem świętym. Mówiło iutro do
„ wczora, ja pracuję, ja trudy po-
„ noszę, a ty iak się pokażesz, nikt
„ o robocie nie myśli, tylko o za-
„ bawie. Co ja więc zbiorę, ty te-
„ go używafz: Wfzystko to prawda
„ rzecze wczoraysze święto: aleby
„ nie

„nie było jutro, gdyby nie było
„wczora. Podobnie też gdyby mnie
„nie było; a gdzieżbyście wy by-
„li? „Przez żart mawiał o synu
swym iefzcze dziecięciu, który ma-
tkę a czasem i oycę do woli swoiēy
nakłaniał: że „on náywięcēy może
„między Grekami. Ateńczyków
„bowiēm insi Grecy słuchaią, mnie
„Ateńczykowie, ia żony, a żona
„iego. „Lubił bydź osobliwym we
wszystkiēm. Raz folwark przedaiąc,
kazał woźnemu ogłosić, że *ten fol-
wark dobrego ma sąsiada*. Dwóch
młodzianów, starało się o iego cór-
kę. Jeden był zacny, ale ubogi,
drugi nie zacny ale bogaty. Tamte-
go za zięcia obrał, mówiąc — *wolę
człowieka bez majątku, a niżeli ma-
jątek bez człowieka*. Takie były ie-
go odpowiedzi.

Po dokonaniu dzieł wyżej wspomnianych, Temistokles umyślił miasto odnowić, i murem opasać. Przekupił Spartanських Eforów, aby mu do tego zamysłu nie przeszkadzali. Co że tak miało być w rzeczy samej, twierdzi Teopompus. Jinni bowiem świadczą, że ich sztuką podfzedł: to jest że przybył do Sparty pod pozorem poselstwa. Tam gdy mu Spartanie wyrzucali, że Ateńczykowie Ateny wzmacniają, i gdy mu na to oczywistego świadka komendanta Eginy stawili, umyślnie na miejsce zesłanego; zaprzeczył Temistokles, i domagał się posłania do Aten innych świadków, którzyby o wszystkim donieśli. A tak i zwlekał czas, żeby dokończono murów; i na to kierował, aby Ateń-

czykowie dostali za niego zakładników. Jákóź nie zawiódl się na swoiéy nadziei. Bo go Lacedemończykowie bez krzywdy wypuścili: tajemnie się tylko gniéwaiąc. Potém dla zręczności mieysca, Pireum miasto i port zabudował, i całe Ateny ku morzu pociągnął, przeciwko dawnemu zwyczajowi, od królów iefzcze Ateńskich. Ci bowiem, ażeby lud od żeglugi odciągnęli, a przywiązali do gospodarstwa i roli; ułożyli (iák niesie wieść) baieczkę o Minerwie, że ta wiodąc spór z Neptunem, komuby się z nich należała opieka nad Atenami, wygrała sprawę okazaniem drzewa oliwnego przed sądem. (i) Temistokles zaś,
nie

(i) Neptun swoim troyzębem uderzył w ziemię; wyskoczył z niéy koń do boiu

nie Pireum do stolicy posunął, iak mówi Poeta komiczny *Aristofanes*; ale całą stolicę do Pireum, morzem i lądem przybliżył: co ludowi przeciwno możniejszemu śmiałości dodało, gdy się przewaga w Rzeczypospolitej do maytków, sturników i wozów okrętowych nachyliła. Przetoż sądową izbę w miejscu zwaném *Pnyx* na widoku morza, późniejszych czasów zostu tyranów (k) z ziemią

R 2

źró-

zdatny. Pallas uderzyła dzidą; pokazało się natychmiast oliwne drzewo: znak pokoju. A że lepszy daleko nad wojnę pokój; Bogi arbitrowie, wyprowadziciele lepszego tworu, to jest pokoju, opiekę nad Atenami przyznali.

(k) Po wojnie Spartanów z Ateńczykami w Grecyi *Peloponezką* zwaną, którą prawie do lat 30. trwała, Spartanie Ateńczyków przemogli. Dali rząd Atenom,

zrównać kazali: z tego względu, że lud przy samém rolnictwie, ciérpliwiéy znosi Arystokracya, a nizeli kiedy má w ręku handel morski.

Ale Temistokles inny iefzcze sposób wymyślił do zagruntowania potęgi morskiéy Atenom. Po ustąpieniu bowiem Xerxesa, gdy flotta Grecká w porcie *Pegases*, zimowała; Temistokles w zabranym głosie Ateńczykom przełożył, że má projekt nader pożyteczny, i łatwy do wykonania, którego iednak dufszá iest sekret. Ateńczycowie wybrali Arystydesa, żeby się iemu w tém zwierzył

iaiki się Sparcie podobał. Trzydziestu rządców Spartańskich Atenami rządziło. Sławny Ateńczyk Trazybulus, piérwszy pognębioná od nich oycyznę uwolnił.

rzył. A jeżeliby się Arystydes na podanie zgodził; żeby Temistokles swoje przedsięwzięcie wykonywał. Odkrył tedy Arystydesowi, że umyślił całą flotę Grecką, w porcie spalić. Arystydes wyprzedłszy do obradujących — *Jest wprawdzie rzecz arcy pożyteczny Atenom zamiar Temistoklesa; ale oraz arcy niesprawiedliwy. Ateńczykowie zakazali wykonania takiego projektu. (1)*

Na ra-

(1) Znamiénity przykład w rządzie Ateńskim szanowania sprawiedliwości, którą stoją narody. Nie má dla społeczeństw i rządów, innych zasad moralności nad te, iákie są dla káżdego człowieka w szczególności. Bardzo się więc myli w końcu na swoich wnioskach, zyskach i widokach, ktokolwiek sprawiedliwości nie strzeże. Słufznie uważał niegdyś Sw. Augustyn. *Su-*

Na radzie Amfiktyonów, gdy Lacedemończykowie usiłowali z niej oddalić te miasta, które się nie łączyły do spólnej wyprawy na wojnę Perską; bójąc się Temistokles, ażeby sami iedni Spartanie, náywiększej przewagi w owym Senacie nie mieli, wyrzuciwszy z niego reprezentantów Tefsalskich, Argiwów, i Tebańskich, tudzież aby nadal Sparcie nie byli przymuszeni wżyscy Grecy ulęgać; silnie poparł te miasta: że Amfiktyonowie odmiénili swój wyrok. „ Tylko trzy Rzeczypospolite były dowodził w spólnej wyprawy, „ pra-

blata justitia, quid sunt regna, nis magna latrocinia? To jest zawsze źródłem niewyrachowanych nieszczęść i klęski w narodach, tak iak i w ludziach szczególnych.

„práwie. Z tych niektóre są bar-
„dzo fzczipłe. Byłoby zatem
„przystoynie? czyliż się zgadza z
„bezpieczeństwem ogólném? cały
„naród Grecki od powfzechnego
„przymiérza wyłączać, ażeby dwie
„albo trzy náyznacznieysze onego
„Rzeczypospolite, wszystko miały
„w swéy mocy? i zdánien tego
„Senatu rządzily? „Mocno tém
na siebie Spartanów obraził, którzy
mu w Rzeczypospolitéy Ateńskiéy
Cymona przeciwnika wzbudzili: po-
mágaiąc mu do urzędów, na przekorę
Temistoklesowi.

Obraził téż i związkowych. Bo
stał się im przykrym. Okrążał wy-
spy, od wyspiarzy pieniądze nie tyl-
ko wybiérał, lecz i wyciskał. Ła-
two to wnosić po stylu, iakim mówił

na wyspie Andros: o czém pisze Herodot, że sám słydział. Tam przybywszy Temistokles, *stawám przed wami rzecze: z dwoma potężnemi bogami, z radą i siłą.* „ Odpowiedzieli „ na to Androwie: „ *mamy i my dwa potężne bóstwa, które nám nie pozwalają piéniędzy tobie dostarczyć: to jest ubóstwo i niemożność.*

Tymokreon Poeta Rodyyski, ostro w swych wierszach Temistoklesa dotyka, że gdy innym wygnańcom pobrawszy od nich piéniądze, do powrotu w oyczyste kraie dopomógł; a iego, swego niegdyś przyiáciela i gościa, dla téyże przyczyny bez pomocy porzucił. Treść wierszów jest takowa. „ Muzo, czyli ty wolisz o- „ *piéwać sławnego Pauzaniafza,* „ albo *Leutichidesa, czyli waleczne-*

„ go Xantypa; ia z poświęconych
„ Aten wracając, mam ochotę wiel-
„ bić náyctotliwszego męża Arysty-
„ desa. Bo co Temistokles, niena-
„ widzi go Latona, iako złego czło-
„ wieka, kłamcę, krzywdziciela i
„ zdraycę. Niecnota i zdzierca,
„ on Tymokreonta swojego dawni-
„ gościa i przyiaciela, od miłey oy-
„ czyzny Ialissy odepchnął: wziąw-
„ szy od niego trzy talenty. Niech
„ padnie na przepaść. Wielu wy-
„ gnańcom nieszlusznie sprzyiając,
„ do oycyzny ich powrócił. Prze-
„ ciwnie wielu obywatelów z oy-
„ czystych siedlisk wypędził. Wie-
„ lu nawet życia pozbawił, niezmier-
„ ne pieniądze przez to zebrawszy.
„ Szydersko trzyma otwarty stół
„ w Istmie, zimnemi potrawami za-

„stawiony. Wszyscy mu życzą,
 „żeby roku nie dożył. „Mocniéy
 ieszcze przegryza go w jnnéy pieśni,
 skoro skazany na wygnanie, z Aten
 ustąpił: na co umyślnie wiérsz uło-
 żył, który tak się zaczyna. *Posięy
 wszędzie Muzo wiérsze tēy pieśni: a-
 bym słuszną w Grecyi chwátę odnióst.*

Tymokreon wpadł był w podey-
 żrenie przyiáźni z Persami. Przetoż
 ze zdania Temistoklesa, na wygna-
 nie skazany. Gdy więc sám Temi-
 stokles podobnież był oskarżony;
 napisał na niego Tymokreon w tēy
 myśli wiérsze. *Już tedy nie sám
 Tymokreon iak niegdyś mówiono,
 porozumiéwá się z Persami: iuż nie
 iednemu mnie liskowi trzeba ogon
 ucinać. Inszym téż lisom tá się ka-
 ra należy.* Zazdrosni obywatele

<http://rcin.org.pl> nie-

nie gniéwali się na te wyrzuty. Dla tego Temistokles częstokroć musiał spominaniem dzieł swoich, naprzykrzać się ludowi. Na co gdy szemrano; czemuż się rzecze gniéwacie na tych, którzycheście często przystugi doznali? Lecz prócz tego, obraził lud na siebie, wystawieniem kościoła Nyany nazwiskiem *Aristobule* czyli dobréy porady: że náylepiéy oyczyźnie i wszystkim Grekom poradził. Postawił zaś ten kościół niedaleko swojego domu, na placu zwaném Melita, gdzie teraz wyrzucaią trupy skazanych na śmierć winowáyców, tudzież ich odzienie i narzędzia śmierci. Znáydował się w tymże kościele, aż do naszego wieku posążek Temistoklesa, z którego

rego

rego znać nie tylko serce bohatyrskie, ale i postać.

Z rzeczonych więc powodów Ateńczykowie dla nięcia mu wziętości i przewagi, ostracyzmem go skarali: iak zwyczajnie postępowali z temi, których gorująca sława, zdawała się niedosyć do strychu równości stosowaná. Ostracyzm nie był karą dla Ateńczyka. Lecz dogadzał nieiako zazdrości przeciwników i onęy umnieyszał: kiedy widzieli, że znakomici mężowie w Rzeczypospolitéy, podlegáli winie. Drudzy tym sposobem zemstę swoię na nich wyzionąć mogli. Gdy wygnaniec Temistokles w Argos przebywał: postępek Pauzaniaśa, pomógł do potwarzy niewinnych. Temistokles skarżony był o zdradę

przez Leobotesa syna Alkmeona z pokolenia Agraule, za pomocą Spartanów. Bo gdy w rzeczy saméy Pauzaniasz zdradę knował, z razu bez zniesienia się z Temistoklesem, acz swoim przyiácielem: ale kiedy on z Aten musiał ustąpić, i czułym był na swe wygnanie; odwáżył się go nakłaniać Pauzaniasz do swoich zamysłów, i okazał mu listy króla Perskiego, któremi Temistoklesa chciał podburzyć na przeciw chytrym i niewdzięcznym rodakom. Temistokles odmówił swego spółnictwa, i w nic się nie chciał z nim wdawać. Ale zamysłu iego nie odkrył. Ani go o to powołał. Czy to mniemáiąc, że go sam dobrowolnie odstąpi, czyli téż że się innym sposobem wydá zdrayca: iá-

ko

ko na błahym fundamencie niebezpiecznie kuszący.

Po skazaniu na śmierć Pausaniasza; znalezione listy niektóre, rzuciły podeyżrenie na Temistoklesa. Z iednéy więc strony Spartanie na niego gadali, z drugiéy go zazdrosni ziomkowie skarżyli. Zrazu na pierwsze potwarze, listami swym ziomkom odpowiadał, że *lubi wprawdzie być na czele rządu; ale żadnéy niewoli z przyrodzenia i przekonania nie cierpi. Nigdyby zaiste Grecyi w obcą niewolę barbarzyńca nie poddał.* Ztémwszystkiém oskarżyciele namówili Ateńczyków, aby go schwytało i przed sądem Greckim stawiono. Czego się on znać domyślając, do Korcyry umknął. Miał on tam obwiązanych sobie obywatelów. Bę-

dąc albowiem sędzią w sprzeczce między niemi i Koryntyjanami; wyrok dał aby Korynt Korcyrze 20. talentów zapłacił: a dochody z Leukady, spólnéy obu tych miast osady, społeczne obu przeznaczył. Stamtąd do Epiru się udał; gdzie widząc się być ściganym razem od Spartanów i Ateńczyków; uciekł do Admeta króla Molosów. Ten iego krok bardzo był niebezpieczny. Ponieważ za rządów Temistoklesa w Atenach, gdy Admet czegoś od Ateńczyków żądał; przemagający natenczas Temistokles, oparł się iego żądaniu. Przeto wnosić należało, że król na niego rozgniewany, nie zapomni o zemście; byleby miał porę. Lecz w téy ucieczce Temistokles, bardziéy się bojąc świeżéy

nie-

nienawiści ziomków, a niżeli dawnego gniewu królewskiego; umyślił tam szukać przytulenia nowym i niezwyčajnym przemysłem. Wziąwfzy na ręce i ściskaiąc małego królewica, usiadł z nim przy poświęconym ogniu między posągami Bogów. Ten sposób proźby, mają za nayskuteczniejszy Molofsowie, a prawie iedyne: że tak profzającym, niczego nie odmawiaią. Wzmiankuią niektórzy, iż Ftya żona Admetowá tak nauczyła Temistoklesa, i dziecię mu przy poświęconym ognisku zostawiła. Jnni to przypisuią sámemuż Admetowi, który aż takiego rodzaju proźby na swe ubłaganie po nim wymágał: żeby się mógł przystoynie wymówić prześladownikom, od wydania człowieka. Epikrates Akar-

nan, tajemnie uwieczoną żonę, i
dzieci Temistoklesa, tamże mu na-
desłał. Dla czego potem od Cymo-
na do sądu pozwany, głowę dadź mu-
siał, iako Stesimbrotus pisze: który
nie wiem czy zapomniawszy co
wprzód wyraził, czyli mniemaiąc, że
się sám Temistokles zapomniał, wy-
pisuie daley,— że Temistokles popły-
nął do Sycylii, że obiecywał Hiero-
nowi tyranowi, iż gdyby sobie cór-
kę jego zaślubił, podbiłby mu ca-
łą Grecyą. Na co gdy Hieron nie
zezwoił; Temistokles udał się do A-
zyi. Nie zgadza się atoli z pra-
wdą opis takowy. Bo Teofrast w
dziele swém o królestwie, wyraźnie
pisze, że gdy Hieron posłał konie
biegowe na igrzyska olimpijskie, i
kosztowny namiot rozbić kazał; Te-

mistokles w zabranym głosie do Greków, radził zrzucić namioty i koni do biegu nie dopuszczając. Tucydyes także świadczy, że się Temistokles na drugie morze od Pydny przebiął na kupieckim okręcie, gdzie nikomu z żeglujących nie był znanym. Lecz gdy fala okręt do wyspy Naxu pędziła, której wtenczas Ateńczykowie dobywali; przerażony niebezpieczeństwem Temistokles, wyiawił sturnikowi i przełożonemu okrętowi, kto był, i częścią prośbą, częścią groźbą, że ich przed Ateńczykami udą, nie iakoby go nie znali z początku, ale iakoby się dali przekupić, aby go na swój okręt przyjęli, do tego przymusił, że mimo Naxu do Azji zakierowali.

Przy-

Przyiáciele w Atenach znaczne-
mu piéniądze kryiomo podesłali. Te-
z sobą miał w podróży do Azyi. A
co się ieszcze zostało, zmiankuie
Teopompus, że skonfiskowany Temi-
stoklesa maiątek po iego oddaleniu
się, ieszcze na sto talentów wynosił.
Teofrast go szacuię na 80. talentów;
gdy piérwéy nim się do rządu do-
stał, ani trzech talentów ze wszyst-
kiém nié miał.

Przybywszy do Kumes, zaráz po-
miarkował, że wielu na niego cza-
towało, osobliwie Ergoteles i Pyto-
dor. Ponieważ król Perski 200. ta-
lentów obiecał, ktoby mu stawił Te-
mistoklesa. A tak ci, co ze wszy-
stkiego, dlá siebie zysku szukaią; u-
silne na niego zabiegi czynili. U-
dał się więc wczesnie do miasteczka

Eges w Eolii, nikomu więcéy nieznaïomy, tylko Nikogenowi swemu dawniéy gościowi, pomiędzy Eolami náybogatszemu: który miał znaïomość z przednieyszemi pány wyższéy Azyi. U tego się przez kilká dni ukrył. Jednego zaś wieczora po stole Olbius Nikogena synów nauczyciel, uczyniwszy pewne ofiary, wieszczým duchem, głośno ten wiérsz powie-
dział — *Przypisz głos nocy, radę, zwycięztwo.* Udawszy się po spoczynku Temistokles, widział we snie dużego węża, który mu się wił od nóg aż do szyi: a skoro się twarzy dotknął, odmieniony w orła, wzbił się wysoko skrzydłami. Ten uiąwszy go w szpony, postawił przy złotéy lasce, którą się mocno podparł, i uwolnił się od wielkiego przestachu

i pomiészania. Nikogenes dla szczęśliwéy przeprawy Temistoklesa, użył takiego przemysłu. Jáko wielu innych, tak zwłaszcza Persowie, nadzwyczaj są zazdrosni i podeyźrzliwi względem kobiet. Nie tylko względem małzonek, ale i kupionych nałożnic, które bardzo ściśle chowają, żeby ich kto inszy nie widział. W podróży one pod namiotami na wozach iadą. Takiż poiazd dla Temistoklesa sporządzony. W nim się on przebiérał do Azyi. Gdy się pytano domowników kogo wiozą, odpowiadali że Grecką niewiastkę z Jonii, dla któregoś odedworu królewskiego.

Tucydides, i Charon z Lampsaku piszą, że Temistokles już po śmierci Xerxesa, do Persyi przybył,

ale Eforus, Dyon, Klitarchus, Heraklides, i wielu inszych świadczą że Xerxesa ieszcze zastał. Zdarę się zaś, że Tucydydes poszedł za tablicami chronologicznemi, chociaż te nie náydokładnieysze.

W przytomnym iuż niebezpieczeństwie, udął się naprzód Temistokles, do Artabana tysiącznika: „Gre-
 „ czyn iestem, chciałbym z królem
 „ mówić w náyważnieyszym intere-
 „ sie, który Monarchę náybardziéy
 „ obchodzi. „ Na to Artaban „Różne
 „ gościu u różnych uarodów są pra-
 „ wa i zwyczaje. Nie iednakó wszyscy
 „ o rzeczach sądzimy. Ale każde-
 „ mu przystoi, prawa i zwyczaje kra-
 „ iowe ze czcią zachowywać. Wy-
 „ iak słyszę, náywięcéy szacuiecie
 „ wolność i równość. U nás zaś
 „ po-

„ pomiędzy wielu piękniemi ustawa-
„ mi, ta jest celnieyszą, która káže
„ króla czcić iák obraz Boga, wszy-
„ stko zachowującego. Jeżeli więc
„ na nasz zwyczaj przystaniesz,
„ i kolano przed królem uchyłisz;
„ będziesz mógł z nim mówić. Je-
„ żeli nie, przez posły musisz swo-
„ ię rzecz sprawić. Bo prawa oy-
„ czyste królowi nie dozwolaią z tym
„ rozmawiać; któryby przed nim
„ nie uklęknął.

„ Przyszedłszy odpowie Temi-
„ stokles, dla powiększenia chwály
„ i potęgi waszego króla; będę po-
„ wolny prawom waszym kiedy
„ się tak Bogu podoba, który wsłá-
„ wiá Persów. Owszém dokażę tego,
„ że ieszcze więcej będzie waszego
„ króla czcicielów; niżeli ich teraz

„liczycie. Dla tego nic nie prze-
 „szkadzã, żebym z królem mówił.”

„Jakiż twoie imie spytał Ar-
 „taban, żebym ie królowi powie-
 „dział. Bo mi się wydaiesz nie-
 „spolitym człowiekiem.” „Moie
 „nazwisko Artabanie, nikomu przed
 „królem wiadome nie będzie.” To
 z Faniusza Eratostenes w xiędze o bo-
 gactwach, gdzie przydãie, że iãkaś
 Eretryenka sprãwiła Temistoklesowi
 wstãp i łaskã u Artabana.

Skoro do monarchy był wpro-
 wadzon, oddawszy mu cześć, w mil-
 czeniu stãnął. Tłumacz z rozkazu
 królewskiego spytał go, kto ie-
 steś? „Stãwã przed tobã Królu
 „ów Ateńczyk Temistokles, wygna-
 „niec od Greków. Wiele wprãw-
 dzie

„ dzie przezemnie szkody mają Per-
„ sowie. Atoli więcéy pożytków.
„ Bo kiedy iuż Grecya z niebezpie-
„ czeństwa wyzła; po ocaleniu mo-
„ iéy oyczyzny, nie zaniedbałem
„ dla was przysługi, i nasze nawy,
„ od pogoni waszéy wstrzymałem.
„ Znam iednak mój los. Gotów
„ iestem przyiąć dobrodzięstwo,
„ iezeli mi łaskawie co iuż prze-
„ szło daruiesz. A iezli ieszczé
„ na szkody pamiętasz; chcę cię
„ przebłagać. Ty zaś mając i nie-
„ przyaciół moich świadkami przy-
„ sługi dla Persów tego, który teraz
„ iest w mocy twoiéy; użyj losu ie-
„ go raczéy na okázanie twéy cno-
„ ty, niż nasycenie zemsty. Jeze-
„ li przebaczysz; ocalisz błagaiące-
„ go.

„ go. Jeżeli nie; zgubisz náywię-
„ kszego nieprzyjaciela Greków. „
Przydał iefzcze do tego i sen w do-
mu Nikogenesa, żeby natchnieniem
Bożém, swoiéy sprawie przed królem
dopomógł. Opowiedział także wy-
rok Jowicza. Dodońskiego, który
mu się kazał udać do tego, co także
ma i imie iak i on. Przetoż tak so-
bie wnosił, że mu wyrok káže się
stawić przed królem Perskim; któ-
ry się tak iako i Jowicz *wielkim kró-
lem* nazywá. Usłyszawszy to Pers,
lubo się dziwił umysłowi i odwadze
człowieka; żadnéy atoli nie dał od-
powiedzi. Do przyjaciół zaś mówił,
że się má za fzcześnie w tak po-
myślném zdarzeniu. Prosił oráz bo-
ga swego Arymaniusza, aby zawze
taką myśl zrzędzał w nieprzyjacio-
<http://rcin.org.pl> łach,

łach, żeby náylepszych swych ziomków wypędzali. Uczynił także ofiary na podziękowanie Bogom i ucztę sprawił. Po któręy we śnie trzykroć zawołał: — *mám Temistoklesa Ateńczyka.*

Nazaiutrz o świtaniu, zebrawszy celnieyfzych satrapów, swego im gościa pokazał. Nic się on dobrego nie spodziéwał. Zwłafzcza, że na usłyfzane iego nazwisko, poczęli się satrapowie gniéwać i złorzeczyć. Prócz tego zaś Rozanes tysiącznik, gdy koło niego Temistokles do tronu królewskiego przechodził, westchnąwszy, pocichu wyrzekł: *odmiéncze węzu Grecki, ciebie tu nieszczęście królewskie przywiodło.* Ale go król zblizonego do tronu, i na kolana padaiącego, ła-

godnie przyjął, powiedziawszy te słowa. *Jużes dla siebie 200. talentów zarobił: bo kiedyś sam się stawił, słuszną, żebyś tę samą nagrodę odebrał, którą była przeznaczona temu, ktoby cię tu przystawił. I więcej jeszcze obiecał, i kazał mu być dobrej myśli, a otwarcie mówić o interesach Greckich. „ Mowa ludzką „ tłumaczył się Temistokles, podobną jest do tkanego obicia. To „ gdy jest rozwinięte; okazuje całe „ te osoby. Zwinięte, zakrywają i „ psuje wizerunki. Toż się i w tłumaczeniu dzieje. Dla tego proszę cię królu, pozwól mi czasu, „ zebym sam z tobą mógł mówić. „ Król dobrane od niego podobieństwo, mile przyjąwszy, na jego żądanie zezwolił. Temistokles o rok prosił,*

W czasie którego, nauczywszy się po Persku, sám potém z królem bez tłumacza rozmawiał.

Lubo zaś oprócz dworu, wszędy wierzono, że się o Grecyi z królem znosi; gdy iednak wiele nastąpiło u dworu odmian, nie uniknął nienawiści możniejszych. Mieli na niego podeyżrenie, że i o nich wolnie z królem mawia. Powiękfszało ich podeyżrenie, że mu król znaczniefsze względy okazywał, niż innym cudzoziemcom. Bo i na polowanie go z sobą bierał, i często się w pałacu z nim bawił. Królowéy oraz, matce królewskiéy podobał się; i miał pozwolenie słuchania *magii*.

Inny dowod iego wziętości, u króla: że Demaratus Spartańczyk
któ-

któremu król pozwolił prosić o co-
by chciał, gdy prosił żeby mu wolno
było odprawić wiazd do miasta Sar-
des z koroną na głowie; usłyszawszy
to Mitropaustes krewny królewski,
wziął za rękę Demarata, „korona
„któréy Greczynie żądasz; innéy
„głowy, nad głowę królewską okry-
„wać nie może. Ty téż choćbyś i
„piorun wziął w rękę; nie przeto
„jednak będziesz Jowiszem. „Król
za taką jego śmiałość rozgniewany,
wypędził od siebie. Zdawało się na-
wet, że mu nigdy nie miał da-
rować. Ale za wstawieniem się Te-
mistoklesa, dał się przebłagać. Pó-
źniejsi potém królowie, za których
pānowania więkfze uczestnictwo in-
teresów Perskich z Greckimi nastą-
piło, gdy czego po Greczynie żąda-

li; zwykli mu w listach obiecywać, że w więkzhey czci będzie, a niżeli Temistokles. Więc i o samym Temistoklesie, gdy iuż był we czci i wziętości wielkiéy, pamięci podano, że iednego razu kosztownie stół u siebie zastawiony widząc, te słowa do fami- i swoiéy powiedział, *Moie dzieci zginęlibyśmy; gdybyśmy nie byli zginęli*. Niektórzy Autorowie piszą, że mu król trzy miasta darował: z którychby dochodów miał chleb, wino i mięso, toiest: Magnezyą, Lampsak, i Miont. Nian-tes z Czyzyku i Faniaasz, ieszcze mu dwa inne na odzienie przydaią, toiest Perkote i Palescepsis.

Gdy się w dalszym czasie Temistokles dla intetresów Greckich wybrał do krain nadmorskich, uczynił

nań

nań zasadzki ieden z możnych satrapów Frygijskich Epixies. Umówił na to żołnierzy Pisydyjskich, aby go zabili, skoro w mieście Leontocefalu, albo *lwiej głowie* na noc stanie. Lecz nim tam dojechał, w czasie południowego spoczynku, pokazała mu się we śnie bogini *Cybele* i rzekła: *o! Temistokles, strzeż się lwiej głowy, żebyś na twa nie napadł. A mnie za tę przestrożę Mnesyptolemę córkę poświęcisz. Ocuciwszy się i ofiary zrobiwszy zboczył inną drogą. Gdy noc zapadła, na inném od przeznaczonego na swój nocleg miejscu spoczywał. Przypadkiem wielbłąd, który niósł namiotowe obicia, wpadł w wodę. Do- bywszy ie z wody niewolnicy, rozwiesili, i sufzyli. Czatuiący Pisy-*

dyczyykowie, wzięli ie za sám namiot Temistoklesa. Bo w nocy po xiężycu dobrze rozeznać nie mogli. Napadaią z dobytymi pałazami, aby spiącego na mieyscu ubili. W samym napadzie, od straży Temistoklesa schwytni. Zdziwiwszy się on przestrodze poprzedzaiącego widzenia, kościół pod imieniem *Dyndymene*, dla bogini wystawił, i córkę iey swoię Mnesyptolemę przy tymże kościele poświęcił. Gdy przybył do Sardes, bawił się oglądaniem ciekawości, kościołów, i rozmaitych pomników, których się tam niezmierną liczbą znaydowała. W kościele Cybeli postrzega dwułokciowy posąg miedziany. Była to postać panny wodę niosący. Ten posąg sám on niegdyś poświęcił: z fun-

dufzu zapłaconych win przez owych, którzy uymowali wody ze studzien publicznych: albo ią kanałami gdzie indziéy sprowadzali. Zobaczywszy tam posąg rzeczony, czy to lituiąc się niewoli swéy ofiary, czyli téż chcąc się popisać przed Ateńczykami, w jákiéy czci i wziętości zostaje; prosi Lidyjskiego Satrapy, aby taki wizerunek do Aten odesłał. Rozgniewany Satrapa, przegraża się, że królowi o tém doniesie. Temistokles udał się do iego saraiu, gdzie złotem sypnąwszy, przegroźcy gniew zmiękczył. Nadal, odtąd był ostrożnieyszym: dlá nienawiści i zazdrości Persów. Nie obiędzał iuż bowiem Azyi, iak pifze Teopompus. Lecz w Magnezyi przez niemały czas miészkał. Zył spaniale, i bez

bo-

boiazni dobrodzięystwa królewskiego używał. W stopniu poważenia, równy náyznakomitszym z pomiędzy Persów. Król zaś tak był zatrudniony interesami wyższéy Azyi; że Grecyi prawie zaniechał. Ale gdy się przeciw niemu Egipt za podufzczeniem Atenńczyków zbuntował, i Greckie nawy pod komendą Cymona, aż do Cypru i Cylicyi podchodziły; przedsięwziął na Greków uderzyć, a zrostowi sił ich, tamę położyć. Już i woyska ściągano, iuż w rozmaite strony komendy wysłane. I do Temistoklesa król przez posły skazał, aby swéy obietnicy dotrzymał. Temistokles ani się nienawiścią naprzeciw ziomkom do owéy wojny nie zapalił, ani się taką czcią i wziętością swoją do niéy pobudził. Lecz

zwątpiwfzy o zwycięztwie, ile z tak wielu i znacznemi wodzami máiąc mieć do czynienia, zwłafzcza z Cymonem, któremu się bardzo powodziło; albo téż (czemu bardziéy wierzę) dla nieoczernienia dawnieyfzych dzieł i sławy, postanowił przystoynny koniec życia swego uczynić.

Oddawszy tedy Bogom cześć ofiarami, zebrął w jedno przyiációł, i pożegnawszy się z niemi, wedle powfzechnéy wieści, napił się krwi byczéy. Albo iak insi mówią, wziąwszy truciznę, dokonał życia w Magnezyi w 65. roku wieku swego. Przeżył wiele lat na usługach rządowych i woyskowych. Król usłyszawszy o iego śmierci, z jakiego powodu życie sobie odebrał; powiększył ieszcze swóy szacunek dla

zmarłego. Jego familią i przyjaciół w trwałą opiece swojej zachował.

Zostawił Temi-tokles z Archipy córki Lisandra z Alopeku, synów Neoklesa, Dyoklesa, Archeptolina, Polieukta, i Kleofanta: o którym zmiankuie Plato, że był dobrym jeźdźcem, i niczém więcéy. Ze starszych iego synów Neokles, w młodości ukąszony od konia umarł. Dyoklesa, dziad iego Lisander wziął do siebie, i za syna przysposobił. Córki także miał kilka. Mnesyptolemę, którą syn iego z jnnéy matki Archeptolis za żonę poiął, Italią która poszła za Pantydę z Chios. Sybaryfsę poiął Nikomedes Ateńczyk, Nikomachę Frasykles synowiec Temistoklesa: który po śmierci stryja przybywszy do Magnezji, z nią się

oże-

ożenił za zezwoleniem braci. Náj-
młodszą ze wszystkich iego córek
Azya, przy nim zawsze mieszkała.

Wspaniały grobowiec Temisto-
klesa, stoi w rynku Magnezyi. An-
drocydowi nie można dadź wiary, co
pisze w mowie do sprzymierzeńców,
o zwłokach tego męża: że ie Aten-
czykowie pokryjomo wyniósłszy, po-
rozsyrywali. Bo to czyni dla po-
burzenia nie wielu możnieyfzych
naprzeciw ludowi. Ani słuchać Ei-
larcha, który historyą przemienia-
jąc w Trajedyą, ledwo co machiny
nie poruszá. Dla wzruszenia bowiem
umysłów, wyprowadza iakichści Ne-
oklesa i Demofala synów Temistokle-
sowych. Ale w takich obrazach, któ-
re każdy natychmiast urojone po-
strzeże.

Kraiopis Dyodor, w traktacie o grobowcach, (co jest raczćy domysłam, niż pewnością) mówi: że blisko Pireyskiego portu, z tćy strony góry Alcymus, znáyduie się wydany iakiś wyskok, w postaci słupa: że kiedy morze spokojne, dostrzedz można obfzćrnćy tego słupa podstawy, i grobowca, nakfztałt ółtarza: że tam maią bydź zwłoki Temistoklesa. Pomińiony kraiopis, zdanie swoje świadcetwem komicznego poety Platona utwićrdzć, w tych słowach wyićtku.— „Twój grób na „nćypićknieyfzćm iest mićyscu. „Bo ze wfzystkich stron może bydź „od przybywaićcych kupców wita- „ny. Bądź tu lćduiĆ, bądź odlćdu- „iĆ. A w przypadku morskićy bi- „twy, z tego mićysca zupćłny na „boie widok „

Po-

Potomkowie Temistoklesa, utrzymują się iefzcze w Magnezyi przy pewney czci i nieiakiem znaczeniu, starych dla siebie przywilejów. Poznałem sãm w moiéy młodości Temistoklesa Ateńczyka: z którym i przyjazń miałem ściślą u Filozofa Ammoniusza.

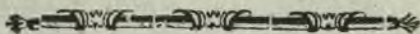


Wyd. w
Warszawie
w drukarni
Krajowej



KAMILLUS.

| | | |
|------------------------------------|-------|--------|
| Zył około roku świata | - - | 3,560. |
| Po założeniu Rzymu | - - | 360. |
| Ustępuje z Rzymu roku 1. olimpiady | - - | 98. |
| Przed erą Chrześcijańską | - - - | 380. |



Między wielu sławnemi powieściami o Furyuszu Kamillu, ta jest osobliwą, i podziwięcia godnieyszą, że lubo nader znaczne zwycięztwa odniósł, lubo 5. rázy był Dyktatorem, a 4rykroć tryumfował, drugim założycielem Rzymu miánowany; iednakże ani razu konsulem nie był. Ale táki był stán Rzeczypospolitéy za iego czasu. Lud z Senatem wal-

eząc, nie chciał mieć konsulów. Wolął powierzyć rządowi Trybunom wojskowym: których przewaga tak była wielką, iako i konsulów. Dla większey atoli Trybunów liczby, nie podpadała takiéy zazdrości, ani się zdawała tak uciążliwą, iak konsularną. Ponieważ náywyższá władza zamiast dwu, przez óciu mężów sprawowaná, zdała się bydź znosienszą i miłszą nawet dla tych, co oligarchii ciérpieć nie mogli. Pod ten czas náyślawniejszym był przez swoje czyny Kamillus. Atoli mimo ludu wolą, nie chciał konsulem zostawać: lubo się za iego czasu, nie ráz konsularny seym zbierał. Na wszystkich zaś inszych urządach, takim się okazał; że czy sám był przy styrze, czy dzielił z drugimi

urzędową powagę; osobista jego chwała, nigdy towarzysza nie miała. Wielkie jego pomiarkowanie i skromność przyczyną była, że się władzą rządową z drugimi dzielił. Ale zawsze większą dla siebie chwałę odnosił; dla większey od innych zdatości swoiëy i przezoru. Nikt mu w tëm nie zaprzeczał; w czëm on wszystkich celował.

Nie była ieszcze w pełności sławy familja Furyuszów. On pierwszy, dał iëy świetność. Wsławił się na wielkiëy bitwie z Ekwami i Wolskami, służąc wojskowo pod Dyktatorem Postumiuszem Tubertem. Bo przypuściwszy konia między obustronne szyki, utarczkę zaczął: i acz z początku strzałą raniomy, nie ustąpił. Lecz wyjąwszy u-

tkwiony pocisk, na rądydzielniejszych nieprzyjaciół natarł. Złamał ich fizyki, i do ustąpienia przymusił. Za co oprócz wszelkiéy czci innéy, urząd Cenzora pozyskał: nader znaczną pod ów czas dostoyność, i wielkiéy nader powagi.

Cenzury iego te są dwie znâkomitsze ustâwy: iednâ wcale piêknâ i przystoynâ, że gdy dla woien ustawicznych, pozostało wdów bardzo wiele; on i namowâ i przeznaczeniem winy dla niechcących, zniewalał bezzennych do pojęcia onych. Drugâ, którą potrzeba radziła: że na pozostałe po Rodzicach dzieci, nałożył podatek: od którego one aż dotąd wolne były. Przymuszony był do tego kroku, niezmiernym nakładem, iâkiego nieustanny ciąg woy-

ny wymaga. Zwłaszcza, że oblężenie Wejów, zbyt ni koszt za sobą wiodło. Było to miasto iakby stołeczne w Hetruryi, narodu Wejentów: od Rzymu ani wojennych rynsztunków zamożnością, ani liczbą rycérzów niepoślednie. Zaufane w swoich bogactwach i obfitości, okazałe w zbytku, wielki i długi bój z Rzymianami o przewagę toczyło. Ale natenczas po wielu klęskach, osłabieni, przestali się dobiiać o pierwszeństwo. Obwarowali miasto wysokim i mocnym murem, przygotowali wielki zapas broni i żywności, i mieli dosyć na odpornej wojnie: która nie mało szkodziła oblężeniom. Rzymianie bowiem przywykli latem tylko wojować, a w domu zawsze zimować; musieli natenczas

z rozkazu Trybunów wojskowych okopywać się w obozie, twierdze zmacniać i pierwszy raz na gruncie nieprzyjacielskim zimować.

Siódmy rok oblężenia nastawał, zachodziła na wodzów skarga, że leniwo oblężenia popierał. Przetoż nakoniec z urzędu złożeni, miejsca dla innych ustąpili. W liczbie tych był Kamillus powtórnie Trybunem wojskowym obrany. Ale inne miał przeznaczenie. Wypadł mu los z Faliskami i Kapenatami wojować. Bo ci Rzymianom Wejami zajętym, niszczyli osady, mieszając i przerywając wojnę Hetruską. Zniósł ich Kamillus pokilkakrotnie, i schronienia w murach szukać przymusił.

W czasie náywiększego Wejent-
skiéy woyny zapału, zdarzył się
cud Albańskiego ieziora. Wielki
cud i niezrównany, osobliwie u tych,
co nie dochodząc fizycznych przy-
czyn, skutkiem nadzwyczajnym prze-
rażeni bywaią. Na początku iesie-
ni, po lecie ani dżdżystém, ani wie-
trzném, źródła i krynice, których
pełno we Włoszech, albo zupełnie
wyschły, albo niewiele wody zatrzy-
mały. Rzeki, które zwyczajnie la-
tem zbyt niskim korytem płyną, cá-
le zniknęły. Jezioro zaś Albańskie,
dokoła żyźnemi górami otoczone,
z własnyeh źródeł bez wpływu in-
néy wody sobie dostarczaiące, tak
się podniosło i wezbrało; że do
wierzchołka przyległych gór docho-
dziło, bez żadnego znacznego wia-

tru

tru i poruszenia. Temu się zrazu naprzód sámi pastérze dziwili. Lecz skoro ciężar wody naturalne tamy, które od zaléwu poblizkie okolice warowały pozrywał, a przerwana tama, bystrzeyszym nurtem ku morzu wodę puściła, i ta gwałtownym płynem pola i winnice zalała; nie tylko się Rzymianie, ale i całe Włochy zdumiały. Brali to za poprzedni znak iakiś ważnego zdarzenia. O niczém więcéy nie mówiono w obozie pod Wejami, tak dalece, że i do oblężonych wieść doszła. A iáko się w przeciągłych oblężeniach dziać zwykło, że náydalejze straże zachodzą z sobą w wzajemne rozmowy; tak przypadek zrządził, że Rzymski żołniérz spoufalił się z jednym Wejentskim, który był bie-

głym w historyi, i uczeńszym od innych wieszczbiarzem. Temu gdy Rzymianin powiedział o przypadku Albańskiego jeziora; postrzegłszy, że się on stąd radował, i z oblężenia sobie żartował, *bo to nie ieden cud rzeczy: który nam się zdarza. Mielśmy strasznieysze: radbym ci je wyiawił. Kto wie, czyby w zamieszaniu publiczném nie lepiej się udał los prywatny.* Widząc Rzymianin że go Wejent pilnie słuchają i cały się w rozmowę zapuścił; w nadziei dowiedzenia się czegoś więcej; odprowadził go daleko od bramy. Silniejszy od niego, tudzież za pomocą drugich z obozu kamratów, wzięwszy go na bary, stawił przed wodzem. Poymaniec do takiéy ostateczności przyprowadzony, wi-

dząc że nieuchronne iest przeznaczenie, wydał nakoniec, co było náytaiemniejszego w wyrokach dla oyczyzny iego: to iest: że *póty więźtá nie będzie; póki Albańskie iezioro wezbrane, i wody z niego nowym korytem płynące, do dawnego tozyska od nieprzyiációń zwrócone, nie powrócą: tak, żeby iuż więcéy prosto do morza nie wpađaly.*

Senat o takiem przeznaczeniu uwiadomiony, w wátpliwości swoiéy nakoniec umyślił do Delfów na poradę wysłać poselstwo. Tym końcem trzech náyznaczniejszych mężów wybrano: Kofsa Licyniusza, Walerego Potyta, i Fabiusza Ambusta. Ci z dogodnym wiatrem swoię podróż odbywszy; wkrótce z wielu innemi Apollina odpowiedziami powrócili.

Wyrok ich upomniął, że niektórzych dawnych obrzędów od Latynów podanych, zaniechali. Przykazał im oraz, aby się stárali wszelkiemi sposobami wody jeziora Albańskiego zwrócić od morza, do dawnego łożyska. Czego gdyby nie można dokazać; porobić mają groble i kanały, w któreby te wody zebrali. Po ogłoszeniu Apollinowego wyroku, przyjęli na siebie ofiarnicy dopełnianie obrzędów. Lud się zajął nawrotem wody.

Dziesiątego już roku oblężenia Wejów, Senat wszystkie urzędy pochylał, Furyusza Kamilla Dyktatorem ogłosił. Ten sobie za wodza iazdy przybrał Kornelego Scypiona: i zaraz za szczęśliwy koniec wojny, ślubował Bogom wielkie igrzyska

i odbudowanie kościoła Bogini *mat-
tri Matutae*: która iak z obrządków
i ofiar sądzić, taż sama iest co *Leu-
cothoe*. Prowadzą bowiem do ko-
ścioła niewolnicę, i dawzsy iey tam
kilkakrotny policzek, wyganiaią.
Biorą potém na ręce nie swoje, lecz
cudze dzieci, siostr albo braci, na
ofiarowanie ich Bogini. A w téy
oferze wyobrażaią wszystko, co się
działo z Bachusowemi mamkami: tu-
dzież co Ino przez zazdrość Junony
wyciérpiała, za karmienie syna szam-
piérki.

Obowiązawszy się przerzecz-
nym ślubem Kamillus, poszedł na
Falisków i sprzymierzeńców ich Ka-
penatów. Wielkim boiem nieprzy-
iáciela poraził. Po tém zwycięztwie
udał się na oblężone Weje. A zna-

iąc trudne miasta szturmem dobyć, podkopy robić kazał: znalazłszy grunt całę głęboko do tego zdany. Robota zupełnie przed nieprzyjacielem ukrytą. Bynáymniéy on się iéy nie spodziéwał. Gdy skutek nadziei odpowiadá; sám do murów zewnątrz szturm przypuszczá: insi pod ziemią aż do zamku dochodzą: wedle kościoła Junony náywiększego w całém mieście, i náywięcéy czczzonego. Mówią, że téyże saméy właśnie pory, Toskański wódz ofiary tam czynił.

Wnętrzności ofiary, postrzegłszy ofiarnik, wołać miał w głos—zwycięztwo temu, kto skończy ofiarę. Słyszeli to Rzymianie pod ziemią: i przedarłszy się natychmiast, z niespodzianym zgiełkiem, w prze-

raze-

rażeniu wszystkich, do kościoła wpa-
daią. Zaráz ofiarę porwali, i do
Kamilla zanieśli. Jednakże to bar-
dziéy do bayki, niż do historyi po-
dobne. W mieście szturmem zdo-
bytém, gdy z zamku widzi Ka mił-
łus że się Rzymianie na rabunek
rozbiegli, a nie zmierne dostatki na
łup zdobywcom idą; winszuią mu
przytomni świeżo nabytéy sławy.
On ręce ku niebu wzniośszy,
„ wielki Jowiszu zawołał, i wy
„ wszyscy nieśmiertelni świadkowie
„ dobrych i złych czynów ludzkich!
„ wy to wiecie, że nie krom słusz-
„ ności Rzymianie musieliśmy się
„ wziąć do oręża, dla pomsty krzywd
„ naszych, na niesprawiedliwym nie-
„ przyiacielu i wiarołomném mie-
„ ście. Lecz ieżli ninieysze to

„ szczęście nasze , przeznaczyliscie
„ iakiem nieszczęściem Rzymowi
„ nadwątlic; niechayze wasz wyrok,
„ zwracaiac od Rzymu klęskę, nay-
„ mnieyszą iaką szkodą moią, da
„ się przebłagać. „ Tylko co tęg
modlitwy dokończył, gdy się wedle
zwyczaiu Rzymian na prawą stronę
obracá; upadł. Wszyscy się z tego
przypadku zmięszali. On z ziemi
powstaiąc, „ wysłuchaná iest rzecz
„ prózba moia, i małym upadkiem
„ iednego człeka, zatwierdzone
„ szczęście oyczyzny. (a)

Po

(a) Rzymski dzieiopsis Liwiusz, spomi-
ná takze o tém zdarzeniu, które tu Plu-
tarch umieścił. Ale myśl Kamilla w jna-
kszym składzie iest u Liwiusza, niż u Plu-
tarcha. Kamillus u Liwiusza, prosi Bo-

Po złupieniu miasta, postanowił wypełnić swój ślub, który uczynił, przeniesienia do Rzymu posągu Junony. Tym końcem robotników zebrał, ofiarę przygotował, i bogini prosił, aby łaskawie dobrą
chęć

gów, żeby i małą nawet szkodę od Rzymu odwrócili, przez iego samego szkodę i nieszczęście: czyli, żeby uspokoił swój gniew i pomstę na naród cały, przez ukaranie iego iednego. W tém wyobrażeniu, całe nie wybiera Kamillus najszybszą dla siebie kary — *ut eam invidiam lenire suo privato incommodo, quam minimo publico Pop. Rom. liceret.* — Nie równie bar dziey to przystoi takiemu obywatelowi iak Kamillus. Któżby nie życzył małą szkodą swoją, dokupić się wielkiego szczęścia oyczyzny? Ale wielki bohater z największym swoim nieszczęściem; pragnie oyczyźnie dopomódz.

chęć i nabożeństwo Rzymian przyięła, raczyła przeysdź na miéfszkanie do Rzymu, i obrała sobie towarzystwo bogów opiekuiących się tą stolicą. Są którzy twiérdzą, że się posąg odezwiał— *zezwalám i chcę*. Ale Liwiufz pisze, że gdy się tak modlił Kamillus i dotykał się w swoiéy modlitwie posągu; ktoś z przytomnych, za boginią odpowiedział— *zezwalám; chcę i póyđę z wami*.

Ci którzy ten cud przywodzą; czynią to z powodu, tak wielkiéy pomyślności Rzymu. Bo z tak małych i nikczemnych początków, do tak wysokiego stopnia chwały i przewagi doysdź nie mógł; bez widoczny iákiegoś Boga opieki. Wiele tego rodzaju cudów, spominaią niektórzy, iakoto: że się posągi często

pociły, że wydawały iákieś wzdy-
chania, że się rufzały, odwracały,
podnosiły oczy i spufzczały. Pełne
tego dławne dzieie. I za naszych
czasów ieszcze nasłuchaliśmy się
wiele dziwnych rzeczy. Ztémwzys-
kiém tak lekkowierność, iak i nie-
wiara, zdáie się równie szkodliwá.
Tak wielká iest słábość ludzká; że
granic nié má. Trudne iéy pomiar-
kowanie w téy mierze. Albo zby-
tnią lekkowiernością spadá na zabo-
bon i dumę; albo zbytnią niewiarą,
nie dba o Religiją i nią pogardzá.
Náylepszy iest bączny środek w a-
boygu, przy bącznéy rozwadze.

Kamillus czy dlá ważności dzie-
ła, że równego Rzymowi miasta po
dziesięciu latach oblężenia dobył,
czy téż od chwalców swoich, którzy

go szczęście wielbili uniesiony, wbił się w pychę większą, niżby ią znośić można w obywatelu, publiczny urząd z prawa i zwyczajui piastującym. Prócz innéy okazałości przechlubnego tryumfu, przejeżdżał miasto na rydwanie 4ma końmi białemi: czego przed nim żaden nie zrobił; ani po nim żaden nie śmiał. Taką pompa u Rzymian, zdáie się tylko sámemu królowi i oycu bogów przystoyną i przyzwoita. Nie ufzedł za to niewiści ziomków: cale nieprzyzwyczajonych do takiego rodzaju okazałości. Lecz i z jnnego powodu obraził. Bo aż do uporu przeciwił się Trybunów ustawie. Przez nią oni dzielili senat i lud na dwie części: tak, że iedną połowa Rzymian miała w Rzymie pozostać: komuby z dru-

gięý los wypadł; powinien się był do zdobytych Weiów przenosić.

Ci którym to do głowy przy-
szło; rozumieli, że mieřzkańcy dwu
znacznych miast i krajów, lepiej
się bronić będą w potrzebie, i do-
statki swe zawaruią. Lud rozmno-
żony i zamożny, na taką ustawę chę-
tnie przystawał. Owszém sám nalé-
gął i z odgrazaniem się nawet, aby
rychle do skutku przyszła. Senat
zaś i wszyscy przezornieysi obywa-
le, w takowém podaniu Trybunów,
nie podział Rzymu; ale zgubę iego
upatrywali. Mieli oni na czele Ka-
milla, który boiąc się iawnie
sprzeciwiać; rozmaitemi trudnościami,
pod rozmaitym pozorem, rzeczy
ściągał. Oporem tedy i zwłoką swo-
ią bardzo lud obraził.

Náymocnieyfyz atoli i iawny nienawiści powód, a ten ieżli nie spełna spráwiedliwy, pozorny przy- náymniéy; że Kamillus, przed swo- ią na Weie wyprawą, dziesiątą część łupów zdobytego miasta, Apolli- nowi fzlubował. Skoro miasto wzię- te i złupione było; czyli nie chcąc się ziomkom narazić, czy téż dla wa- żnieyfyz interesów, wypadło mu to z pamięci. Nikogo się o przy- padłą iego zdobycz nie pytał, i po- zwolił się z bogacić. Dopiero w rok po złożonéy Dyktaturze, dał o tém sprawę w Senacie. Ofiarnicy ze swo- iéy strony głosili, że się w ofiarach oczywiste znaki gniéwu Bożego uka- zuią: że należy go ukoić darami, któreby wyrównywały odebrany dobrodziéystwom. Senat wyrok u-

czynił, nie iuż względem podziału zdobyczy, bo niepodobna; ale żeby każdy pod przysięgą zeznał, i oddał ze szluby wodza część dziesiątą.

Na skutek wyroku, trzeba się było iść smutnéj konieczności, nie bez wielkiego przymusu. Żołnierzom ubogim, taką pracą i trudami znękanym, tak wielką część zysku wracać, kiedy go iuż na co innego obrócili, ciężar niezmierny. Kamilus stał się celem skarg i narzekania. Cale niezręcznie wtenczas na swoją wymówkę, nie dał innéj przyczyny, tylko taką, która mu bynáyminiéy nie przystała— że *zapomniiał o swoim szluby*. Lud się wzburzył i iawnie mu dowodził, że *wtenczas kiedy szlub czynił; szlubował 10tą część łupów nieprzyjacielskich: a teraz*

chce ofiarować złotą część własności obywatelskich.

Ztémwzyskkiem, wedle składki, postanowiono wielki puchar złoty wyrobić, i w Delfach go ofiarować. Złoto na ów czas w Rzymie bardzo rzadkie. Gdy rząd wszelkimi sposobami stara się o złoto; Rzymianki z układu pomiędzy sobą, cokolwiek go miały u siebie; wszystko na ofiarę złożyły. Zebrało się go do 8miu talentów. Tę uczynność, zawdzięczając im Senat, postanowił, ażeby ku swojej czci po śmierci, mowy pogrzebowey honor odnosiły: iak był zwyczaj czcić zasłużonych w oyczyźnie mężów. Dawniey zaś nigdy we zwyczaju nie było, mówić co publicznie na pochwałę zmarłej Rzymianki.

Trzech

Trzech przedniejszych obywatelów wybrano, na ofiarę dāru Apollinowi. Na długim okręcie, różnemi ozdobami przybranym, dobrymi maytkami opatrzonym, popłynęli oni iak z nāywięszego obrzędu uroczystością. Była wtenczas zima, pogodne niebo i morze spokojne. Padli iednak na ostateczne niebezpieczeństwo, i prawie cudem z niego wyfzli: kiedy się nāymnięj spodzięwali. Ustāł im wiatr około wysp Eolskich. Liparensowie na nich swym okrętem natarli, iakby na rozbóyników. Prosiłi się Rzymianie i błagali tylko; ale się nie bronili. Co widząc Liparensowie, innęj szkody im nie zrobili; prócz, że okręt za sobą do swego portu pociągnęli: osoby i majątek za zdobycz poczytawszy. Go-

towała się już sprzedaż, iak zwy-
czajnie złapanych morskich rozbó-
ników. Tymasyteusz który na ten-
czas najwyższą miał władzę u Li-
parensów; swoim staraniem i powa-
gą zaledwo wyiednał, że bez łu-
piestwa nakoniec byli wolno pu-
szczeni. Nie dosyć na tém mając wy-
bawca Rzymian, kilka własnych o-
krętów dla ich straży przyłączył.
Sám nawet w żegludze im towarzy-
szył aż do Delfów, i skutecznie do-
pomógł poświęceniu ofiary. Wielką
mu w Rzymie czią, tę spaniałą gor-
liwość zawdzięczano.

Znowu Trybunowie wyprowa-
dzili rzecz o podziale Rzymu. Ale
właśnie nączas wojna z Faliskami
przypadła. Dogodnie Patrycyuszom
seym się odprawił. Kamillus z 5cią

innemi, Trybunem woyskowym obrány został. Rzeczy na ów czas doświadczonego wodza, wielkiéy powagi i sławy naczelnika wymagały. Chętnie się lud zgodził na ten wybor. Obiǳwszy władzę Kamillus, poszedł z woyskiem na Falisków i miasto obronne, we wszystko dobrze na wojnę opatrzone, Falerę oblégł. Nie mógł się spodziéwać rychle go dostać, ani bez wielkiéy trudności. Wolął atoli ziomków na wojnie utrzymywać; zamiast coby w domu, od wojny wolni, namowami i podżeganiem burzliwych, rozruchy wżczykali. Zręcznie zawfze na wzór lékarzów, takiego lékarstwa używali Rzymianie: wyprowadzając z pośrodku siebie, iakby humory, wew nątrz ciała szkodliwe.

Obleźców nie bali się obleżenia. W warownych twierdzach zaufani, na obleżenie swoje nie dbali. Oprócz tych, co wałów strzegli; żaden zgoła żołnierskiéy szaty nie nosił. Dzieci do szkoły chodziły, iak zwyczajnie w pokoju. A wyszedłszy za miasto; bawiły się około murów, pod okiem dozorczy. Falerowanie bowiem na wzór Greków, spólnego dla dzieci nauczyciela miéwali: żeby się spólném obcowaniem, zaraz od piérwszéy młodości synowie obywatelscy, wzajemnie do siebie przyzwyczáiali. Ale chytry pedagog zdradę obywatelom z posługi swoiéy knuiący, codziennie za bramy miasta, dzieci wyprowadzał. Z początku nie daleko. Po zabawach i przechadzce, nazad z niemi powrą-

cał. Następnie coraż ie daléy pod-
prowadzając, do tego właśnie przy-
zwyczaję; że rozumiały nieostrożne,
iż dla nich wszędzie równie bezpie-
czno. Aż nakoniec ze wfzystkiemⁱ
udał się do Rzymskiéy straży: któręy
siebie sáмого z niemi wráz wydawfzy,
każe się do Kamilla prowadzić. Sta-
wają razem. Ozná muie zdrayca,
że iest pedagogiem tych dzieci.
Przy-ługę dla Kamilla, wyżey nad
swoię powinność wázac, poddaie mu
miasto, gdy mu dzieci obywatelskie
w ręce oddaie.

Ledwo co zbrodniarz mówić prze-
stał, tak izkaradnym postępkim
przerażony Kamillus, obraca się do
przytomnych — „ Nieszczęsná zai-
„ ste iest woyna rzecz: którá tá-
„ kim niesprawiedliwościom i złości

„ służy. Ale przecie poczciwi lu-
 „ dzie znają pewne i wojen prawi-
 „ dła. Na cóżby się też zdało tak
 „ bardzo o zwycięstwo dobiiać; gdy-
 „ by nie należało unikać sposobów,
 „ które zdradliwą zbrodnia podaje?
 „ Dobry wódz mężstwem i cnotą
 „ swoją, nie cudzą złością i zdradą
 „ wojnie. „

To rzekłszy, káže natychmiast
 liktorom zżarzać odzienie na zdray-
 cy: a z rękoma w tył związanemi,
 grzłietem obnażonym, káže nędz-
 nika dzieciom, w smagłe pręty i by-
 kowce opatrzonym, nazad do mia-
 st: zapędzać.

Tymczasem w mieście, gdy się
 zdrada wydała, niezmierny płacz i
 smutek wszystkich z tak wielkiego
 nieszczęścia ogarnął. Mężczyzni i

kobiety w żalu i rozpachy, rozbiegli się po ulicach i wałach. Przybiegali do bram, wracali na rynek. Niespokoyność i pomieŹzanie, odéymowało przytomność. Wśród nadzwyczajnego nieporządku i rozruchu, jednym razem dają się dzieci przed miastem widzieć. Zaganiaią chłosta swego pedagoga obnażonego i związanego. Mianują Kamilla swym bogiem, zbawcą i oycem.

Widok tak niespodziany, nie tylko samych dzieci rodziców i krewnych; ale wszystkich powfzechnie obywatelów, rzeczy niezwykłością przenikliwie zadziwił. Sprawiedliwość Kamilla, we wszystkich sercach wzbudziła chęć náy mocniejszą, odđania się enocie sprawiedliwego męza. Zebrała się rada. Wysyłaią de-

putowanych: siebie i swoje miasto
jemu poddaią. Kamillus deputacyą
do Rzymu odesłał. Wprowadzeni
do Senatu posłowie przełożyli: że „
„ Kiedy sprawiedliwość nad zwycię-
„ ztwo przekładacie Rzymianie; na-
„ uczyliście nas, swoje panowanie
„ nad wolność naszą przekładać.
„ Równi wam w siłach, waszego
„ wodza cnotą zwyciężeni ieste-
„ śmy. „ Znowu ich Senat do Ka-
milla odprawił. Jego w téj mierze
postánowieniu, wszystko zlecając.
Kamillus nic więcéy po nich nie wy-
magá; tylko wrócenia kosztu Rzy-
mian na wojnę. Z całym Fali-
sków narodem związek zrobił; i do
stolicy powrócił. Woyskowi z ś,
którzy na rabunek Falereów czekali,
gdy z próżnemi rękoma do domu wrą-

caią; poczeli skarżyć na Kamilla i jego potwarzać, że to człowiek ludowi niechętny. Z zazdrości przetradała uboższym do obiówek i zysku.

Jak więc Trybunowie znowu o rozdwoieniu stolicy wnieśli ustawę, i lud do krések zwołali; Kamillus ani się nienawiści obawiał, ani unikał z wolnością tego przelożyć, co za pożyteczne sądził: i przemógł. Projekt uchylony został. Ale za to wielki nader gniew ludu przeciwko sobie obruszył. Ten się ani domową Kamilla stratą i nieszczęściem, bynajmniey nie uśmierzył, ani nie zmięczył. Lubo mu wtenczas ieden z synów chorował i umarł. Zbyt czule Kamillus, acz stały mąż i łagodnego charakteru, tę stratę ponosił.

Dłá wielkiego żalu swoiego, nie mógł się stawić pozwany do sądu. W domu zamknięty z familią nigdzie na krok nie wychodził. Skarżył go Lucius Apulejus, „ że wielką część „ Hetruskich łupów przy sobie za- „ trzymał: że widziano u niego iá- „ kieś bramy miedziane, na wojnie „ zdobyte. „ Lud zaś ogólnie tak był zapalony, tak się iawnie przegrażał; że z jakiegokolwiek pozoru, gotów go był potępić.

Zebrawszy więc Kamillus przyiációł, i spółwoiowników, których nie mało liczył; prosił ich i zaklinał, żeby go od niesprawiedliwych i potwarliwych zarzutów bronili. „Nie „ dopuszczáycie mi przychodzić na „ urąganie i szyderstwo nieprzyiá- „ ciół. „ Przyiáciele między sobą

się zniosłszy, odpowiedzieli nakoniec, że przygotowanego w sądzie na niego ciosu, żadną miarą już nie potrafią odwrócić. Ale do zapłacenia przeznaczony mu winy, gotowi się chętnie przyłożyć. Kamillus nie mogąc na sobie znieść wstydu potępienia swojego, niezmiernie czuły za wyrządzoną krzywdę, sám ustąpić zawziętości, wyniśdź z miasta, i na wygnanie isdź postanowił. Jákóz pożegnawszy żonę i syna, idzie w głębokiem milczeniu do brámy. Na sámém z niéy wyysciu, zalem uniesiony, stáie twarzą ku miastu: a wznosząc ręce do kapitolu, prosi bogów—

„ aby gdy niesprawiedliwie a przez
„ złość tylko i zawziętość spotwa-
„ rzony, ustąpić musi z oyczyzny;
„ żeby wkrótce za swóy z nim po-

„ stępek żałowali Rzymianie. Nie-
 „ chayby wkrótce przed obliczem
 „ świata poznali, iak im Kamilla po-
 „ trzeba. „

Po tákim na wzór Achilla o-
 świadczeniu przeciw ziomkom, zo-
 stawił sprawę: z oyczyzny ustąpił.
 Skazany nieprzytomny na winę 15stu
 tysięcy assów: co wynosi drachm
 1,500. As bowiem iest drobną mo-
 neta srebna, której sztuk 10. czy-
 ni denar. Ten naszey drachmie od-
 powiada. (b)

Nie

(b) Namienilo się w życiu Solona, że
 on minę podniósł od 70. do 100. drachm.
 Denarów 10. drachmie odpowiadają. Łatwa
 jest na Greckie miny ewaluacyja. Bo walor
 miny wyżey zmiankowany w stosunku do na-
 szey monety.

Nie było w Rzymie nikogo, któryby tak nie sądził, że wysłuchane są modły Kamilla. Otrzymał za swoje krzywdę sprawiedliwą pomstę. Nie była ona mu jednak przyjemną. Owszém go srodze i gwałtownie dotknęła. Ale iak sławná i pamiętná; tak była dla niego zaszczytem. Niedługo się gniew Bóży dał uczuć. Nastąpiły zaboje i mordy. Rozlały się iakby potopem niebezpieczne przygody, haniebne klęski. Może los i przypadek tak zrządził. Ale może iest iaki Bóg: który się za źle odplaconą cnotę, pomstą займаie.

Poprzedniczym nieiako znakiem, dalszych Rzymowi nieszczęść, była śmierć Cenzora, w miesiącu lipcu. Cenzorski urząd w szczegól-

nieyszéy czci jest u Rzymian. Nim zaś jeszcze Kamillus na wygnanie ustąpił; Marek *Ceditius*, niewielkiego wprawdzie imienia, ani senatorskiego rodu, nie podłego jednak: ale człowiek p. czeiwy i dobrych obyczajów, oznây nił rządowi rzecz nadzwyczajną. Bo „wczorayszéy no-
„ cy przechodząc nową drogą, zdá-
„ to mi się rzecze, iakby mię ktoś
„ wołał. Oglądam się: nikogo nie
„ widzę. Słyszę tylko głos, od lu-
„ dzkiego mocniejszy: Marku *Cedi-*
„ *ti!* powiedź rządowi, niechây się
„ wkrótce Gallów spodziewa., Smia-
li się i szydzili z takiego doniesie-
nia Trybunowie rządowi. Kamillus
nie długo potém na wygnanie ustą-
pił.

Gallowie od Celtów pochodzą.

(c) Takie o nich iest podanie: że gdy w jch rozludnieniu wystarczyć nie mogła żywności oyczysta ziemia; inéy szukali. Lud bardzo liczny: do boiu zdatny, tłum niewiast i dzieci. Niektórzy z nich od oceanu północnego, przeszli Ryfeyskie góry i w ostatnich granicach Europy osiedli. Insi między górami Pireneyskiemi i Alpami, wedle Senonów i Celtoryanów (d) założyli siedzibę. Mieszkali tam długo. Ale skosztowaw-

(c) Dáwni, pod imiieniem Celtów, zwali narody na północy i zachodzie Europy: Tak ie Strabo dáwny Jeograf mianuie: Celtycki ięzyk, iednym iest z náydáwniejszych w starożytnéy Europie. Za naszych czasów Poezya Celtów, sprawiedliwy sąsądek zyskała.

(d) Około Sekwany.

szy róz włoskiego wina, które im się znać dostało, tak sobie w nióm podobali; że nie mogąc się odiać swéy chęci, biorą swoje kobiety i dzieci, udają się ku Alpom na szukanie ziemi, która tak wyborne grona rodzi. Wszystkie insze kraie, zdawały się im nie urodzayne i dzikie.

Ten co piérwszy dał im Włoskiego wina zakosztować, wieść niesie, że to był Hetruski obywatel nazwiskiem Aruns: człowiek dobrego rodu, niechętny sprawca złego czynu.

(e) Liviusz z dównéy powieści, toż samo pisze — *eam gentem traditur fama, dulcedine frugum maximeque vini novatum voluptate captam, Alpes transisse.* —

nu. Szukał na nieszczęście pomsty za wyrządzoną sobie krzywdę. Był on opiekunem młodego sieroty, nazwiskiem Lukomona: (f) náybogatzego w kráiu i celuiącego urodą. W domu opiekuna od młodości chowany, nigdy go nie opuśczał, z opieki wyzedłszy. Pozorem była wdzięczność dla opiekuna i przyzwyczajenie się do niego. Długo pod przywoitą wdzięcznością, ukrywała się intryga i wzajemne porozumienie młodego wychowańca, i żony opiekuna. Niczego się Aruns nie obawiał, i nic nie wiedział. Ale iak w końcu niewstrzymaná żądza na

iaw

(f) U Hetrusków był zwyczaj, náywyższey rodowitości obywatelów i królów zwąc: *Lucomones - qui Reges sunt lingua Tuscorum.*

iaaw wyszła; ani iey przewyciężyć,
ani ukryć nie można było. Luko-
mon cudzą żonę gwałtem wydziera.
Mąż sprawiedliwości w sądzie do-
chodzi. Ale dostatki, więtość,
przyiáciele i szczodrota Lukomona
przemogła. Arüns przegrał. Z za-
lu i rozpaczy, kray porzucił. A za-
słyszawszy o Gallach; puścił się do
nich, i wyprawie ich do Włoch prze-
wodniczył.

Gallowie opánowali całą krainę,
którą z dáwna posiadali Hetrusko-
wie. Ta się ciągnie od gór Alpey-
skich, i iednego do drugiego morza.
Ze dawniey do Hetrusków należała;
z sámych nazwisk Hetruskich oczy-
wisty jest dowód. Bo morze wyż-
sze, czyli północne, nazywa się A-
dryatyckiem: od miasta Adryi, o-

sady Hetruskiéy. Morze zaś niższe, czyli południowe, nazywa się dotąd morzem Hetruskiém. Cały kráy żyzny, zasadzony drzewami, obfity w pastwiska i rzeki. Było tam niegdyś ośmnaście miast wielkich: gdzie kwitnął handel ze zbytkiem. Gallowie wygnali stamtąd Hetrusków, kray sobie wzięli. Ale to cąle dawniéy. (g)

Natenczas zaś dobywali Kluzyum. Kluzynowie udali się do Rzymu o pomoc. Miánowicie prosili o wysłanie poselstwa Rzymskiego i listu do Gallów. Wybrał na to Senat znamienitych obywatelów, wielkiéy czci w Rzymie, trzech braci z domu Fabiuszów. Gallowie dla sławy

sławy Rzymskiéy, przyięli posłów przystoynie. Dawszy pokóy szturmowi, słuchali co oni im powiedzą. Zapytywali posłowie, iakąby im krzywdę Kluzynowie wyrządzili? co mają za przyczynę wojny i oblężania miasta?

Brennus Król Gallów, szyder-
 skim uśmiechem odpowiadał: „Tą-
 „ ką my krzywdę mamy od Kluzy-
 „ nów, że oni posiadają więcéy zie-
 „ mi i gruntów, niżeli ich mogą
 „ zarobić. Nie chcą nic użyczyć
 „ przychodniom ubogim i licznym.
 „ Taką i wy mieliście niegdyś krzy-
 „ wdę od Albanów, Fidenatów;
 „ Ardeatów: niedawno od Wejen-
 „ tów, Kapenatów, od Falisków i
 „ Wolsków. Wy na ich siedliska
 „ nachodzicie; ieżli się swoją wła-

„snością z wami nie dzielą. Ci-
„sniacie ich woyną, záymuiecie
„w niewolą, burzycie miasta, zdie-
„racie mieszkańców. Ale wy tego
„sobie za niesprawiedliwość bynáy-
„mniéy nie poczytuiecie. Trzyma-
„cie się w téy miérze náydawniey-
„szego prawa, żeby mocniejszy
„przewodził nad słabszym. Táki
„zawsze iest rzeczy porządek. Za-
„czyna się od Boga, kończy na
„zwierz. Wszędzie mocniejszy-
„mu, słabszy uléga. Przestańcież
„się tak bardzo litować oblężo-
„nych Kluzynów: abyście nás téż
„swoim przykładem nie przywiedli
„do litości, i uięcia się za narody,
„od wás złupione. „

Taka odpowiedź, kazała się nie-
obojętnie dymyślać, co sobie Bren-

nus ułożył. Dla tego posłowie udali się do Klusium, zagrzewali oblężonych, zachęcili do wycieczki. Czy to z tęg przyczyny, żeby sámi doświadczyli siły Gallów, czy téz na popis odwagi swoiéy. W wycieczce prawie tuż pod murami, ieden z Fabiuszów *Quintus Ambustus*, natarł swym koniem na iednego z celnieyszych zrostem i postacią Galla, który się daléy od swych szeregów wysunął. Z razu w tłumie i lsnieniu zbroi, niepoznany. Ale skoro zwycięzca Rzymianin przeciwnika zwalczył, i chciał go z oręża złupić; zaraz go Brennus poznał. Zaráz bogów na świadectwo wzywaiąc, woła, iak przeciwko powszechnemu i świętemu prawu u ludzi, iednacz pokoiu, nieprzyiácielstwa dopełnił.

W tym

W tym momencie przestaie bitwy, odstępuie od Kluzyum i na Rzym ciągnie.

Lecz żeby mu nie wyrzucali Rzymianie, iakoby tak bardzo był woyny chciwy, że aby pozoru z niesprawiedliwości iednego czekał, wysła z upomnieniem się o wydanie winowáycy, i postępuie powoli. Przesłany do Rzymu goniec, opowiedział co zaszło. Senat się zgromadził. Wielu potępiało Fabiuszów, zwłaszcza kapłani Fecyales: którzy taki postępek, wzięli wedle scislej sprawiedliwości. Dowiedli go bydź przeciwnym Religii, wymagali kary na zuchwalca: żeby raczey na głowie iego oparła się pomsta Boża, a insi Rzymianie uwolnili się od iey skutków. Inaczey się wina nie zgła-

<http://rcin.org.pl> dzi.

dzi. Sprawiedliwy i náyspokoy-
nieyszy z królów Numa Pompiliusz,
postánowił *Feciales*: którzyby byli
stróżami pokoju, tudzież uznawcami
i sędziami wedle sprawiedliwości,
przyczyn i powodów do wojny.

Senat do ludu sprawę Fabiusza
odesłał. Z równą gorliwością *Feciales*
przed ludem stanęli. Ale lud
tak szydził i pogardził religią, za
tak małą drobność i próżną obawę
poczytał to zdarzenie; że tegóż sá-
mego Fabiusza, zamiast wydania ie-
go Gallom, wyniósł na stopień Try-
buna wojskowego: przydawszy mu
dwa braci za kollegów. Dowie-
dziawszy się Gallowie o nowéy dla
siebie zniewadze; zemstą pałaiący,
z náywiększym póspiechem, na
przedsięwziętą wyprawę ruszaią.

Liczne hufce, groźną postać, siła niezmierną, przytém straszną iakaś zaiadłość, po drodze przerażenie i postrach miotła. Wioski, osady i miasta, miały się już za zgubione. Ale to był próżny popłoch. Nigdzie Gallowie żadnego się gwałtu nie dopuścili. Nigdzie się nie obeszlili po nieprzyjacielsku. Około miast przechodząc, wszędzie głośno wołali — *Idziemy do Rzymu: tam są nasi nieprzyjaciiele. Zgoda z innymi.*

Na nowinę takiego zapału i skwapliwości barbarzyńców, swoje też hufce Trybunowie wyprowadzili. W liczbie wprawdzie niepoślednie: bo było do 40. tysięcy woioowników. Ale większą część nowego zaciągu, niewprawionych do służby. Zanie-

dbano téż przepisów Religii. Nie było ani cfiar, ani porady wiefzczków. Czego nigdy nie zapominali dawniéy Rzymianie, ile w niebezpiecznéy przygodzie, na czas nieuchronnéy a wielkiéy bitwy. Wielość zwłafzcza wodzów, niezmiernie szkodziła. Bo kiedy na woyny daleko mniéy niebezpieczne, náywyższego naczelnika, pod imieniem Dyktaktora wybierano, w tym widoku, że w trudnych okolicznościach istotną jest potrzebą, ożywienie wfzystkich iednym duchem: żeby każdy iednego słuchał, któremu się náywyższą władza powiérzá; tego środka natenczas nie użyto. Ale odpłata Kamilla, náywięcéy ludzi rycérskich, zraziła: gdy widzieli iak niebezpieczną jest przy-

przyzwoitęj władzy użyć, bez płaczenia się i pochlebiania ludowi.

O 90. stáý od Rzymu, czyli o jedenaście mil włoskich, nad rzeką *Alią*, blisko uýścia ięý do Tybru, stanęli obozem Rzymianie. Zaráz się na nich Gallowie natarczywie rzucili. Złámali ich szyki. W náy-pierwším spotkaniu, nieporządek i ucieczka. Lewe skrzydło Rzymskie zaráz do wody przyparte i z wielką klęską zniesione. Prawe nie tyle uciérpiało. Bo unikając pierwszego impetu barbarzyńców, na góry cofnęło. Ale wielu tego skrzydła rycérzów, nie oparło się aż w Rzymie. Niedobitki lewego skrzydła, gdy się nieprzyiaciel zabiianiem zmordował, nocą do Weiów ufzli. Już oni mieli Rzym za zgubiony.

Opłakali go wszyscy. Ani myśleli, żeby się tam przy Gallach żywy kto został.

Kłęska przypadła podczas pełni, około przesilenia letniego: tego samego dnia, którego niegdyś trzystu Fabiuszów od Hetrusków poległo. Lecz ta ostatnią gorzszą nierównie od pierwszey kłęska, dała temu dniu imię, od rzeki *# dies aliensis*.

Sąli iakie dni z natury swoiöy nieszczęsne? czyli słusznie Heraklit gani Hezyoda, który ie dzieli na szczęśliwe i nieszczęśliwe? Bo dowodzi, że wszystkie są iednøy natury; iest to badanie, któreśmy gdzie indziöy rozbiërali. Tu nie od rzeczy będzie spomnieć, że Beotowie 5. dzień miesiąca *Hipodromion*, który

Ateń-

Ateńczykowie zowią *Hekatombeon*, (lipcem) dwa wielkie zwycięstwa odnieśli, na zagruntowanie powzeczney wolności Greckiey, toiest: pod Leuktrą, a przed 200. lat pod Gerestą, gdy Latemiasza i Tefsarów odparli. Persowie nie byli szczęśliwi, w miesiącu Boedromion, bo 6go pod Marathonem, 3go pod Plateą, i tegóż samego dnia pod Mykale, a 26. pod Arbellą, klęskę ponieśli. Około pełni tego samego miesiąca, pod naczelnictwem Chabryasza wygrali Ateńczykowie sławną bitwę morską ze Spartanami, pod wyspą Naxem. 20. pod Salaminą. Co się namięniło w *xiązce o dniach*. Miesiąc *Thargellion* (may) był nieszczęśliwy dla Persów. Alexander zniósł wodzów Perskich nad Granikiem. Tegóż

miesiąca 24go w Sycylii, Tymoleon zniósł Kartagińczyków. A ten dzień wedle Efora, Kallistena, Damastesa i Filarcha, był dniem zdobycia Troi. Siępień *Metagitnion*, który Beotowie zowią *Panemus*, nie był Grekom pomyślny. Przegrali z Antypatrem 7. dnia pod Kranonem. Tegoż dnia dawniemy z Filipem pod Cheroneą. Tegoż samego dnia, miesiąca i roku, ci którzy się z Archidamem do Włoch puścili; wszyscy prawie zginęli. Tegoż samego miesiąca 22. fzczególniemy się strzegą Kartagińczykowie: który ich zawfze wielkiemy fzkody nabawiął. Nie tayo mi téz, iako w czasie obchodu tajemnych obrzędów, Alexander W. Teby zruynował. Ateńczykowie załogę Macedońską przyjąć musieli

w sá m dzień náywiékszéy swoiéy u-
roczystości. Lecz i Rzymianie ie-
dnegoż dnia fzczęścia i niefzczęścia
doznali. Woysko ich pod Cepio-
nem Cymbrowie znieśli. Pozniéy zaś
w tenże sá m dzień Tygrana i Arme-
nów zniósł Lukullus. Wiém i to,
że Attalus i Pompejusz w rocznicę
swych rodzin, życie skończyli Wie-
leby m nadto przykładów mó gł do-
dadź, iáko w różnym czasie, ale te-
go sá mego dnia, fzczęście i nie-
fzczęście ludzi potkało. Rzymia-
nie atoli dzień swoiéy porażki nad
Alią, ma ią za náy niefzcześliwfy w
swym kalendarzu. Bo ią zń i zabobon
ze względu tak wielkiego niefzczę-
ścia pomnożony, (iá k się pospolicie
dzieie,) do iednego dnia pamiętnéy
klęski, przydał iefzcze po dwa kaźde-

go miesiąca. Lecz dokładniéy o tém w naszym rozbiórze o *badaniach Rzymskich*,

Gdyby Gallowie po zwycięztwie Aliéńskiem, za uciekaiącymi pognali; byłby iuż ten dzień Rzymowi ostatni. Nicby się im nie oparło. Przepadliby Rzymianie ze wszystkiém. Tak wielkim strachem przerazili stolicę, którzy tam z bitwy uciekli. Zrazu Gallowie nie poznawali iefzcze wielkości swego zwycięztwa tak niespodzianego. Gdy zdobytego obozu łupy dzielą pomiędzy sobą, a w zbytku radości, swoją ochotę nurzaią; dali czas przerażonemu w Rzymie mnóztwu, schronić się ucieczką. Ani odieśli pozostałym refzty męztwa, i nadziei do szukania bezpieczeństwa, w obronie

od-

odpornéy. Rycérscy bowiem ludziosowi Rzym zostáwiwszy, zmacniali kapitol, i wszelkiego rodzaju broń i żywności opatrzeniem, zrobili go warownym. Religia naprzód wszystkie świętości kazała z Rzymu wyprowadzić.

Uchodzące Westalki zabrały z sobą święty ogień, i wszystkie inne świętości: których im straż przeznaczona. Lubo są co rozumieją, że one prócz niewygasłego i wiecznego ognia z ustawy Numy, który ten żywioł iako wszystkiego początek i działanie czcić przykazał, niczego więcej nie strzegą.

Náywięcáy ogień swym ruchem w naturze działa. Wszystko co się rodzi, dzieie się ruchem: a przy-

náy-

náyumniéy nie bez ruchu. Skoro zaś ognia i iego ciepła zabraknie; wszystko iest martwém. Przetó wszystko w naturze utrzymuie się ogniem lub ciepłem, iak duszą. Wszystko szuka zawsze ognia, lub ciepła: które znalazłszy, dopiero zaczyna działać, albo się działaniu podawać. (h) Numa więc iako mąż przezorny, któremu nie były tájne skrytości natury, a dla sławy mądrości sprawił o sobie mniemanie, że z muzami obcował, poświęcił o-

Tom II.

Y

gień

(h) Lecz z drugiéy strony, toż samo ciepło, lub ogień, iak może bydź początkiem życia istot, tak oraz i onych zniszczeniem. Jednych ciał zgubą, drugie powstaiają. Pospolicie w ręku Fizyka, lub Chemika, iedno niknie, drugie występuie. Plutarch z jednéy tylko strony względ dawał.

gień, zawsze go strzedz kazał, ani go wygaszać dozwalał, iako wizerunku nieśmiertelnéy siły, na całym okręgu świata składnie wszystko i w swym porządku zachowuiący.

Insi rozumieją, że wedle zwyczaju Greckiego, pali się ogień w kościoła przysionku, na znak czystości, którey święte miejsce wymaga. Wewnątrz świątyni, chowaią się świętości: których nikomu widzieć nie wolno, prócz poświęconych panien, zwanych Westalkami, Wieść niesie, że Troiańskie *palladium* od Eneusza do Włoch sprowadzone, tam się znayduje.

Jest podanie o Dardanusie, który zbudowawszy miasto Troję, przywiezione z Samotracyi bogi, tamże

po-

poświęcił, cześć i ofiary postanowił. Eneasz je zabrał i do Włoch przeniósł. Ci którzy sobie większą znościomość tych tajemnic przypisują; mienia tam byź dwie beczuleczki. Z tych iedną próżna i odetkaná, druga pełná i zafzpuntowaná. Wi dzieć ich nie mogą tylko same Westalki. Naprzeciw tym utrzymują drudzy, że się tamci zawodzą. Ponieważ Westalki w czasie swoiëy ucieczki, różne świętości we dwie beczuleczki złożyły: ukrywszy je w ziemi pod kościołem Kwiryua. Stąd miejsce nazwane *Doliola*, to jest beczuleczki. A co było świętszego, i znaczniejszego, nurtem rzeki z sobą uniosły.

Był pomiędzy emigrantami człowiek z pospólstwa Luciusz Albi-

nus, który żonę i dzieci z ruchomością swoją uwoził. Ten postrzegłszy Westalki, że na ramionach dzwigają świętości, a bez pomocy z wielką im ciężkością już osłabionym przychodzi podróż odprawić; káže natychmiast żonie i dzieciom zléć z wozu. Westalki nań zapraszają, i ofiaruje na nim do iákiego Greckiego miasta schronienie. Nie godziło się zamilczeć tákiéy pobożności Albina, okazanéy w czasie náynie-
fzczęśliwszym.

Wszyscy inni kapłani bogów, náypoważnieysi weterani, tryumfatorowie i konsularni, nie mogli się do tego skłónić, aby opuśczeni stolicę. Ale wzięwszy na siebie uroczyste szaty, wszyscy razem, ułożonym od náwyższego kapłana ob-

rządkiem, poświęcili się za óyczy-
zną. A krzesła senatorskie zasiadł-
szy, czekali losu, iáki zdarzą Bo-
gowie.

Trzeciego dnia po bitwie, stá-
wá Brennus pod murami Rzymskiemi.
Brámy otwarte, bez strážы twiárdze,
podeyżrenie zrazu czyniły. Nigdy
się zwycięzca nie spodziéwał, żeby
Rzymianie tak o sobie zwątpili, tak
się rozpaczy oddáli. Nie dowierzál;
i bał się zasadzek i zdrady. Skoro
práwdy doświadczył; wprowadzá hu-
fce bramą *collina* zwaną. Zdobywá
Rzymu, práwie we 360. lat od zało-
żenia iego. Jeżeli tylko niemylna
jest chronologia owych czasów. Bó
w tákiém zniszczeniu i zagładzie
wfszystkiego, nieporządek i zmiész-
nie, nie tak nawet odległe pamiątki.

w wielką wątpliwość podać. Tak jednak głośnego zdarzenia pogłoska, i do Grecyi zaszła. Heraklides z Pontu, niedaleki od owych czasów, pisze w książce o duszy, że— od zachodu nadeszła wiadomość, iakoby wojsko z północy Hyperboreyskiej, napadło na miasto, które leży w krainie nad wielkiem morzem. Nie bardzo się dziwię, że przesadny autor, nadto wysadził zdobycie Rzymu, przydatkiem hyperboreów i wielkiego morza. (i) Filozof Aristoteles wyraźnie świadczy, że słydział o zajęciu Rzymu przez Gallów. Ale dodaie, że go zbawił Lucyusz. Gdy tymczasem Kamillus, iest *Marcus* nie *Lucyusz*. Lecz oni o tём z powieści tylko pisali. Bren-

(i) oceanu północnego. pl

Brennus Rzym opanowawszy, kapitol oblęł. Z resztą woyska, na wielkim placu w rynku stanął. Tam postrzegłszy starców, ze wszystkiemi ozdobami, spokojnie w miłczeniu siedzących, gdy się ani ruszyli na widok nieprzyjaciela, ani się żadna odmiana w jch twarzy nie wydała, na laskach tylko oparci, wzajemnie na siebie bez żadnego znaku boiazni poglądali; zdziwili się zadumieni Gallowie. Długo nie śmieli przystąpić, ani się ich dotknąć. Mieli ich za bogów nieiako: którychby obraza, karę ściągnęła. Jeden atoli od drugich śmielszy, odważył się przystąpić do Marka Papiryusza i zwolna długą jego brodę pogładził. W głowę go za to swoją słoniową Jaską uderzył Papiryusz i ciężko zranił.

nił. Ow dobywszy miecza, zabił go na miejscu. Przypadli zaraz i rzucili się na drugich nieprzyjaciela. Kogo tylko gdzie napotkali; wyrznęli. Wiele dni potem zaiął rabunek i złupienie miasta. Wkońcu ie, spalili, przez zemstę na kapitol: który do poddania wezwany, nie tylko się nie poddał; ale mężnie wszystkie pociski z twierdzy odpięrał. Ta była przyczyna ruin i burzenia wszystkiego, pomsty ogniem i mieczem, bez braku płci i wieku.

Nad nadzieję nieprzyjaciela, kapitol dobrze we wszystko opatrzone, długo się trzymał. Gallom na żywności zabrakło. Część z królem na oblężeniu zostacie; reszta gromadami puszczą się po miasteczkach i wioskach, na żywność i furaz.

Wszystkich bezpiecznie zdiérali i łupili. Za większém szczęściem, większą śmiałość. Przypadkiem, náyznacznieyszą i celną ich gromada, udaie się drogą ku Ardes: gdzie wygnaniec Kamillus prywatne życie prowadził. Pełen różnych układów i nadzieie swe ożywiając, nie myślił iakoby pomsty Gallów uniknąć; ale iakby ich odparł i zwyciężył, gdyby się pora zdarzyła. Dla czego widząc Ardeatów, nieprzyjaciółom w liczbie równych, przez niedoświadczenie tylko i gnusność wodzów, na nic nie odważnych; naprzód młodzieży przełożył: że „nie powinni „brać Rzymskiego nieszczęścia, za „męztwo Gallów. Rzymianie cier- „pią d á swoiëy nieroztropności. „Nie słuchali dobrëy rady, za złą

„ poszli. To, nie co innego, dało
„ w ręce Gallom zwycięstwo. Nie
„ ich to dzielność. Całe dzieło jest
„ losu. Ale im większe jest nie-
„ bezpieczeństwo; tym większą chwa-
„ ła, odeprzeć wojnę dzikiego ludu,
„ który iak ogień nie kończy się i
„ nie gaśnie, póki wszystkiego nie
„ wypali i zniszczy. Taki jest cel
„ ich zwycięstwa. Przydał nako-
„ niec, jeżeli się ośmielicie, macie
„ ochotę i męstwo; ja taką porę
„ upatrzę, że bez żadnego szwanku
„ i niebezpieczeństwa, samo zwy-
„ cięstwo w ręce nam wpadnie. „
Smakowała sobie w tych słowach
Ardeacká młodzież. Idzie zaraz do
swoich urzędów i senatu. Przekładá
wszystko, i do wszystkiego zniewa-
la. Natychmiast uzbraia się káždy

do boiu zdatny. Kamillus obéymuie komendę. Ażeby zaś o uzbroieniu pogłoska do nieprzyiáciela, który był iuż blisko, nie doszła; miasto zamknięte. Rycérze w murach zatrzymani.

Gallowie zrabowawszy okolice, złupiwszy mieszkańców, obciążeni zdobyczami, bezpieczny obóz na polu, bez warownéy straży rozłożyli. Nakoniec dobrze sobie winem zagrzali głowę. Noc piianych uśpiła. Cichość i milczenie po zgiełku w obozie. Kamillus wszystko wiedział od szpiegów. Wyprowadzą woysko iak nāyciszéy: drogą między obozem i miastem. O saméy północy, do obozu dociągnął. Z rozkazu wodza, ze wszystkich stron uderzono w trąby. Krzyk, zgiełk i rozruch budzi

barbarzyńców i straszy. Bardzo niewielu, których nagła przygoda po wczorajszej ochocie wytrzeźwiła, porywają się do broni. Ci niedługo walcząc, polegli. Nierównie więcej winem i snem zmorzonych, ginęło bez boju. Reszta, co się przedarłszy z obozu nocą, po polach schronili; nazajutrz od wysłanych podjazdów sprzątniona.

Prędko się wieść o tej porażce po sąsiedzkich miastach rozeszła: Zewsząd gromadzi się młodzież do Kamilla: zwłaszcza Rzymianie do Wejów zbiegli. Ci po klęsce Alien-skiej, w goryczy żalu, swój los obwiniali. „Co za wodza Rzym się „ pozbawił! Teraz on obcym Ardea- „ tom sławę robi. A oczyzna, „ którą takiego męża wydała; ginie „ i prze-

„ i przepada! My z niedostatku na
 „ czelnika, w cudzych murach zam-
 „ knieni przesiaduiemy! Nie odwa-
 „ ważamy się na nic! Włochy na
 „ łup wydaiemy! O hańbo! Czemuż
 „ nam wodza naszego z Ardes nie
 „ sprowadzić? Albo raczëy, stawmy
 „ się przed nim zbrojni: pódźmy
 „ pod iego znaki. Już ani on nie
 „ wygnaniec, ani my nie Rzymia-
 „ nie, gdy Rzymu nie má. Kiedy
 „ nasza oycyzna w ręku nieprzy-
 „ iacielskich, „

Wysyłaiaę natychmiast do Kamil-
 la, prosząc go o przyięcie komendy
 nad sobą. Odpowiada Kamillus że,
 „ iey przyiąć nie może; póki pozostali
 „ stali w kapitolium Rzymianie,
 „ swoią uchwałą i wyrokiem, takie.
 „ go wyboru wedle prawa, nie po-

„twierdzą. Gdy oni żyją; mam ich na miejscu oyczyzny. Zawsze ich rząd uznają. Powolny ich wyrokowi, bez woli onych, na nic się nie odważę. (k)

Tak wielkie umiarkowanie i skrupuły cnotliwego męża, wszystkich zadziwił. Ale co za sposób dołożenia się rządu, w kapitole zewsząd

(k) Rzadki przykład takiego ulégania rządowi. Liwiusz taką na to uwagę daje — *Adeo regebat omnia pudor, discriminaque rerum prope perditis rebus servabant* — taka była powolność dla rządu: tak skrupulatnie strzegli się najmniejszego uchybienia, lubo do ostateczności przyprawieni. Tenże dzieiopis wyraża, iż sami Wejentowie udali się przez posłańca, po wyrok do Kapitolu. Ale cóżby się stało, gdyby ten posłaniec, został ieńcem?

sząd opasanym? Gdy całe miasto w mocy nieprzyjacielskiéy; prawie niepodobna było tego dokazać. Szczęściem pomiędzy młodzieżą, ieden *Pontius Comminius*, miernego wprawdzie urodzenia, ale chciwy sławy i popisu, ofiaruje się na niepodobną wyprawę. Listu żadnego nie brął: żeby od nieprzyjaciela przeięty, zamysłów Kamilla nie odkrył. Bierze na siebie łachmany podłe z kilku kawałami drzewa korkowego. Puszczą się w swą drogę. Szedł cały dzień, bez żadnéy przygody. Po zachodzie słońca, pod miastem stanął. Nie mógł iść przez most dla straży. Więc lekkie odzienie koło szyi okręca; i wpław się puszcza za pomocą drzewa korkowego, w które się był opatrzył. Przeplę-

nął

nał szczęśliwie na drugą stronę. Daley postępując w swej drodze, tam gdzie było najczystszy, udał się ku bramie *carmentalis*. Tam jest najwyższa wyżyna kapitolu: otoczona skałą przepadzistą. Nigdzie nieopatrzeni, z niezmierną pracą wydrapał się na sam wierzchołek do straży. Pozdrowił ziomków, powiedział swe imię, stanął przed rządem. W tym momencie, zebrał się Senat. Oznajmił Pontius świeże zwycięstwo Kamilla, o którym tam nie wiedziiano. Wyjawiał zamysł wojska, i domagał się potwierdzenia komendy, któreby Rzymianie słuchali. Niedługo się Senat namyślał, Kamilla Dyktatorem stąnowi. Z równem szczęściem powracą nazad Pontius. Przynosi, czy opowiada postanowie-

nie Sen tu. Wszyscy niezmiernie u-
weseleni.

Stawa Kamillus na czele 20,000.
rycerzów: do których drugie tyle
sprzymierzeńców złączył. Przygo-
towana wyprawa na barbarzyńców.
W takim składzie powtórny raz Dy-
ktator, z Wejów na nieprzyjaciela
ciągnie:

Tymczasem w Rzymie przypad-
kiem z oblężenców niektórzy, prze-
chodząc około tego miejsca, które-
dy się w nocy Pontius na kapitol
przedzierał: gdy postrzegają liczne
ślady nóg i rąk, iak się opierał i za-
co tylko mógł, chwycił po drodze,
widząc ziemię od wierzchu miejsca-
mi opadłą, oberwane krzewy; dają
znać o tém zdarzeniu królowi. Przy-

chodzi on na miejsce. Nie mówi nic zaraz. Rzecz do wieczora odłożył. Wieczorem zebrawszy náyłżeyszych a do przebywania gór náy-sposobnieyszych: „otóż nám nie-
„ przyiáciél nieznaną od nas do sie-
„ bie drogę, sám pokazuje. Sami
„ na oko widzicie, że nie iest ta
„ skała niedostępna. Nie byłoby
„ dla ná^s wstydem, po tylu wypra-
„ wach, reszty nie dokonać? Utwier-
„ dzić mniemanie o miejscu, iakby
„ niedobytém? gdy sami nieprzyiá-
„ ciele skazuią, którędy go dobydź
„ można? Którędy się tam ieden
„ człowiek mógł dostać; tamtędy się
„ i więcéy ludzi, ieden po drugim
„ przeprowi. Za wzajemną pomo-
„ cą, tym łatwiéy to przyydzie.
„ Szczególnieyszã cześć i nagroda

„ temu; kto się na większą trudność
 „ odważy. „ Sprawni ochotnicy,
 prędką posługę z radością swemu kró-
 lowi przyrzekli.

O północy, puściło się wielu
 po skale. W wielkiem milczeniu
 leźli i drapali się po przepaściach.
 Nie zdała im się atoli tak trudną
 i nieprzebyta droga; iak rozumieli
 z początku. Już nąypierwsi ochotni-
 ci, na sām wierzchołek włązili, iuż
 gotowali się wartę sprzątnąć. Z den
 człowiek, ani pies nawet nie czuł
 ich przybycia. Jedne gęsi, poświę-
 cone Junonie, które się przy iey ko-
 ściele chowały, lepięy niegdyś kar-
 mione, a pod tę porę, zmniejszonéy
 i dla ludzi żywności zaniedbane,
 przebudziły ludzi, i o niebezpieczeń-
 stwie swych panów ostrzegły. Gęsi

maią słuch bystry: náymnieyszy ich ruch przebudza, wszystkiego się boją. Zaraz więc poczuły obce przybycie, i odzywały się głośno: ruszały się przestraszone i zgiełk czyniły. Ten obłązonych ze snu wybił. Już też i Gallowie widząc się bydź postrzeżonymi, zgiełku nie oszczędzali. Z tym większą siłą i krzykiem na Rzymian natarli. Ci porwawszy na co kto na prędce natrafił; bronili się, iak mogli.

Nayıpiérwszy ze wszystkich Manlius mąż konsularny, w sile tęgim, odwagą celujący, dwu razem Gallowom zabiega. Jednemu, który się pałaszem iuż na niego zamiérzył, rękę uciął, drugiego tarczą w twarz uderzywszy, na dół w przepaść powalił.

walił. Na murach już śmiało stanawszy z przybyłemi do pomocy, zepędził i resztę nieprzyjaciół. Nie wielką ich się też jeszcze liczba zebrała. Doszli na miejsce z trudnością. Ale nic godnego swej odwagi nie okazali.

Skoro dzień zajaśniał, zdumieni jeszcze, jak mogli uysnąć ostatnięj zguby Rzymianie, strącają na łeb do nieprzyjaciół, / komendanta nocnej straży. Manliusowi nagroda czułości i zwycięstwa, raczéj dla czci, niż pożytku naznaczoną. Tyle bowiem każdy mu żywności udzielił; ile iéy sam na dzień miał wyznaczony: to jest pół funta mąki pszennej i pół kwarty wina: co czyni ewierć kotyłu Greckiego.

Juz odtąd, nie tak się Gallom szczęściło. I na żywności im zabrakło, i furaz z przyczyny Kamilla, rzadszy i niebezpieczny. Zagęściły się też choroby w obozie. Obozu-
iąc bowiem pomiędzy mogiłami nie-
dobrze schowanych trupów, na ru-
inach zwalisk i pogorzeliska, w nie-
małej kupie popiołów, zarażali się
niemi: bądź ostrością, bądź suszą.
Skoro albo wiatr zaraźliwe cząstki
roznosił; albo je słońce dogrzało.
Za każdym oddechem, wpadała tru-
cizna, która wnętrzości gryzła.
Sama odmiana miejsca i powietrza,
niemało im prócz tego szkodziła.
Przyzwyczajeni bowiem do cienistej
i leśnej swego podgórze krainy,
gdzie latem mieli pewne od upałów
schronienie, znaleźli się razem
w nie-

w niezdrowéy nizinie, zwłaszcza na czas iesiennych wilgoci: których nie mogli wytrzymać. Do tego długość oblężenia, na siódmy miesiąc przeciągnioną, zrobiła istnie morową zarazę tym szkodliwszą; że dla wielości trupów, prawie ich nie chowano.

Nie lepiéy się oblężonym powodziło. Codzién głód dokuczał. A niepewność skutku wyprawy Kamilla, trwogi nabawiała. Nieprzyiáciél pilnie strzegł do koła. Żadná wiadomość oblężonych nie dochodziła. Sprzykrzyło się więc obu stronom. Wzmianka naprzód ugody między wartami zaczęta, do starfyzny doszła. Trybun woyskowy Sulpicyusz, wchodził z Brennem w umowy. Zgodzono się w końcu na tysiąc funtów
<http://rcin.org.pl> zło.

złota : po odważeniu którego, obleżnicy od obleżenia, i z całego kraju ustąpić mieli. Zobopólna uroda, wzajemną przysięgą ztwierdzoną. Lecz przy ważeniu złota, pokazała się naprzód tajemna, potem widoczna Gallów chytróść. Ci bowiem zawsze coś do wagi przydawali; złota wymowali. Skarżyli się na to Rzymianie. Brennus do niesprawiedliwości urąganie przydając, swój pałasz i pas rycerski na szalę rzucił. Cóż to ma znaczyć? pyta się Sulpicyusz. *Cóż innego? z tonem rzekł Brennus: tylko że biada zwyciężonym.* (i) Co potem w przysłowie poszło,

Jedni z Rzymian takim zachwalstwem obrażeni, chcieli zaraz wziąć

wziąć swoje złoto, powrócić do kapitolu, i obleżenie wytrzymywać. Dłudzy przeciwnie: woleli naczas pokryć swoją obróżę i upokorzenie.

„ Nie miéymy za hańbę dadź i wię-
 „ cę; kiedy ostatnią potrzebą przy-
 „ ciská. „

Gdy się oni tak między sobą i Gallami sprzeczają, stawa przed bramami Kamillus. A usłyszawszy o co idzie, każe woysku w dobrym porządku powoli ciągnąć. Sám z wyborem rycerstwa, spieszy na sporu miejsce. Rzymianie natychmiast ze czcią Dyktatora witają. On złoto Rzymskie podiawszy, daje do przyjęcia liktorom. Gallom wagi swe i funty zabiérać, i precz stąd każe.

*Nie złotem rzekł: ale żelazem oyczy-
 znę zachowują Rzymianie. Zżymał*

się Brennus, narzekał, i gniewał za zerwanie przymierza. Na to Kamilus. „Cóż one waży bez prawey władzy? Kiedy ja Dyktatorem; któż tu ma belemnie przymierze robić? Przy mnie władza i rząd najwyższy. Ja tu przychodzę z powagą i prawą. Mówcie co wam za krzywda? Przebaczę proszącym. Winnych ukarzę. „ Nie posiadał się Brennus od złości, zemsty i nagłego rzeczy zmiészania. W ostanim zapale, do broni woła. Tuż i Rzymianie stanęli. Błysnęły z obu stron pałasze. Jedni z drugimi zmiészani, zaraz na siebie natarli. W zwalisku domów, i ulic gruzu pełnych ciasnocie, miejsca do szyku nie było. Ostrożny Brennus, rychle swe wojsko z niewielką stratą do obo-

zu prowadzi. Rufzã ze wszystkiẽm przed nocã. Rzym opuſzczã. Cbo- znie o mil 8. przy drodze do Ga- biów. Stawã tam nazajutrz równo ze dniem, na czele ochoczego i do- brze zbroynego ludu Kamillus. Tak silni przy nim Rzymianie i straszni; iak bez niego nikczemni ſię zdãli. Stoczona bitwa, zacieta i dõugã. Gallowie poſzli w rozsypkę, obóz ich wzięty, klęska niezmiernã. Któr- ych ucieczka unioſła; albo zaraz od goniących polegli, albo od okoli- cznych włoſcian i podiazdów ginęli. Tak Rzym nadzwyczajnym sposo- bem wzięty; bardzięj ieſzcze nad- zwyczajnym odzyskany. Cãłe ſiedm- y miesięcy był w mocy nieprzyaciela. Bo okoõło 15. lipca weſzli Gallowie do Rzymu: wyſzli okoõło 15. lutego.

Kamillus do Rzymu z tryumfem
iako zbawca Oyczyzny powrócił.
On zgubiony Rzym, Rzymowi po-
zyskał. Rzymianie którzy się z mia-
sta przed obleżeniem z żonami i dzie-
ćmi powynosili, za wożem tryumfa-
tora nazad do oyczyzny zebrani.
Wymorzeni głodem obrońcy kapito-
lu, spotykają wybawiciela swojego.
Łzy radosne, i uprzejme czuły
wzajemności witania, w tak niespo-
dzianem szczęściu, wydały nadzw-
yczajną losu odmianę: którey zale-
dwo iefzcze sami obecnie wierzyć
mogli. Kapłani bogów i ofiarnicy,
gdzie którzy iakie świątosci ukryli,
albo ie z sobą wyniesli, okazywali
ie wżyskim iawnie. Tak pożądany,
tak wdzięczny był ten widok, i tak
niepojętą radość pomnażał; iak gdyby

w jstocie Bogi oyczyste powtórnie do stolicy wchodziły.

Kamillus Bogom im ofiary uczynił. Wedle ofiarników przepisu, całe miasto oczyszczał. Dźwigał ze zwaliska wszystkie dawne świątynie. I na tém miejscu, gdzie Marek Cedycyusz, przestrzegający głos o przybyciu Gallów usłyszał; nowemu bożkowi. *Ajo Locutejo* kościół wystawił. Wiele pracy i trudności kosztowało znalezienie dawnéy każdego posady. Nieprzełamany statek Kamilla, i gorliwość kapłanów, wszystko przewyciężyła.

Ale skoro Rzym do gruntu obalony, przyszło na nowo odstawić; lud ze wszystkiego odarty, w ubóstwie i złupieniu swoim, wahał się i zwlekał niechętny. Znękanemu prá-

cą potrzebnieyfze się zdało odetchnienie po trudach, niż zaprzęganie się do nowych. Nie miał siły i ochoty na wielkie razem przedsięwzięcie. Wolał nieznacznie zwrócić ku Wejom skłonięne umysły. Nie zbywało tam na niczém. Opatrzone miasto we wszystko, co do potrzeby i wygody służyło. Trybunowie mieli stąd powód przypodobania się ludowi. W takich on podaniach sobie smakował. Już i na Kamilla powstawał: że on „ dla swoiéy własnéy „ dумы i fzczególnéy sławy, pozba- „ wiá ziomków porządnego miasta: „ dokąd się przenieść, i dosyć. „ Tu zaś przymusza do siedziby w „ zwaliskach. W tákiéy ruinie i „ gruzach, każe domy na nowo sta- „ wiać. Chce mu się bydź nie tylko

„ wozem i naczelnikiem; ale i fun-
 „ datorem Rzymskim. Spycha z
 „ miejsca Romula, Kusi stanąć na
 „ jego stopniu. „

Senat w boiazni domowych roz-
 ruchów, nie dozwala Kamillowi skła-
 dać Dyktatury, aż po roku zupeł-
 nym. Lubo żaden przed nim Dykta-
 tor nad 7. miesięcy tego urzędu nie
 piastował. Senatorowie z nim razem
 cieszą lud, łagodzą umysły, dodają
 rady i ochoty. Oni skazywali na
 świątynie bogów i groby przodków.
 Przypominali pamiątki i gmachy,
 które Romulus, Numa, lub inni
 z królów poświęcali. Bo te w za-
 kład potomkom założyciele dane
 mieć chcieli. Spominali też na głó-
 wę człowieka, znalezioną w zakła-
 daniu fundamentów kapitolu. „ Oto
 „ ten

„ ten sãm znak, przeznaczã Rzym
 „ na stolicę świata. Czyż chcecie
 „ gasić powtórnie ten święty ogień,
 „ który Westalki znowu po woy-
 „ nie zapaliły? Co za hańba! tá-
 „ kie miasto opuszczać! widzieć
 „ tam na swoim miejscu iákich
 „ przychodniów i cudzoziemców! al-
 „ bo je porzucone odłogiem! czy téż
 „ na paszę dla trzody! „ Tak i pu-
 „ blicznie i prywatnie przekładali,
 „ miękczyli i wzruszali umysły. Lecz
 „ znowu, litowali się obecnéy nędzy
 „ ludu. A on ich wzajemnie zaklinał,
 „ żeby „ w tym niedostatku, ze wszyst-
 „ kięgo wyzutyh, do takiej konie-
 „ czności senat nie przymuszał.
 „ Bo oto my iak po rozbiciu okrę-
 „ tu, zatopienia ledwo co uszli.
 „ Jakże bez sposobu, bez pomocy,

„ snie , ułomki zbierać , na zakład
 „ miasta , do szczętu zruynowanego ?
 „ kiedy mamy w ręku miasto całe ,
 „ nieufzkodzone i gotowe nas przy-
 „ iąć ? „

Zdało się więc i Kamillowi osta-
 tecznie w senacie tę rzecz ułożyć.
 Zagaił obradę wykładając obszérnie,
 mocne powody do miłości oyczyzny.
 Wzywa nakoniec pierwszego z po-
 rządku Lukrecyusza, żeby swoje zda-
 nie , w téy mierze otworzył. Uci-
 fzyli się wszyscy. Nieiaki czas mil-
 czenie trwało. W tém kiedy iuż
 Lukrecyusz głos zabiérał; przypad-
 kiem setnik dziennéy straży , tam-
 tédy znać z wartą przechodząc, gło-
 sno na swoich zawołał — *nie idźmy
 iuż daley. Utkwiy tu znaki. Naj-
 lepiéy nam tu będzie.* Te słowa

w porę wyrzeczone, w porę słyszane: gdy chwiejące się i niepewne umysły z sobą walczyły. Ledwo co się o uszy radnych obiły; Lukrecyusz oddawszy cześć bogu, który takowym znakiem, iego zdanie potwierdza; pozwalam, rzecze. Tu już zostaliśmy. Wszyscy z kolei Senatorowie, na iego zezwolenie przystali. Dała się widzieć natychmiast fczególniejszą nawet pomiędzy ludem odmiana. Zachęcáli się wzajemnie, dodawali sobie serca i ochoty. Wzięli się razem do pracy. Nie czekali rozkazów, ani wymiaru placów. Káždy wedle przemożenia taki záy-mował; iáki mu się zdawał na budowlę wygodniejszy, lub przyiemniejszy. Pospiech był przyczyną, że domy bez porządku natkane: uli-

ce pod sznur nie pofzły. Ale rok nie upłynął; całe miasto się odbudowało. Publiczne gmachy i prywatne domy, aż do ostatniego mieszkania stanęły.

Ci którym zlecono w owem zamierzaniu wyśledzać place i obwody kościołów; obszedłszy dokoła górę Palatynu, doszli do spalonéy i zawalonéy świątynicy Marsa. Gdy odwalili zawały, i oczyszcili miejsce; pod kupą gruzów i popiołu, wynajdują wieszczbiarską laskę Romula. Jestto kiy w końcu krzywy. Zowie się *lituus*. Używaią go wieszczkowie, na swoje oddziały powietrznych odległości: skoro na wieńczbę z lotu ptaków zasiądą. Na ten koniec używał go sám Romulus. Po iego śmierci, kapłani *augures*, iak

świętość iąką nabożnie ten kiy z jnym składem świętości chowali. W tak wielkim owym pożarze, gdy wiele innych świętości spłonęło, a *lituus* cały i nienaruszony został; niepomiernéy radości Rzymian nabił. Ani iuż wątpili, w náylepzfzey stąd nadziei swoiéy, że się tém znamieniem, znaczy i zaręczá panowanie bez końca Rzymowi.

Jeszcze się świeże rany nie zagoiły, ani dokończone zupełnie miasto; przypadła woyna z Ekwami, Wolskami, i Latynami: którzy po nieprzyiácielsku w granice Rzymskie wpadali. Hetruskowie miasto Sutryum Rzymowi sprzymierzone oblegli. Trybunowie pod ów czas komendę mający, na górze *Martius* obozując, tak ściśle od Latynów ota-

czani byli, że niezwłocznie musieli posłać do Rzymu, o rychłą i skuteczną pomoc. Inaczey rozpacz i nieuchronná zguba woyska. Trzeci raz Kamillus Dyktatorem obrany.

Dwoiákie są o téy wojnie powieści. Zacznę od baiecznéy. Latynowie czy pozoru wojny szukali, czyli téż prawdziwie odnowić chcący dáwnéy przyiázní zwiázkí, wysłali do Rzymu posłów, dla zaślubienia sobie Rzymianek. Rzymianie w wątpliwości, iákieby do tego pobudki Latynów zniewalały; nie dosyc znali do czego się skłonić. Nie dość mocni, po klęskach, bali się wojny. Z drugiéy strony, zbróbyńń Latynów prózba, mógłaz mieć powody przychylnego zwiázkú i pokrewieństwa? W rzeczy sáméy nie co

in-

innego się to znaczyło, tylko nieprzyjaznym wydanie krwi Rzymskięj zakładu.

W takich troskach i wątpliwości niewolnica nazwiskiem *Tutola*, (podług innych *Philotis*, idzie do rządu i przekładá, że „ieźli Senat „pozwoi wybrać niewolnice przy- „stoinieysze i młodsze, i z niemi „ią w odzieniu wolnych, wyszle „do obozu Latynów; oná reszty, „to jest wżystkiego dokaże.,, Przystáie na to Senat. Tyle niewolnic ozdobnie przybranych, ile się Tutoli zdało, wypráwuie do obozu Latynów, nie opodal od Rzymu. W nocy niewolnice broń Latynom zabrały. Tutola albo Filotis włázszy na dziką figę, z tyłu drzewa od obozu

Laty-

Latynów, rozbiła zasłonę: z przodu od Rzymu zapaliła pochodnię, którejby światło z Rzymu widziane, przed nieprzyjaciółmi ukryte było. Takie w ten czas umówione z rządem hasło. Zamysł nikomu więcéy niewiadomy. Otóż to było Rzymianom przyczyną, że w nagleniu wodzów, skoro zawołano do broni; wybiegli nocą w zamięszaniu i nieporządku rycérze: iż ledwo się mogli zebrać w porządku. Niespodzianym szturmem na szanice obozowe natarli, spiących i nieprzygotowanych nieprzyjaciół wycięli bardzo wielu, i cały obóz zdobyli.. Działo się to 7. lipca, który się nazywá po łacinnie *Quintilis* to jest 5ty z porządku od marca.

Co-

Corocznie w tym dniu obchodzi się zdarzenia tego pamiątka. Wychodzą naprzód za bramy w nieporządku i zamiészaniu: wołając na siebie nazwiskami Rzymskiemi.— *Lucyufu* — *Kaju* — *Marku* i tym podobnemi; przez naśladowanie owego niegdyś pośpiechu i krzyku. Przybrane niewolnice, biegią po mieście. Rozmaite zaczepki i żarty, kogo tylko spotkają. Nakoniec i z sobą walczą, iako niegdyś do zdanej Latynom klęski należące. Spólna i dla niewolnic biesiada pod figowemi drzewami: czyli z jch gałęzi namiotem. Dzień nazywa się *Nonae Caprotinae a caprifico*— od dzikięy figi: że na nię znak od Tutoli był dany. Jnsi pamiątkę téy uroczystości, wywodzą z przypadku

Romula: kiedy udąwszy się za miasto, gdy znagła straszną burza, czyli iak chcą drudzy zaćmienie słońca przypadło, mając rzecz na obradzie ludu, w bliskości jeziora zwanego kozą, *ad capræ paludem*, niespodzianie zniknął. Tegośmy w jego życiu dotknęli.

Drugą o tężże saméy wojnie powieść, od wielu dzieiopisów zaświadczoną, jest taka. Trzeci raz Dyktatorem obrany Kamillus, podczas niebezpieczeństwa opasania Rzymskiego obozu przez Latynów i Wolsków, bez względu na wiek, przymusił do zaciągu tych nawet, którzy od niego dla swoich lat wolni byli. Górę Marcius, dalekiemi drogami okrążył, niepostrzeżony od nieprzyjaciół. W tyle ich obo-

obozował. A wiele ogniów poza-
palawszy, dał oblężonym znak o
swoiém przybyciu. Dodało im to
męztwa i odwagi. Zaráz myślili na
nieprzyjaciela uderzyć. Latyni i
Wolskowie, z dwoma obozami ma-
jąc mieć do czynienia, silnie zmo-
cnili swóy obóz. Obwarowali go
palisada, różnemi zawadami, oraz
poprzecznie na przeprawach złożo-
nemi dylami. To zrobiwszy, posta-
nowili czekać na świeże woysko i
posiłki z Hetruryi.

Doszedł ich zamysłu Kamillus:
i żeby sám na to nie padł, co nie-
przyjacielowi gotował; pośpieszył
się z swoim układem, zamysły nie-
przyjacielskie uprzędzić. Znał obo-
zu nieprzyjacielskiego twierdze dy-
lami zmocnione. Ale każdego po-

ranku, a tęgi wiatr z gór powiewał. Przygotowawszy więc wiele palnych narzędzi, i całe wojsko równo ze dniem do boju; rozkazuje części z wielkim hałasem, szturmem, pociskami na przeciwny obóz uderzyć. Sám na czele tych, którzy ogień z wiatrem rzucać mieli; czekał na porę samego wiatru. Po wschodzie słońca, gdy się on gwałtowniejszy zmagął, a tamten oddział, atak przypuszczał; rusza do sprawienia pożaru. Mnogość rzuconych palnych pocisków, nie długo wzięła swój skutek. Zapalił ogień zagrody obozowe. Płomień do koła wszystkie palisady ogarnął. Latyni ugasić pożaru nie mogąc, gdy się zewsząd w ogniu postrzegli; skupili się naprzód w jedno. Ale w końcu, trze-

ba

ba się było rzucić na przebóy. Dla tego nie wielu śmierci uszło. Pozostałych w obozie, ogień wypalił: póki go Rzymianie wpadający nie ugasili. Reszta poszła na łup zwycięzcy.

To zrobiwszy, zostawie Kamilus syna swego Tacyusza, na strzeżenie ieńców i łupu; sám w granice nieprzyiácielskie pociągnął. Dobył miasta Ekwów. Wolskowie sami się mu poddali. Natychmiast idzie na pomoc miastu Sutryum przez Toskany oblężonemu. Jeszcze nie wiedział o nieszczęściu iego. Bo więte iuż było. Musieli się poddadź Sutryanie, i przyiáć twarde nader warunki. Kazano im z miasta ustąpić, a prócz odzienia, wszystko zostawić. W tak smutnym stánie, spo-

tyka ich na swęy drodze Kamillus, z żonami i dziećmi, gorzkiemi łzami zalanych. Rozrzewnił Kamilla widok przenikający. Niemnięy czuli rycérze, litowali się aż do łez, nad nieszczęściem sprzymiérzeńców. Tak niegodny postępek, gniew i żal, pomsty nie zwlékał. W téy sámej chwili, uderzyć na Sutrium postanowił. Bacznie bowiem sądził, że nieprzyiáciél bogatego miasta dostawszy, nie spodziéwaiąc się żadney napaści, ani o nięy ostrzeżony, bezpiecznym będzie. A zatém Rzymianin z nienacką na niego w nich napadnie. Nie omylił się na swoięy nadziei. Nie tylko bez żadney przeszkody osady Sutryyskie przeszedł; ale brámy iuż opánował i mury obiał; dopiero się o nim dowie-

wiedzieli Hetruskowie. Straży nie postawili. Biesiadowali w dobrej myśli po domach. Skoro zaś postrzeegli, że Rzymianie panami są miasta; już ani uciekać, ani się bronić nie dozwoliła świeża ochota. Więc o- chotne biesiadownicy, albo sromo- tnie ginęły; albo się jeszcze sromo- tnięj za ieńców dostawali.

Dwakroć jednego dnia wzięte Sutrium. Tym którzy je dostali od- ięte: tym którzy je utracili, odwagą i przezorem Kamilla powrócone. No- wy tryumf, z niemnieyszą dla niego chwałą, iak i dwa poprzedzające, o- statniá mu wypráva przyniosła. Na- wet náywięksi zazdrośnicy, którzy inne iego zwycięztwa szczęściu ra- częj, niż męztwu przypisáli; nie mogli w ostatnięj wojnie, ubliżać

chwwały niepospolitęj roztropności
i mężstwa.

Pomiędzy zazdrosnikami téj
chwwały, náyznaczniejszy Kamilla
przeciwnik Marek Manliusz: który
piérwszy z Rzymian w kapitole,
przypadł na ratunek przeciwko Gal-
lom, do twierdzy wpadaiącym. Ten
chwalebne Kapitolina imię zyska-
wszy, wbił sobie w głowę, że w Rzy-
mie piérwszym bydz powinien. A
że swemi dziełami sławy Kamil-
la przewyższyć nie mógł; udał się
tą drogą, którą się wielu udacie,
gdy całą przewagę rządu, ku sobie
chcą nachylić. Robił się popular-
nym, lud sobie uymował, mianowi-
cie za dłużnikami obstawał. Je-
dnych w sądzie bronił, drugich po-
dług prawa za nieopłatę na wyro-
bek

bek dla wierzycielów skazanych, mocą nawet od ostrosći prawa uwalniał. Poszło zatem, że gromadnie mnóstwo bez ognia i siedliska klientów przy sobie mięwał. Ci rozzechwaleni, nadto sobie pozwalając, niepokojem i rozruchami możniejszym grozili. Obawa rozruchów, przymusiła obrać Dyktatora. Obrany nim Korneli Kossus: wodzem jazdy miąłnował Kwinta Kapitolina. Dyktator wedle najwyższej władzy swojej, Manliusza wziął w areszt. Na co lud tak był czułym, że się przyodział w żałobę. Takiego zwyczajnau nigdy nie było: wyiąwszy nader wielkie nieszczęście i powszechną klęskę. Widząc to senat, unikał gwałtowniejszych zamieszek i burzy. Manliusza uwalnia. Uwolnio-

ny

ny nie lepiéy się spráwuie. Bar-
dziéy się owszém rozsierdził. Du-
mniejszy ieszcze i zuchwalszy; sko-
łatał Rzym buntem i rozruchami.

Znowu Kamillus 5ty ráz Trybu-
nem wojskowym stanął. Manliusz
do sądu pozwany. Oskarżycielom
iégó, na wielkiéy był przeszkodzie
widok kapitolu, z placu rýnkówégo.
Kapitolu, który przez Manliusza nie-
bezpiecznéy owéy nocy silnie bronio-
ny, nie dostał się w moc Gallom.
Tam ku niemu zawsze obrácając się
winowáyca, i ręką na te sáme mury
skázując, dzielnie odnawiał ziomkom
ze łzami pamiątkę, walki swéy za
ziomków. Wzruszał umysły, znie-
walał i rozrzewniał.

Sędziowie długo wátpliwi, sámi

Tom II.

Bb

nie

nie wiedzieli iak sobie postąpić. Nie róz odkładali ostateczny swój wyrok. Jawnie przekonanego, nie chcieli uwalniać. Ukarania zaś podług prawa, bronił potężnie pamiętny widok dzieła Manliusowego, zbawcy Rzymu.

Postrzegłszy Kamillus, iakiego skutku ten widok z miejsca sądów nabawia; przeniósł ie do gaju Pe-tylieńskiego: skąd kapitolu obaczyć nie można. Tam oskarżyciel Manliusza, iego wszystkie winy i przestępstwa wyłożył. Ufunięty od oczu po nnik zasługi winowáycy, nie wahał sędziów umysłu. Dowiedzione zbrodnie, wyrok ostateczny domierzył. Na śmierć skazany Manliusz. Na tenże sám kapitol zaprowadzony, ze skały Tarpeyskiéy zepchnięty.

(m) Dziwną zaiste ludzkiego losu

Bb 2

ko.

(m) Jeżeli do ciągu tego procederu, nie przymieszala się bynajmniéy żadná prywała, złość i niechęć, która się często gorliwie miłością dobra publicznego pokrywa, jeżeli wzgląd iedyne na spokojność i bezpieczeństwo Rzymu, zdaniem sędziów kierował, jeżeli prawo dopełnione, nie nakręcone było; to jest tryumf sprawiedliwości. Bo inaczéy, tak zasłużonéy wziętości obywatel, który 30. łupów, z tyluż nieprzyprzyaciół od ręki swojéy poległych, 40. nagród wojennych, w którém liczbie 2. korony murowe, 8. obywatelskich, (największéy czei Rzymianina) okazywał, oraz wielu obywatelów z rąk nieprzyziacielskich przez siebie uwolnionych, a między temi, samegoż wodza iazdy Kaja Serwiliusza stawił, nade wszystko zaś tak pamiętny obrońca kapitolu, powinien był przynajmniéy tak sromotnéy kary uniknąć. Bardziéy może samém przesładowaniem uniesiony i zwi-

koleiã, toż sãmo mieysce i do nã-
znakomitszëy chwãły, i do ostatniëy
mu hańby zesromocenia posłużyło.
Dom iego z ziemiã zrównany został.
Na placu owego domu, stanął kościół
Junony monetæ. Zeby się zaś na
potëm nikt z patrycyuszów mie-
szkać w kapitolu nie ważył; waro-
wano ustãwã.

Kamil.

dziony człowiek, niż winny. A ieżeli
w jstocie tak daleko był winnym; tedy
niewart i tëy zasługi, którą się kiedyś
mógł sprawiedliwie poszczycić. Jeden mo-
ment słabości i niestałość w ludziach, nã-
piękniejsze ich sprawy czerni. Każdy
tylko na zbrodniã patrzy. Przez ludz-
kość wprawdzie lituje się nieszczęśliwe-
go. Ale nie czas na zasługi pamiętać, gdy
w obecnëm przestępstwie, sprawiedliwość
zachować trzeba.

Kamillus za ofiarowany sobie szósty rãz Trybunat woyskowy, podziękował. Wymawiał się pode-szłym wiekiem. Ale w rzeczy sámey obawiał się zazdrości, nieodłączo-néy, ile tak rzadkiéy sławy i szczę-ścia towarzyszki. Nie ufãł téz od-miennemu po wielkich powodzeniach losowi. Nãybardziéy zdãło się go uwałniać słabe zdrowie. Bo pod ten czas chorowãł. *Ale nie tego my po tobie chcemy, rzekli i powtarzali ziomkowie, żebyś się konno, albo pieszo potykãł; chcemy twéy rady i przewodnictwa.* Zniewolony do przyięcia komendy, wyszedł z woy-skiem przeciwko nieprzyjacielowi: z kollegã swoim Lucyuszem Furu-szem Medullinem.

Nieprzyaciółmi byli Prenesty-

ni

ni i Wolskowie. Grunta sprzymię-
rzcenców Rzymskich, znacznemi siła-
mi pustoszyli. Kamillus natychmiast
obozem blisko nich stanął. Było
iego zamysłem, przeciągać wojnę,
póki by do zdrowia nie przyszedł.
Aby się w zdarzonej bitwie, sam
osobiście mógł znajdować. Lecz
kollega uniesiony pałającą żądzą ry-
cerskiego popisu, niecierpliwy spo-
tkania, żadną namową nie dał się
odwieść od przedsięwzięcia swoje-
go. Owszém zapalem swoim ogar-
nął umysły setników i innych woy-
skowych. Kamillus nie chciał się
narażać zapalonym: żeby nie rozu-
mieli, iakoby młodszym zasługi w po-
słudze oyczyzny zazdrościł. Acz
niechętnie, pozwolił jednak na sto-
czenie bitwy. Sam dla niemocy,

nie wychodził z obozu. Owszem z częścią wojska pozostał. Tymczasem Furyusz nierozmysłny bój stoczył, padł na zasadzki i bitwę przegrał. W przegranéy, spiesznie żołnierze do obozu zmykali. Nic ich zatrzymać nie mogło. Takiem zdarzeniem przerażony Kamillus, porwá się z łózka. Z resztą pozostałych wybiera się zaraz, i ruszá właśnie wtenczas, kiedy zapalowi rycerze wbiegali do okopów. Musiał się aż przez nich na nieprzyjaciela przedziérać. Więc i ci, za wodzem poszli, którzy już do okopów wpadali; i ci co jeszcze tam nie zdążyli, zatrzymali się na miejscu. Wszyscy się pod znaki naczelnika zbierali. Przyrzekli go nie odstępować. Złączoną siłą bronili

się i odpięrali. Nieprzyjaciel do cofnienia przymuszony.

Nazajutrz Kamillus wychodzi na czele woyska. Stoczył bitwę porządną, zbił nieprzyjaciela i rozeznął. Za uciekającymi pognawszy, tegoż samego czasu, wpadł z nimi do ich obozu: gdzie wielką klęskę im zadał. Tu się dowiaduje, że Hetruskowie Rzymską osadę *Satricum* mocą wzięli, mieszkańców wyrzneli. Odsyła do Rzymu część woyska, ciężey uzbroioną, sam z lekkie-
mi półkami i ochoczem rycerstwem, idzie na Hetrusków, Satryku zdobywców. Stacza bitwę, zadaje klęskę, pędzi z placu i z osady.

Tak szczęśliwa wyprawa, wróciła go Rzymowi ze znacznym łu-

pem

pem. Skutkiem samym dowiódł prze-
zoru tych, którzy się wiekiem i sła-
bością zdrowia, doświadczonego wo-
dza, mimo iego wymowki nie zraża-
li. Owżém woleli wypracowanemu
i zwątlonemu na siłach starcowi ko-
mendy powierzyć; a niżeli komu
młodszemu, który się sám do niéy
nastęczał. Gdy więc dáno znać ie-
szcze, że i Tuskulanie wyłamuią się
z pod władzy Rzymiskiéy; na tę zno-
wu wojnę senat Kamilla wyprawił.
Ale mu kolegę z 5ciu, do wyboru
zostawił. Każdy z nich ubiegał się
bydź od Kamilla wybranym. Gdy
on mimo wszystkich nadziei, nie
kogo innego, tylko samego Furyu-
fzã mianuje. Ten niedawno przeciw-
ko zdaniu wodza, potkał się z nie-
przyjacielem i przegrał. Zapewne

iego z téy przyczyny nad innych przekładał; żeby i przygodę swą zatarł, i sławy poprawił.

Tuskulanie siłę i wodza bacząc, doradzili sobie chytrze. Zaniechali wszelkiéy postaci woyny. Rolnicy w polu, pastérze z bydłem, dzieci w szkole, iak w pokoju, bez żadnéy obawy. Miasto nie zamykane, káždy rzemieślnik warsztatu swego pilnował. Nikt nie brał woienney szaty. Wszędzie wszyscy w pokoiowej widziani. Urzędnicy gotowali domy dla Rzymian. Właśnie iakby nic nie winni, do niczego się nie poczuwali. Taká bezpieczeństwa postać, tá pilność w przyięciu Rzymian, zamysłu Tuskulanów przed Kamillem ukryć nie mogła. Miął iednak litość, przez wzgląd na poprawę. Kazął im do

<http://rcin.org.pl> Rzy-

Rzymu się udadź, Senat przeprosić. Sám się za niemi wstawił. Przetoż nie tylko przebaczenie znaleźli; lecz i do obywatelstwa Rzymskiego, przypfzczeni zostali. Te są iego celnieyfze dzieła szóstego Trybunatu.

Wfzczął się potem wielki rozruch. Licinius Stolo wzburzył lud przeciw Senatowi, aby na nim koniecznie zezwolenie wycisnął, obrania iednego ze dwu konsulów plebejusza. W tych zamiéfkach, Trybunowie ludu stanęli. Ale żaden inny obiérczy seym, nie dofzedł. Nie przyszło więc do wyboru innych urzędników. Senat coráz więkfszym a więkfszym rozruchem zagrożony, po czwarty raz Kamilla Dyktatorem mimo ludu wołą miánuie. Lecz i sám Kamillus bardzo niechętnie ten urząd

<http://rcin.org.pl> przy-

przyymował. Nie chciał się narażać
pospolitym ludziom; których szacował.
Więcey bowiem za ich pomocą, a niżeli
Patrycyuszów na woynach doka-
zywał. Nienawistny więc ludowi,
z wyboru Patrycyuszów Dyktator,
z temi w pokoju nic ważnego nie zro-
bił. Przewidywał i to, że go za-
zdrość Patrycyuszów, do Dyktatury
ciągnęła: w tym celu, żeby albo
sám przewagę ludu obálił; albo nie
wskórawszy, sám na swoiëy słá-
wie szwankował. Ztémwzyskiem ie-
dnak, umyśliwszy koniecznie tylu
złemu zaradzić, wywiaduie się i wy-
śledzá, którego dnia Trybunowie lu-
du, swe práwo głosić mają. Dyktator
tegoż sáмого dnia werbunek woyska
nakazuie. Káże oráz gromadzić się
lu

ludowi z rynku na pole marsowe. Nieposłusznym, grozi zapłaceniem znaczney winy. Trybunowie temu się przeciwią i nie słuchają. Co więkzszą, groźbę groźbami odpiéraiąc, obowiązali się przysięgą, skazać Dyktatora na 50. tysięcy drachm, ieźli nie przestanie od prawego seymowania ludu odwodzić. Kamillus czy z boiaźni powtórnego siebie skazania na opłatę winy, i samego wygnania, (za rzecz siebie i wieku swego niegodną máiąc, po dziełach tak chwalebnych, taki wstyd ponosić, (czyli téż widząc nad swoje siły nieprzelámany upór i przewagę ludu, do swego domu ustąpił. W kilka dni pod pozorem choroby, złożył Dyktaturę. Na ie-go miejsce, innego Senat miánował.

Nowy

Nowy Dyktator (1) przybrawszy sobie za wodza iazdy, tegoż samego Stolona, który był naczelnikiem rozruchu; musiał zezwolić na ustawę Patrycyuszom náyprzeciwnieyszą, że—*nikt więcéy gruntu posiadać nie má, nad pięć set morgów.* Tryumf to był dlá Stolona. Mimo usilnego Patrycyuszów oporu, swego dokazał. Wkrótce atoli tenże sám Liciniusz Stolo przekonany, że więcéy gruntu posiadał, niż go innym pozwalał; wedle swojego práwa, ukarany został.

• Nie chodziło iuż o nic, tylko o ułatwienie składu konsularnéy dostoinoyści. Ale to było nie tylko náywiększą do ułatwienia przeszkodą; lecz

(n) Publ. Manlius.

lęcz nadto istotną przyczyną rozruchów, zawad do zgody. To niepomniernie senat zatrudniało. Aliści pewne wiadomości dochodzą, że Gallowie na Rzym od morza Adryatyckiego znowu z potężnemi siłami ciągną. Za pierwszą zaraz nowiną, skutek nastąpił. Równego bowiem i polistego kraiu osady, Gallowie złupili i spustoszyli. Którzy z mieszkańców nie mogli się schronić do Rzymu; unieśli się w góry. Nową obawa, uspokoiła świeże rozruchy. Senat w jednę myśl już z ludem, znaczniejsi z pospolitemi obywatele, uprzejmą i powfzechną zgodą, piąty raz Kamilla Dyktatorem obrali. Już on bardzo był stary. Przeszło ośmdziesiąt lat wieku swego dochodził. Ale widząc nagłą potrzebę i nie-

bezpieczeństwo; nie wyprasział się z urzędu, ani szukał wymówek iak dawniéy. Bez odwłoki rząd przyjął, woysko zebrął.

Dobrze on znał z doświadczenia przeważną siłę mieczów Gallowskich. Temi oni bez żadnego składu i sztuki, obyczaiem barbarzyńców, z góry po prostu, głowy i ramiona nieprzyjacielskie przecinali i odcinali. Kamillus dla wielu ze swoich, porobić kazał z polerównéy stali twarde szyszaki: żeby szablé Gallowskie, albo się na nich łamały, albo ucho- dziły. Okręgi tarcz miedzią dał wybić. Nie dotrzymałyby drewniane. Nauczył żołnierzy długimi kopiiami, Gallowskich pałaszów cięcia odwracać. Bo gdy Gallowie z góry zamach czynią; nauczeni Rzymianie

podszedłszy z dołu drzewcami, próżny nieprzyjaciół zamach czynili.

Już nad Anienem Gallowie obozowali. Ale ich zastępy tak łupem były obciążone; że się ledwo wlec mogły. Kamillus na czele wojska wyfzedłszy, stanął na zgórkach, których nie przykra pochyłość, wiele dołkowatych nizin zająmuie. Tam wielką część wojska ukryta. Refzta, zdawało się, że dla boiaźni na górach obóz wytknęła. Dla utwierdzenia w tém mniemaniu nieprzyjaciela, odporu żadnego nie czynił: lubo nieprzyjaciel aż pod same zgórki na furaż zachodził. Trzymał się Kamillus w warownych obozowych zagrodach: które wielką usilnością zmacniał. Lecz skoro postrzegł, że wielkie nieprzyjaciół kupy, rozeszły

Tom II. <http://rcin.org.pl> się

się tu i owdzie na furaz i rabunek, a obozuiący w obfitości wżystkiego zanurzeni, bezpiecznøy sobie ochoty pozwalaią; przededniem lekkie półki piefze na drażnienie nieprzyiáciela wysyła. Miały te oddziały rozkaz przefzkadzać mu do fzyku, skorym zawfze napadem porządku miézfaiąc: żeby się nigdy na porządny odpór nie zebrął, O świtanu, zsfedł ze zgórków, rozsfykował ciężko zbroynych. Półki były liczne i do boiu ochotne. Nie spodziéwalu się tego barbarzyńcy: którzy owfzém rozumieli, że nieprzyiáciel w małej garstce, i bez odwagi.

To naprzód zaufanie, i zuchwałość Gallów zraziło. Mieli sobie za wstyd, że Rzymianie wzięli się piérwsi do attaku. Gardzili iuż niemi Gallowie

<http://rcin.org.pl>

mnie-

mniemając, że Rzymianie wstępne-
go boiu kusić nie będą. Więc lek-
kie półki Rzymskie bez przestanku
nacięrając, wprzód nim sobie Gal-
lowie obrać stanowisko, i ufzykować
się mogli, zmuszały ich do boiu bez
porządku: iak gdzie kogo przypadek
zastał. Kamillus z całemi siłami nad-
zedłszy, potężnie natarł. Z pała-
szami w górę wzniesionemi ruszyli
ku niemu dumni Gallowie. Rzymia-
nie podsuwali się swemi włóczniami
pod ich pałasze: wystawiwszy waro-
wne tarcze i fyszaki, na niehartowne
ich żelazo. Kruszyło się one o twar-
de puklérze. Bo ich żelazo nietę-
giego hartu, nie nader zbite, łatwo
się gięło. Prócz tego, ich tarcze tak
ciężyły, kiedy z nich wtłoczone swe
włócznie wydobywali Rzymianie; że

Gallowie nie mogąc ich utrzymać, woleli je rzucić i opuścić, aby przecię oręż odzyskali. Tak więc niezasłonieni, Gallowie, zamiast oręża swego, sięgali po cudzy. Własnymi rękoma wyrywali z swych tarczy kopie nieprzyjacielskie. Wtedy Rzymianie, tarczami nie okrytych postrzegłszy, z nájlepszym skutkiem swoich pałaszów, na nich użyli. Wpień wycięli szeregi pierwsze. Inne poszły w rozsypkę. Rozbiegli się po równinach. Bo Kamillus przyległe góry opanował. Gallowie zaś ze zbytelnego bezpieczeństwa, ciale nie myślili, że im wypasdz może przygoda, w obozie ochrony szukać. Nájmniey go nie obwarowali: tak dalece, że bez żadney trudności mógł go dostać Kamillus.

Z niektórych podania, we dwadzieścia trzy lat po wzięciu Rzymu od Gal'ów, ta bitwa przypadła. Wiele na nich Rzymianie śmiałości po tём zwycięztwie nabrali. Już się ich przestali obawiać. Lecz aż dotąd, strasznemi się im zdawali Gal'owie. Przeszłe nawet zwycięztwa Rzymskie nad niem, przypisywali raczёy zagęszczonym w jch obozie chorobom, i niespodzianemu szczęściu swojemu. Nie sile i męztwu. Owszём tak wielkie mieli wrażenie przeważnéy Gal'ów potęgi; że uwalniając kapłanów od służby woyskowej, warunek istotny przydali— *wyjąwszy, gdyby woyna była przeciwko Gallom.*

Ten był ostatni czyn woienny Kamilla. Bo miasto Welitry dobrowolnie się poddające, było skutkiem

poprzedzającéy wyprawy. Odebrał
ie, nie dobywszy pałasza. Ale w
Rzymie wewnątrz, niemało było do
czynienia z ludem śmiałym: które-
mu świeże zwycięstwo, tyle własnéy
mocy zaufania sprawiło. Lud mimo
ustawy i woli senatu, koniecznie się
domagał i usiłował, żeby nieprze-
miennie ieden ze dwu konsulów, był
Flebejusz. Senat się temu przeciwi,
iak może. Złożenie Dyktatury Ka-
milla strzymuie. Karmili się tą na-
dzieią, że gdy tak wielkiéy powa-
gi zasłużonego męża, senat po sobie
mieć będzie; tym warowniéy utrzy-
má się strona możnowładców. Lecz
gdy Kamillus Dyktator na wielkim
placu swoje miejsce dla czynienia
sprawiedliwości zasiadá; wysłany od
Trybunów urzędnik, rozkazuje mu,

ich imieniem póyśdź za sobą. Kładzie orąz swą rękę na iego ramie. Właśnie iakby go mocą do słuchania siebie zniewalał. Niezwykła stąd wrzawa powstała, i taki rozruch; iakiemu iefzcze nigdy równego nie było. Stronnicy Kamilla, odpychali urzędника. Lud rozkazywał, żeby Dyktatora z mieysca rufzył i sprowadził. *Musi on wołać lud zewfsząd, musi koniecznie póyśdź za nim.* Kamillus w wątpliwości co czynić w tém zaburzeniu, nie złożył wprawdzie Dyktatury; ale z przytomnemi Senatorami, udął się tegoż sáamego czasu na radę. Około kapitolu przechodząc, zastanowił się. Wzywá i błaga Bogów, ażeby iaki dogodny środek na ułatwienie tak burzliwego sporu podáli. Slubował orąz świę-

ty-

tynią zgodzie wystawić, skoroby się niebezpieczny rozruch uśmierzył.

Na radzie senatu rozróżnione zdania, wielką przewagą wzajemnie walczyły. W końcu iednak przemogła powolność. Ustąpił ludowi Senat. Postánowiono, na seymie następującym dozwolic z Plebejuszów wyboru iednego konsula.

Ten wyrok uroczyście Dyktator całej gromadzie zebraney ogłosił. Niezmierná radość i wesołe okrzyki rozlégały się wszędzie. Tęże chwile zaraz lud z Senatem do zgody i iedności powrócił. Z náywiększą czcią i radosnemi okrzykami, towarzyszyli wszyscy Kamillowi, aż do iego domu.

Gdy

Gdy się nazajutrz zebrali; spólnie na skutek uczynionego przez Kamilla szlubu, oraz na wieczną pamiątkę zgody dnia tego, uchwalili wystawienie kościoła zgodzie. W miejscu, które się ciągnie między placem rynkowym i obradowym. Do trzydniowych świąt, łacińskimi zwanych, ieszcze ieden dzień na zachowanie téy pamiątki dodali. Trwają tedy odtąd te święta przez dni cztery. Nakoniec wszyscy Rzymianie zgoła nikogo nie wyłączając, uwieńczeni kwiatami, po wszystkich całego miasta kościołach, ofiary dziękczynienia i czci przeznaczone, z náywiększą chęcią dopełniali.

Nie długo potém zebrał się seym konsularny pod naczelnictwem Kamilla. Stanął konsulem z Patrycy-

uszów Marek Emilius, z Plebejuszów *Lucius Sextus*. Było to dokonaniem i pieczęcią woiennych i cywilnych dzieł Kamilla.

Następującego roku tak wielką w Rzymie powietrzną zaraza grasowała; że niezmierną liczbę z ludu obywatelów, wiele i urzędowych osób zebrała. Ale náy pamiętnieyszą została śmiercią Kamilla: który lubo pełen dni swoich, a iego życie tak przeciągléy osnowy, iak rzadkiego męża niebliższe było ostatniego zgonu; Rzymianie atoli tą iedną stratą bardziéy zasmuceni, a niżeli wszelką inną: iaká się w owém śmiertelném zagęszczeniu chorób, w Rzymie czuć dała.

KONIEC KAMILLA.

I TOMU DRUGIEGO.

*Nie dostaie w dziełach Plutarcha
porównania z Temistoklesem Kamilla.*

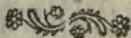
Druga lista Prenumeratorów, od-
klada się do umieszczenia w nastę-
pującym tomie III.

OMYŁKI w DRUKU.

Kar: wierisz. omyłka poprawa.

16. 2gi od końca
 bezzeństwem swo- swoiéu bez-
 iém żeństwem
59. 7. w przypisku gopi- pigwa.
 gwa.
- III. 3. czcy czciy.
276. II. nocyradę nocy, radę.
347. 10. rzeki i rzeki.
355. 2. zebrał zabrał.
375. 2. iesienney iesiennych.
376. 8. wymowali uymowali.
381. 3. Bogom imo im ofiary.

W pierwszym tomie na karcie 238. przez omyłkę położonéy liczby 5. zamiast 3. Romulus dość i tak osobliwy, dłużej jeszcze panował, a niżeli żył. Tymczasem jego panowanie 38. lat, nie 58. zajmuje.



INSTITUT
BADAŃ LITERARNICZNYCH
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-63

F

23.904